

**KARTA POLAKA, WIZY  
i dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze** - s. 10

*Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie*

**WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ,**

**KURIER**

**galicyjski**

**HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,  
BUKOWINY I PODOLA**

**NIEZALEŻNE  
PISMO  
POLAKÓW  
NA UKRAINIE**

**30 czerwca 2008  
nr 12 (64)**

**DWUTYGODNIK**

**W NUMERZE:**

**Krzemieniec –  
miasto Ireny  
Sandeckiej**

-s. 12  
**MARCIN ROMER**



**Ambasador RP  
mówi, że...**

- s. 14



**Załączki  
stowarzyszenia  
polskiego  
we Lwowie**

prof. **LESZEK MAZEPA**  
- s. 18



**Kozacy  
Szymon Kazimierski**  
- s. 20



## Wręczono pierwsze Karty Polaka „MYŚMY CZEKALI CIEBIE, JAK ŻYDZI - MESJASZA”

**IRENA MASALSKA** tekst  
**MARIA BASZA** zdjęcia

Przed rozpoczęciem uroczystości wszyscy zebrani wraz z chórem „Echo” Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zaśpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...” Przemówienie okolicznościowe wygłosił **Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski**:

„Ekszelencjo! Szanowne Panie! Szanowni Panowie! To ogromna radość i zaszczyt, że dzisiaj po raz pierwszy mogę wręczyć Państwu Karty Polaka. Tyle lat czekaliście na to, ale nareszcie ten dokument jest. Przygotowaliśmy go, ale przy okazji takiego spotkania trudno się oprzeć refleksji. Historia każdego z Państwa, mieszkającego we Lwowie, na Ukrainie Zachodniej mogłaby czasami stanowić kanwę do pięknego filmu. Filmu o patriotyzmie, bo przecież to wy, w tak ciężkich warunkach, kiedy nie było wolnej, niepodległej, demokratycznej Ukrainy, zachowaliście język polski. To przecież wy uczyliscie swoje własne dzieci tego tak pięknego języka, chociaż trudnego dla obcokrajowców. Nie byłoby polskiej kultury, nie byłoby zwyczajów i obyczajów, świątyń polskich, wypełnionych po brzegi, gdyby nie było was. Chylę czoła przed wami za to, że przetrwaliście tamten tak trudny okres. Ja wiem – tak łatwo mówić gładkim językiem. Ile trzeba było miłości do Polski, ile trzeba było mieć siły wewnętrznej, by się przyznać do tego, że się jest Polakiem! Powiedzieć: „Chodzę do polskiej szkoły, do polskiej świątyni”. „Ubiegam się o to, by mieć

23 czerwca we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej szalała burza. Po południu miasto i okolice opanowała prawdziwa wichura. Sziłszy do Opery Lwowskiej, napotykając tu i ówdzie utłamane gałęzie drzew oraz mnóstwo drobnych gałązek i setki liści. Jednak, nic nie było w stanie zmącić podniosłego nastroju osób, wchodzących do Sali Lustrzanej. Zaproszono je na uroczyste wręczenie **KARTY POLAKA**, dokumentu, potwierdzającego przynależność do Narodu Polskiego.



**Kartę Polaka otrzymuje pani Irena Zappe**

wpisaną narodowość polską, moje nazwisko ma brzmieć po polsku.” Dziękuję wam, drodzy, za tę wspaniałą postawę, za wasz patriotyzm. To jest właśnie wzorzec dla najmłodszego pokolenia. Demokracja ma to do siebie, że dzisiaj łatwo jest się uczyć języka polskiego, powiedziałbym, że jest renesans języka polskiego. Dzisiaj język polski – to

również duma z państwa polskiego. Dzisiaj jesteśmy w Unii Europejskiej, w NATO, jest to kraj naprawdę świetnie rozwijający się, kraj sukcesu. Gratuluję nam dzisiaj i na Wschodzie, i na Zachodzie. Zazdrościmy nam tego rozwoju, tej dynamiki, tego, że jesteśmy państwem liczącym się w Europie, silnym, ustabilizowanym.



**Tę Kartę Polaka otrzymała pani Lucja Kowalska - dyrektor polskiej szkoły nr 24 we Lwowie**

Wydaje się, że wręczenie tego dokumentu jest sprawą formalną. Jest ona jednak też potwierdzeniem tożsamości z Polską. Za chwilę dokonam tego aktu. Raz jeszcze wszystkim wam dziękuję za pracę dla swojego środowiska, za pracę w organizacjach polskich, za piękną postawę, godną Polaka.”

Przed wręczeniem Kart Polaka Konsul Generalny wręczył odznaki „Zasłużony dla kultury polskiej” **Ewelinie Hrycaj-Mańnicz**, prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich przy TKPZL, **Janowi Kotowi**, prezesowi chóru „Echo”.  
(cd. na s.6)

REKLAMA KOMERCYJNA

### OGŁOSZENIE O ZATRUDNIENIU

Zatrudnimy do pracy przy produkcji wyrobów garmazeryjnych. Zapewniamy zakwaterowanie  
-PRUSZKÓW koło WARSZAWY 0048227282024  
[info@agnes.waw.pl](mailto:info@agnes.waw.pl)

**Nasz partner w eterze**

**RADIO  
OPOLE**  
twoje sprawy, twoja muzyka

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

HALINA PŁUGATOR,  
IRENA MASALSKA,  
NATALIA KOSTYK

## Strasliwa burza we Lwowie

23 czerwca, około godz. 15.00 nad Lwowem przeszła strasliwa nawałnica. Silny wiatr złamał setki drzew, uszkodził przewody trakcji tramwajowej i trolejbusowej, a także fasady niektórych budynków. Wiatr zniszczył kawiarnię letnią „Taras na Rynku” (dworek piwny restauracji „Centaur”) – zniszczono dach, woda zalała meble i cały sprzęt. Wiatr złamał oraz wyrwał z korzeniami wiele drzew w centrum miasta, szczególnie przy Alejach Wolności. Podczas burzy na przejeżdżający samochód spadł fragment fasady byłego kościoła jezuitów. Kamienny blok poważnie uszkodził pojazd, ale kierowca na szczęście nie odniósł żadnych obrażeń. Uszkodzono również tramwajowe przewody trakcyjne przy ul. Łyczakowskiej oraz trolejbusowe przy ul. Rustawelego. (IM)

## Po burzy we Lwowie są ofiary i poszkodowani

Obecnie wiadomo, że wskutek nawałnicy ucierpiało 38 osób, w tym 5 osób zginęło. W szpitalach znalazło się 8 osób, reszta po otrzymaniu pomocy medycznej przebywa już w domu. (IM)

## W obwodzie lwowskim bez prądu pozostaje 113 miejscowości

Cztery dni po nawałnicy, w obwodzie lwowskim wznowiono dostawę prądu do 658 miejscowości, nadal bez prądu pozostaje 113 miejscowości, odnowiono dachy na 284 budynkach, na remont oczekuje jeszcze 719 budynków. Ratownicy z Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy uratowali dwie osoby. Usunęło ponad 1200 powalonych drzew. (IM)

## Mer Lwowa: Najstarsi mieszkańcy nie pamiętają podobnego huraganu

Mer Lwowa Andrij Sadowyj, podczas narady na temat skutków nawałnicy, która miała miejsce 23 czerwca, w obwodzie lwowskim, zwrócił się do premiera Ukrainy Julii Tymoszenko, z prośbą o przyznanie dla miasta 22,5 mln hrywien na odnowienie infrastruktury (obecnie wiadomo, że zostało przyznanych 25 milionów hrywien). Jak podkreślił w swym wystąpieniu Andrij Sadowyj, nawet najstarsi mieszkańcy Lwowa nie pamiętają podobnego huraganu, który był „tylko w ciągu 20 minut uczynił tyle szkód”. Według mera, burza w mieście uszkodziła 119 dachów, zniszczyła 2 studnie w kolektorze, spowodowała zniszczenia na miejskim wodociągu (w tym uszkodziła 9 zbiorników wodnych oraz 5 stacji pompowych). Mer Lwowa podziękował również premierowi Ukrainy Julii Tymoszenko za wsparcie i natychmiastową reakcję na wydarzenia. (IM)

## Jak przejąć lasy w Brzuchowcach pod Lwowem?

Włodzimierz Ariew, deputowany Rady Najwyższej Ukrainy, przewodniczący grupy roboczej



Po burzy we Lwowie

Komitetu do spraw walki z przestępczością zorganizowaną i korupcją, tak skomentował to, co zobaczył we Lwowie: „Zobaczyliśmy, że zaraz we Lwowie jest zamiar kradzieży ziemi o wartości prawie miliard dolarów. Ogółem to 350 ha. Z nich 328 ha – to unikatowy system lasów koło Brzuchowic, 20 ha w innej części Brzuchowic, 15 działek ziemi we Lwowie pod budownictwo stacji CPN. Widziałem wiele różnych rzeczy, będąc dziennikarzem, ale tego, żeby na podstawie sfałszowanych dokumentów Rady Miejskiej i Rady Obwodowej, sfalsyfikowanych dokumentów notarialnych była udostępniana ziemia w takim zakresie, do tej pory nie widziałem. Tak samo nie widziałem, żeby udostępniano ziemię wraz z obiektami, które na niej stoją od dawna i ziemia należy do tych obiektów. Dla przykładu, został urwany szmat ziemi od jednostki wojskowej, - odebrano punkt kontroli, bramę i garaże. Rzeczywiście, sytuacja bezprecedensowa. Temida, jak ja to sobie wyobrażam, nie miała opaski na oczach i miała wypchane kieszenie. Sędziowie uchwalali absolutnie nieprawomocne decyzje, ignorując wszelkie możliwe fakty podrobienia dokumentów, wszystkie możliwe naruszenia prawa. Nie można udostępnić terenu parków i lasów, należących do kategorii pierwszej. Ma to być wyjątkową decyzją Rady Najwyższej. Tymczasem, odwołują się do decyzji Rady Najwyższej Ukrainy, w której absolutnie nie ma o tym mowy. Czyli, mamy do czynienia z fałszyfikatami decyzji parlamentu. Uczynimy wszystko, co od nas, jako parlamentarzystów, zależy, aby społeczność lwowska nie utraciła ziemi, której jest pozbawiana w sposób złodziejski.”

(Informacja Lwowskiej Rady Miejskiej)

## Burza nie oszczędziła również Cmentarza Łyczakowskiego

Według wstępnych danych, burza, która przeszła nad Lwowem 23 czerwca, wyrządziła na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie szkód na 100 tys. hrywien. O tym informuje dyrektor Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” Ihor Hawryszkewycz. Według jego opinii, wiatr powalił na cmentarzu ok. 45 drzew oraz uszkodził ponad 30 nagrobków. (IM)

## Burza zaczęła także Bukowinę

Na skutek silnego wiatru i deszczów w dniu 23 czerwca, w obwodzie czerniowieckim bez prądu pozostaje 79 miejscowości oraz 18 ulic w Czerniowcach. Ofiar i poszkodowanych, jak na razie, nie odnotowano. Wiatr uszkodził dachy 6 domów mieszkalnych oraz powalił słupy telefoniczne i elektryczne, a także porozrywał przewody. W Czerniowcach wiatr złamał kilkadziesiąt drzew. Obecnie oszacowuje się straty po burzy na Bukowinie. (IM)

## Uroczystości w Pikulicach

W niedzielę, 22 czerwca członkowie towarzystwa „Nadsanie” oraz przedstawiciele władz Lwowa i obwodu lwowskiego wzięli udział w tradycyjnych uroczystościach na cmentarzu wojskowym w Pikulicach pod Przemysłem. Pochowani są na nim żołnierze armii Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz Ukraińskiej Armii Galicyjskiej. Tradycja uszanowania ukraińskich żołnierzy na cmentarzu wojskowym w Pikulicach sięga 1921 roku. Została ona przerwana w latach powojennych i odnowiona w 1991 roku, po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę. (NK)

## Oszczędzanie energii we współpracy z Polską

Naukowcy polscy oraz przedstawiciele służb komunalnych w Jaworznie (woj. małopolskie) są zainteresowani współpracą ze Stanistawowem w dziedzinie technologii energooszczędnych. Ogłosili o tym na niedawnej konferencji międzynarodowej, która się odbyła na Narodowym Uniwersytecie Technicznym Nafty i Gazu w Stanistawowie. Jak twierdzi Wołodymyr Ustyński, naczelnik miejskiego wydziału turystyki, Polacy zaprezentowali szerokie spektrum opracowań. Władze Stanistawowa chcą się nauczyć, jak ocieplać bloki. Bez izolacji cieplnej wiele takich budynków traci w ziemie do 80 % ciepła. Szczególne zainteresowanie mieszkańców Przykarpacia wywołały systemy izolacji termicznej oraz doświadczenia w dziedzinie wykorzystania surowców wtórnych. Na Przykarpaciu zainteresowali się także oczyszczaniem mułu, który jest w Polsce osuszany i granulowany na powietrze. W ten sposób powstaje lekkie paliwo dla

kołtówni miejskich, które daje wysoki współczynnik ciepła. W czasie, gdy gaz jest drogi, taka technologia jest bardzo interesująca oraz opłacalna ekonomicznie. Obecnie w oczyszczalni, która jest we wsi Jamnica, zgromadzono 180 tys. ton mułu, więc, surowca do granulowania jest po dostatkim. Do rozpoczęcia przetwórstwa potrzebne są inwestycje. Strona polska jest gotowa zdradzić tajemnice technologii, więc niebawem przedstawiciele służb energetycznych ze Stanistawowa pojedą do Jaworzna, aby lepiej poznać proces przetwarzania i wykorzystania mułu. Tymczasem, władze miasta obliczają, po ilu latach się opłaca przetwórstwo

o tym, że wybiorą dla siebie najlepsze wzorce. Wyznaczonych zostało 19 zabytków, wymagających podświetlenia. Zostanie opracowany schemat umieszczenia podświetlenia, a także dokumentacja techniczno-projektowa. Najważniejsze miejsca w Stanistawowie będą podświetlane lampami energooszczędnymi. Kiedy to wszystko zostanie zrobione, można będzie wprowadzać nocną komunikację miejską i wydać folder reklamowo-turystyczny „Stanistawów w nocy”. W Radzie Miejskiej się mówi, że realizacja projektu umożliwi poszerzenie zakresu tras turystycznych oraz dwukrotnie zwiększy ilość wycieczkowiczów. (HP)



Ratusz w Stanistawowie

oraz będą szukały rynków zbytu. Dziś w Radzie Miasta Stanistawowa się mówi o tym, że wdrażanie nowej technologii można uznać za skuteczne, jeżeli się opłaca po 5-8 latach. (HP)

## Oświetlimy zabytki

Aby uczynić Stanistawów – centrum Przykarpacia – jeszcze bardziej atrakcyjnym dla turystów, Miejski Resort do spraw Turystyki wdraża projekt „Modernizacja oświetlenia zabytków architektury miasta”. „Architektura Stanistawowa jest szczególnie pociągająca, kształtowała się od średniowiecza aż do początku wieku XX. To bardzo długi okres historyczny, - opowiada Wołodymyr Ustyński, naczelnik Resortu do spraw Turystyki. – Architekci włoscy wdrażali w naszym mieście koncepcje antyczne oraz te same normy estetyczne, naszych terenów sięgnął neoklasycyzm na wzór francuski. Nie można ominąć także wytwornych budowli barokowych, secesyjnych oraz modernistycznych. Wszystko to tworzyli wybitni i znani mistrzowie, więc Stare Miasto w Stanistawowie jest nieodłączną częścią dziedzictwa architektonicznego Europy Wschodniej.” Całe to piękno jest pokazywane licznym turystom, którzy przyjeżdżają do Stanistawowa. Wielu spośród nich lubi spacerować w nocy. Jednak, oświetlenie i podświetlenie wielu zabytków bardzo często jest mizerne. Po wyjazdach do wielu miast Ukrainy i krajów europejskich oraz po obejrzeniu pięknie oświetlonych i podświetlonych budynków, świątyń, placów urzędniczych ze Stanistawowa zdecydowali

## Wizy są – robotników nie widać

Co roku do Polski do prac sezonowych są zapraszani obywatele Rosji, Ukrainy i Białorusi. Nie kwapią się skorzystać z zaproszenia jedynie obywatele Rosji. Natomiast legalną pracę w Polsce załatwiło sobie prawie sto razy więcej Ukraińców. Konsulat Generalny RP w Łucku nie nadąża z wydawaniem robotnikom sezonowym 120-150 wiz dziennie. Wiosną konsulaty polskie na Ukrainie wydały 60 tys. wiz, w tym 30 tys. – z prawem do pracy na terenie sąsiedniego państwa. Obecnie pracownicy konsulatów Polski na Ukrainie są atakowani telefonicznie przez farmerów, nie dających sobie rady ze zbieraniem plonów na plantacjach truskawek i czereśni. Jednak, jak mówi Tomasz Janik, Konsul Generalny RP w Łucku, część osób, po otrzymaniu wizy, nie dojeżdża do gospodarstw, do których została zaproszona. Jest werbowana do innej, z reguły nielegalnej, pracy w Polsce. (HP)

## Służba Bezpieczeństwa Ukrainy otwiera nieznaną kartę historii Polski

Resort Obwodowy Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w obwodzie czerniowieckim przekazał do biblioteki naukowej oraz uniwersyteckiej kilkadziesiąt egzemplarzy tomu szóstego pracy naukowo-dokumentalnej: „Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych”. W książce jest mowa o operacji „Sejm”, która została zorganizowana przez sowieckie służby specjalne

w celu zniszczenia struktur Armii Krajowej i Delegatury Rządu RP. Biuro prasowe SBU informuje, że w wydaniu zostały wykorzystane dokumenty z Resortowego Archiwum Państwowego Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Książka składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy zawiera dokumenty, odstawiające cel, proces przygotowania oraz początek operacji. Drugi zapoznaje ze źródłami, w których się odzwierciedla, jak NKWD i KGB urzeczywistniały działania przeciwko podziemi polskiemu. Trzeci – to materiały archiwalne, dotyczące zakończenia operacji „Sejm”. (HP)

#### Dni Olsztyna w Łucku

Przez dwa dni przedstawiciele Olsztyna prezentowali w Łucku swą sztukę, kulturę, opowiadali o przeszłości i współczesności miasta. Goście i mieszkańcy stolicy Wołynia mieli okazję do obcowania wice-prezydentem Olsztyna Anną Wasilewską, obejrzeni obrazy na batik autorstwa Iwony Bolińskiej oraz prace malarskie Marceliny Kubierskiej. Najmłodszym mieszkańcom Wołynia aktorzy Teatru Olsztyńskiego zaprezentowali spektakl „Ku-ku-ry-ku na patyku”. Z zachwytem i oklaskami przyjęli mieszkańcy Łucka występy zespołu „Zpradawnych wieków”. Młodzi ludzie, studiujący filologię ukraińską na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie zaśpiewali dawne poleskie oraz tradycyjne ukraińskie pieśni. Wiele pozycji koncertowych w języku polskim i ukraińskim przygotowało miejscowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki. Jak informuje biuro prasowe Rady Miasta Łucka, w sierpniu w Olsztynie odbędą się Dni Łucka. (HP)

#### Interesująca dla Polaków turystyka na Podolu

Delegacja Rady Miasta Tarnopola wzięła udział w pracy V Konferencji Miast-Partnerów w ramach programu „Europa dla mieszkańców”. Obrady odbywały się w Elblągu. Wraz z przedstawicielami Komisji Europejskiej, a także miast Polski, Niemiec, Francji, Rosji, Białorusi Ukraińcy omawiali sprawy, dotyczące różnych dziedzin życia miast europejskich, ich współpracy na poziomie międzynarodowym. Jak twierdzi Piotr Grynyczyn, zastępca mera do spraw gospodarki oraz uczestnik konferencji, mieszkańcy Tarnopola prezentowali udział biznesu małego i średniego w produkcji mebli, a także rozwój turystyki w regionie. Strona polska szczególnie się zainteresowała proporcjami biznesowymi w dziedzinie rozwoju turystyki. Są planowane rozmowy o dalszej współpracy Tarnopola z Polską. (HP)

#### Kluczbork w Tarnopolu

20 czerwca Tarnopol odwiedziła delegacja powiatu kluczborskiego województwa opolskiego na czele z postem na Sejm RP Stanisławem Rakoczym oraz Starostą Kluczborskim Piotrem Pośpiechą. Podczas spotkania zostały omówione kwestie polsko-ukraińskiej współpracy na poziomie regionalnym. (NK)

#### Śniatyn na monecie

Mieszkańcy Śniatynia na Pokuciu, gdzie niedawno oddawano

hołd błogostawionej Marcie Wieckiej, wkrótce otrzymają własną monetę jubileuszową „850 lat miasta Śniatynia”. Pieniądz o nominale 5 grywien, prezentujący serię „Prastare miasta Ukrainy”, zostanie wyprodukowany w nakładzie 45 tys. sztuk. Projekt monety opracował malarz i rzeźbiarz Stanisław Iwanenko. Moneta zostanie wykonana z nejlberu. Na awersie po prawej stronie będzie założyciel miasta Śniatynia, wojewoda Konstanty Sirostawicz, po lewej – stylizowany ornament huculski, u góry – mały herb państwowy Ukrainy, na rewersie – stylizowana kompozycja, po lewej stronie jest herb miasta – a po prawej fragment Ratusza. Nad nim zaś napis – „Śniatyn – 850 lat”. (HP)

#### Stanisławów w Tomaszowie

W końcu czerwca na zaproszenie prezydenta miasta Tomaszowa Mazowieckiego delegacja ze Stanisławowa wzięła udział w uroczystościach Dnia Miasta oraz w festiwalu „A może byśmy tak do... Tomaszowa”. Podczas wizyty omówiono plan rozwoju miast oraz dalszej współpracy. (NK)

#### Mikołajczukowi

– od nieznanego dobroczyńcy Ze środków sponsora – osoby fizycznej, zachowującej anonimowość – w Czerniowcach ma stanąć pomnik wybitnego aktora i reżysera Iwana Mykołajczuka. Jak informuje Biuro Prasowe Rady Miejskiej w Czerniowcach, przedsiębiorca, pozostający incognito, jest gotowy sfinansować wykonanie i postawienie pomnika w skwerku, który przylega do kina im. Iwana Mykołajczuka. Odpowiednie propozycje, dotyczące rekonstrukcji oraz nadbudowy kina już zostały uzgodnione z radą architektoniczną stolicy Bukowiny. Poza tym, inwestor na koszt własny wykona rekonstrukcję kina komunalnego z zachowaniem 600 miejsc na widowni oraz uporządkuje przyległy skwer. Na dobudowanym piętrze zostanie umieszczone centrum kultury i rozrywki. (HP)

#### Po arcydzieła malarskie – na Wołyniu

Artyści polscy wzięli udział w dziesiątym międzynarodowym plenerze malarskim „Koloryt”, który odbył się na Wołyniu, we Włodzimierzu Wołyńskim. Poza artystami z Polski, swój kunszt artystyczny doskonalili plastycy Białorusi, Rosji, Niemiec i Ukrainy. W trakcie pleneru artyści tworzyli na malowniczych okolicach miasta, na ulicach, obejrzeni zespół zamkowo-klasztorny XIV-XVII w. we wsi Zimne, byli nad jeziorem Sołowiczowskim. Miejscowi artyści mówią, że na „Koloryt” przyjeżdża coraz więcej uczestników, którzy pragną pracować we Włodzimierzu Wołyńskim, tworzyć swe obrazy w pobliżu arcydzieł architektury na skalę światową. Na zakończenie pleneru odbyła się wystawa obrazów, powstałych w tym sławnym grodzie. Mieszkańcy i goście Wołynia oglądali prace międzynarodowego zespołu artystycznego w parku „Stowiański”. (HP)

KG

## RADIO OPOLE NA UKRAINIE

Wpisz w wyszukiwarce (np. google.pl) hasło „słuchają nas na Ukrainie” – na stronie, która się ukaże, możesz słuchać audycji archiwalnych „Radia Opole”

JAN PONIATYSZYN (oprac. JS) (fot. JUSTYNA SIENKIEWICZ / AFRO)

O miasto Lwów i okolice zwiększył swój zasięg na Ukrainie Radio Opole. Nasze audycje od września są emitowane dla tamtejszych Polaków w Państwowym Radiu Iwano - Frankiowsk. A od października tego roku Radio Opole współpracować będzie z redakcją katolicką Radia Lwów. Jej redaktor naczelny zadeklarował przekazywanie korespondencji z Ukrainy. Współpraca naszych rozgłośni przysłuży się kultywowaniu polskości na Ukrainie oraz podtrzymaniu kontaktów z ojczyzną



– mówi ksiądz Marek Niedźwiecki, redaktor naczelny radia katolickiego we Lwowie.

Redakcja katolicka Polskiego Radia Lwów nadaje swoje programy za pośrednictwem prywatnej rozgłośni ukraińskiej „Radio Niezależność”. Współpra-

ca z Radiem Opole obejmie wymianę audycji, które emitowane będą w obu rozgłośniach. Partnerem medialnym Radia Opole na Ukrainie jest też polski dwutygodnik „Kurier Galicyjski”. Należy on do najbardziej poczytnych wśród Polaków.

Poprzez współpracę z mediami za wschodnią granicą, Radio Opole realizuje misję regionalnego nadawcy publicznego. Opolszczyznę zamieszkuje Kresowianie oraz ich potomkowie. Wiele z nich kultywuje kontakty z rodzinami na Ukrainie.

KG

## STRAWIŃSKI I UKRAINA

Halina Pługator

Piąty, jubileuszowy festiwal, poświęcony wybitnemu kompozytorowi pochodzenia polskiego, odbył się na Wołyniu.

Wspomnienie wybitnego mistrza, którego imię jest znane na całym świecie, rozpoczęło się w Teatrze Obwodowym w Łucku. Na otwarciu imprezy wystąpił Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Tomasz Janik. Na scenie brzmiała muzyka w wykonaniu orkiestry symfonicznej Filharmonii Lwowskiej. Wielki koncert odbył się także w miasteczku Uściług, nad Bugiem, do którego mistrz przyjeżdżał każdego lata, a także w Domu Narodowym „Proswita”. Tam występowali artyści ze Lwowa, Krakowa, Rosji.

Rodzinkiem festiwalu „Strawiński i Ukraina” stał się przyjazd reżysera z Wielkiej Brytanii, Toniego Palmera, który nakręcił film dokumentalny o Strawińskim.



Film „Jakoś na granicy...” znany autor filmów-portretów o wybitnych artystach świata, nakręcił nie przez przypadek. Anglik opowiedział, że, kiedy pracował w radiu BBC, zadzwonił do niego z informacją, że chce się z nim spotkać Igor Strawiński.

Pan Palmer pomyślał, że ktoś robi mu głupi dowcip i na spotkanie nie poszedł. Jednak, genialny kompozytor nie dał za wygraną. Spotkali się. Igor Strawiński zapytał Toniego, czy nie pomógłby mu ten się spotkać z Johnem Lennonem, ponieważ w owym czasie w dorobku Toniego był film dokumentalny o „The Beatles”. Reżyser spełnił prośbę i odtąd spotykali się często.

Po śmierci kompozytora wdowa po nim poprosiła, by o jej mężu został nakręcony film. Od tamtego dnia minęło dwadzieścia pięć lat. Film był oglądany w różnych krajach świata. Dzięki wsparciu Administracji Obwodowej na Wołyniu można było go obejrzeć także w Łucku. Na pożegnanie Toni Palmera pozostał na Wołyniu kopie swego filmu. Natomiast festiwal, dedykowany Igorowi Strawińskiemu, zakończył koncert orkiestry kameralnej Filharmonii w Brześciu na Białorusi.

## ŚWIĘTOJAŃSKA BURZA

EUSTACHY BIELECKI uczeń 10 klasy szkoły nr 10 we Lwowie

*Tańczą słoneczne panny w wiankach  
W białych sukienkach  
przy kochankach  
Kupała błogostawi.  
Szaleją serca, oczy płoną,  
Dziwne zapachy nozdrza chłona  
Z ciemności nas wybawi.  
Płoną ogniska, harfy grają,  
Na wodę wianki już puszczają  
Na wróżby dla miłego.*

Tak przedstawia autor ten piękny czas, wspaniałe święto, pewnie też dobrą pogodę... – ale... nie w tym roku!

## OJCIEC ŚWIĘTY W NASZEJ PAMIĘCI...

Eustachy Bielecki uczeń 10 klasy szkoły nr 10 we Lwowie

**Ciepły letni wieczór, nasza Katedra, 26 czerwca. To tego wspaniałego dnia spotkaliśmy się, żeby po raz kolejny wspomnieć Tego, który zmienił naszą rzeczywistość, przekształcił ją w płaszczyźnie Kościoła na miłosierną epokę, na epokę Jana Pawła II...**

Nasze spotkanie odbyło się w rocznicę przyjazdu Papieża-Polaka do Lwowa. Musimy się podwojnie radować, bo pamię-

tamy Go nie z ekranów telewizorów, pamiętamy Go – widzieliśmy tę niezwykłą postać na własne oczy, w naszym mieście.

Jak każde dzieło na tym świecie rozpoczęliśmy od modlitwy – od Mszy św., w której uczestniczyli o wiele osób. Eucharystii przewodniczył ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Może przez przypadek, może nie, ale mszę św. celebrowała osoba, będąca przez wiele lat najbliższą Ojcu Świętemu – ten prosty, skromny ksiądz Mieczysław, który, jak widzimy, sam wiele się nauczył od naszego Papieża i jest

Mu bardzo bliski ze względu na cechy charakteru.

Po Mszy św. odbył się refleksyjny koncert w wykonaniu zespołu „Odsetki” z Tomaszowa Lubelskiego. Przez pieśń, przez fotografię raz jeszcze spotkaliśmy się z osobą Jana Pawła II.

Zakończenie było cudowne – ludzie, zjednoczeni z Bogiem i Jego Sługą Janem Pawłem II, wspólnie, wzięwszy się za ręce, odśpiewali „Barękę” – ulubioną pieśń naszego Papieża. Wiem na pewno – On nas usłyszał, tam, gdzie z daleka, z Niebios i też śpiewał z nami.

KG



MARIA BASZA  
tekst i zdjęcia

Uroczyste otwarcie Dni Krakowa we Lwowie miało miejsce w sobotę, 21 czerwca w Operze Lwowskiej, gdzie Teatr „Bagatela” wystąpił ze spektaklem „Hulajgęba”. Natomiast świętowanie rozpoczęło się już po południu 20 czerwca występem polskiego zespołu „Skaldowie” na Rynku Lwowskim. Na zakończenie obchodów, w niedzielę we lwowskim klubie „Kult” wystąpiła z zespołem Paulina Bisztyga.

W sobotę (21 czerwca) w Operze Lwowskiej uroczystie zainaugurowano obchody Dni Krakowa. „To prawdziwy honor i zaszczyt móc otwierać Dni Krakowa w naszym mieście partnerskim – w pięknym, szacownym i dostojnym Lwowie” – powiedział wiceprzewodniczący Rady Miasta Krakowa Stanisław Rachwał. „Łączy nas historia, często trudna i obfitująca w cierpienie. Naszym wezwaniem jest budowanie trwałych, pozytywnych relacji” – zaznaczył radny z Krakowa.

Krakowski Teatr „Bagatela” na deskach Opery Lwowskiej wystawił spektakl „Hulajgęba”, stworzony na podstawie „Ferdynanda” i „Dzienników” Witolda Gombrowicza. Adaptacji i reżyserii dokonał Waldemar Śmigalski, a muzykę skomponował Krzesimir Dębski.

Poprzez znakomitą grę aktorów ukazano współczesną degradację człowieka. Trzydziestoletni pisarz zostaje „przeniesiony” do szkoły i umieszczony w klasie siedemnastoletnich uczniów. Józio, jako uczeń, uczestniczy w funkcjonowaniu szkolnej maszyny. Mieszka na pensji u nowoczesnych państwa Młodzieńców, gdzie jest świadkiem manieri „nowoczesności” i mody na postępek w mieszczańskiej rodzinie. Pozór miesza się z kłamstwem. Umęczony tym środowiskiem, Józio ucieka wraz ze swoim kolegą Miętusem na wieś, „do parobka” – z nadzieją, że tu znajdzie szczerą i naturalność istnienia, prawdziwego człowieka. Niestety, wieś także jest sferą zafałszowaną. Nawet miłość Józika i Zosi „ze dworu” powiela typowy schemat. Akcja spektaklu rozgrywa się niejako, w trzech scenach: szkoła, rodzina mieszczańska i wieś. Niestety, nigdzie w nich nie ma miejsca na prawdziwego człowieka.

De facto, obchody Dni Krakowa we Lwowie, rozpoczęły się już po południu 20 czerwca, na Rynku Lwowskim, gdzie grał i śpiewał kultowy zespół „Skaldowie”. „Z wielką radością odwiedziliśmy to miasto” – powiedział lider zespołu Andrzej Zieliński. Po raz pierwszy artyści byli we Lwowie czterdzieści lat temu, w roku 1968. „Niektórych z państwa jeszcze nawet nie było na świecie” – dodał. Andrzej Zieliński pozdrowił mieszkańców Lwowa od prezydenta Krakowa – pana Jacka Majchrowskiego.

## DNI KRAKOWA WE LWOWIE



Na Rynku Lwowskim grają i śpiewają „Skaldowie”

Artyści zaczęli swój występ od piosenki, która w roku 1967 zdobyła zaszczytny tytuł „Radiowej piosenki roku” – „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał”. Następnie zostały wykonane piosenki „Medytacje wiejskiego listonosza”, „Króliczek”, „W żółtych płomieniach liści”, „Prześlizgnij się wronko”, „Życzenia z całego serca” i wiele innych. Koncert trwał ponad półtorej godziny. Publiczność witała ich z wielką radością. Dla wielu słuchaczy był to niejako, powrót do lat najpiękniejszych – do lat młodości.

„Skaldowie” – polska grupa rockowa, powstała w Krakowie latem 1965 roku. Nazwa „Skaldowie” nawiązuje do postaci nadwornych poetów w historycznej kulturze skandynawskiej (skaldów). Trzon zespołu stanowili muzycy, rozśpiewani i grający na licznych instrumentach bracia Zielińscy: Andrzej, grający na fortepianie i organach oraz Jacek – główny wokalista, skrzypek i trębacz.

Zespół zadebiutował w październiku 1965 roku na II Krakowskiej Giełdzie Piosenki,

wraz z zespołem, młoda, utalentowana krakowska śpiewaczka Paulina Bisztyga. Maluje, pisze, śpiewa, komponuje. Ukończyła Liceum Plastyczne w Nowym Wiśniczu. Aktualnie magister historii sztuki UJ. Laureatka nagrody im. M. Grechuty. W 1998 i 1999 roku zdobyła nagrody na Festiwalu FAMA w Świnoujściu. W 1999 r. Paulina



Stanisław Rachwał - wiceprzewodniczący Rady Miasta Krakowa



Scena ze spektaklu „Hulajgęba”

zdobytą pierwsze miejsce za utwór „Moja czarownica” do słów Wiesława Dymnego. Piosenki Andrzeja Zielińskiego odróżniały się na tle polskiej muzyki popularnej złożonością i różnorodnością aranżacji, ale ich naczelnym walorem była niezwykła melodyjność. „Skaldowie” weszli do czołówki polskich „zespołów młodzieżowych”.

Przypomnijmy najbardziej znane i lubiane przez publiczność utwory „Skaldów”, oprócz wyżej wymienionych, to: „Śpiewam, bo muszę”, „Wszystko kwitnie wkoło”, „Dopóki jesteś”, „Uciekaj, uciekaj”, „Nie osłepiaj”, „Z kopyta kulig rwie”, „Cała jesteś w skowronkach”, „Wierniejsza od marzenia”, „Wszystkim zakochanym”, „Nie domykajmy drzwi”, „Sznujemy wspomnienia”.

22 czerwca – pod koniec obchodów Dni Krakowa we Lwowie, w klubie „Kult” wystąpiła

Bisztyga zajęła II miejsce na 35. Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie za utwór „Nie ma, co się bać”. W 2000 r. zadebiutowała płytą pod tym samym tytułem. Jest autorką tekstów piosenek, do których współtworzyła muzykę wraz z Romanem Ślaziakiem.

W swej twórczości Paulina czerpie inspirację z wielu dziedzin sztuki, łącząc różne formy działalności twórczej a przy tym, nie podlegając aktualnym modom, konsekwentnie podąża własną drogą artystyczną. Oryginalny głos, dorobek i determinacja artystki oraz miejsce pochodzenia (Kraków) nasuwają na myśl podobieństwo Bisztygi do samej Ewy Demarczyk.

Tegoroczne obchody Dni Krakowa we Lwowie przeszły do historii. Przed nami kolejne wspólne wydarzenia kulturalne i gospodarcze. Pomimo istniejących

granic oraz różnorodnych odmienności, mieszkańców Lwowa i Krakowa łączy bardzo wiele.

### O wieloletniej współpracy jeszcze słów kilka

W roku 1998, w ramach pierwszych Dni Kultury Krakowa we Lwowie odbyło się krakowsko-

wykonania przez artystów polskich i ukraińskich (w języku polskim), jak również miejsce wykonania (Katedra Łacińska).

25 września 2004 roku odbył się w Operze Lwowskiej uroczysty koncert, podsumowujący Rok Polski na Ukrainie. W koncercie wystąpiła orkiestra „Camerata” z Krakowa.

W dniach 12 - 15 maja 2005 roku odbyła się prezentacja kulturalna Lwowa w Krakowie pn.



Występ „Skaldów” - stał się dla wielu słuchaczy niejako, powrotem do lat młodości

Lwowskie Forum Gospodarcze, podczas którego krakowska i lwowska Izby-Przemysłowo-Handlowe zawarły porozumienie o współpracy.

W dniach 22 - 25 maja 2003 roku odbył się „Dni Lwowa w Krakowie”, które miały charakter prezentacji kulturalnej. Na szczególną uwagę zasługuje zwińczone sukcesem, po wieloletnich staraniach i pertraktacjach prezentacja słynnego obrazu „Ullichwiarza” Georgesa de la Toure ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów, w Zamku Królewskim na Wawelu.

W dniach 28-30 maja 2004 roku zorganizowana została prezentacja kulturalna Krakowa we Lwowie pn. „Dni Krakowa”. Program prezentacji obejmował także Dni Młodzieży Kra-

Dni Lwowa w Krakowie, która zbiegła się z obchodami w 2005 w Polsce Rokiem Ukrainy.

Z gorącym i serdecznym przyjęciem krakowskiej publiczności spotkał się spektakl pt. „Wielka Gala”, wystawiony przez Teatr Polski ze Lwowa w Teatrze Bagatela. Ponadto, w Muzeum Historycznym Krakowa oraz w Wyższej Szkole im. A. Frycza-Modrzewskiego odbyły się koncerty w wykonaniu kwintetu smyczkowego Lwowskiej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki.

W dniach 8 - 10 czerwca 2006 roku odbyła się we Lwowie kolejna prezentacja Miasta Krakowa. W ramach programu prezentacji, miało miejsce spotkanie delegacji krakowskiej w Konsulacie Generalnym RP. Rozmawiano na tematy, związane z



Paulina Bisztyga

kowa we Lwowie, koordynowane przez Centrum Młodzieży im. dr. H. Jordana.

Ukoronowaniem Dni Krakowa w Lwowie było oratorium „Śluby Jana Kazimierza” Mieczysława Sołtyśa, znanego, lwowskiego kompozytora, w wykonaniu „Capelli Cracoviensis”, Kameralnej Orkiestry Filharmonii Lwowskiej i Chóru „Trembita”. Dzieło spotkało się z niezwykle życzliwym odbiorem słuchaczy, licznie zgromadzonych w Katedrze Łacińskiej było wydarzeniem bezprecedensowym, zarówno ze względu na fakt pierwszego w historii

budową nowej siedziby Konsulatu Generalnego we Lwowie oraz podkreślono priorytetową wagę kontaktów między obydwojmi miastami w perspektywie przygotowań Ukrainy do wejścia w skład Unii Europejskiej. Na zakończenie Dni Krakowa we Lwowie odbył się w klubie „Picasso” koncert w wykonaniu Joanny Stowińskiej z zespołem. Przez cały czas trwania prezentacji Krakowa otwarte było na Rynku Lwowskim stoisko promocji turystycznej Miasta Krakowa.

W dniu 18 maja 2007 roku odbyła się kolejna, cykliczna prezentacja Lwowa w Krakowie.

Ze względu na obchody 750-lecia lokacji Krakowa, program lwowskiej prezentacji był krótszy i skromniejszy niż w latach poprzednich i koncentrował się głównie na imprezach młodzieżowych.

Kraków okazjonalnie udziela pomocy polskim i ukraińskim instytucjom we Lwowie (np. transport ławek szkolnych dla dwu szkół - polskiej nr 24 i ukraińskiej). Miasto aktywnie wspomaga także działalność Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Prezydent Miasta Krakowa, pragnąc wspomóc Polaków znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej we Lwowie, wyraził zgodę na zorganizowanie z okazji Świąt Bożego Narodzenia 2005 transportu charytatywnego, na który złożyły się paczki świąteczne z żywnością i środkami sanitarnymi. Odbiorcą transportu było Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, które zajęło się dystrybucją paczek wśród najbardziej potrzebujących. Z inicjatywy prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego po raz kolejny (grudzień 2006 rok) odbyła się akcja świątecznej pomocy charytatywnej dla potrzebujących Rodaków zza wschodniej granicy. Także w grudniu 2007 roku Biuro Współpracy Zagranicznej zorganizowało transport charytatywny do Lwowa w ramach świątecznej pomocy potrzebującym Rodakom we Lwowie.

źródło: [www.krakow.pl](http://www.krakow.pl)  
\*\*\*



## UTRACONY RAJ

Krystyna Angielska

*Dlaczego nie jesteś moje EGO takim, jakim bym chciała. Zrozum, wcale nie chodzi mi o wygląd mój, o ciasto. Nie marzę, żeby piękną być, zgrabną i uśmiechniętą, tylko tak bardzo pragnęłabym rzucić tęsknoty pęta. Bo ta tęsknota spać mi nie daje, wciąż mi do ucha szepcze jak dobrze było żyć przed wojną gdy wszystko było lepsze. Kajzerki z masłem na śniadanie, poziomki ze śmietaną, rogalik z masłem na kolację, ciepłe spojrzenie mamy. Wojna... I wszystko się zmieniło – dobrobyt, radość, spokój, już inna mowa, inne zwyczajaje, obce postacie wokół. Płynęło życie, ale inaczej, człowiek się przyzwyczajają... Lecz całe życie będzie tęsknić za utraconym rajem. Minęły lata – już siwe włosy, drżą ręce, wzrok zamglony, lecz serce boli, lecz dusza płacze za rajem utraconym.*

# LWÓW – CHOĆ BEZ BIAŁO-CZERWONEJ NA RATUSZU, LECZ NADAL POLSKI W SERCU...

**EUSTACHY BIELECKI**  
uczeń 10 klasy  
szkoły nr 10 we Lwowie

Lwów – nasze miasto rodzinne! Jak go kochamy, jak bardzo są nam bliskie te małe, czasami wąskie, uliczki, które dotąd jeszcze nazywamy starymi imionami, na przykład „Park Kościuszki”... Jak bardzo swoiste są te kościoły, cmentarze, pełne nostalgii za tymi czasami, kiedy nasza biało-czerwona była na Ratuszu...



Jakże bardzo miło jest, gdy nas odwiedzają rodacy z Kraju. Przyjeżdżają tutaj nie tylko po wrażeń, po to, by oglądać ładne budynki. Przyjeżdżają tu, jak do „sanktuarium polskości”, z czią odwiedzając groby obrońców polskości na tych terenach, kładąc kwiaty przy Mickiewcu czy zapalając znicze w stąp pomnika naszego Papieża.

Co może być miłszego ponad to, gdy na obczyźnie się usłyszysz słowo ojczyste? A z tym

słowem spotykamy się prawie każdego dnia. Przywożą je na nasze Kresy rodacy. My też pielęgnujemy tę polskości, chodząc do polskich kościołów, kształcąc się w szkołach polskich, uczestnicząc w działalności towarzystw polskich różnego rodzaju i profilu. Moim zdaniem, czujemy się, jak na ziemi ojczystej, na której może zabraknąć tylko biało-czerwonej na Ratuszu...

KG

# LWÓW - MIASTO, KTÓREGO TRZEBA I WARTO SIĘ UCZYĆ

**MAREK REZLER**

Nie pochodzę z Kresów i nie zamierzam się zgrywać na Kresowiaka; jedynie po 1863 roku w wyniku powstania styczniowego, na Wschodzie powstała oddzielna gałąź mej rodziny. Kiedy jednak przed rokiem zaproponowano mi współpracę z poznańskim oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, przystałem na to, choć początkowo z pewnymi oporami i bez przekonania, bo spraw wschodnich najwyraźniej „nie czuję”. Potem była audycja studyjna w Telewizji ELSAT, w cyklu „W Labiryncie Historii”, kolejne spotkania, drobne prace na rzecz Towarzystwa – i zdecydowałem się dołączyć. Ujęta mnie w tej organizacji rzadko dziś spotykana atmosfera, stosunki, panujące pomiędzy osobami niegdyś pozbawionymi rodzinnych stron, ogólna, szczerza serdeczność i życzliwość. Przede wszystkim, kierowała mną i nadal kieruje ogromna ciekawość ludzi, ich charakterów, doświadczeń i miejsc, z którymi tak silnie wciąż są związani. Będą, więc to refleksje osoby, stojącej z boku, patrzącej na te sprawy bardziej rzeczowo i z dystansem – co Koleżanki i Koledzy z Towarzystwa, mam nadzieję, mi wybaczą.

Wielkim doświadczeniem i przygodą był dla mnie wyjazd do Lwowa pomiędzy 27 kwietnia i 1 maja 2008 roku. Dzięki cennie mu a życzliwemu sponsoringowi pana dra Romana Dawida Taubera, Rektora Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii, można było zorganizować wyprawę do dawnej stolicy Małopolski Wschodniej, z darami dla mieszkających tam Polaków. Jest to akcja charytatywna prowadzona przez Towarzystwo już od wielu lat, serdecznie a z wdzięcznością przyjmowana przez ludzi żyjących za granicą często w naprawdę trudnych warunkach. Dla osób, które jeszcze nie znają Lwowa, zorganizowano grupę, która została oprowadzona po najważniejszych miejscach i obiektach miasta.

Pojechałem głównie po to, by się uczyć. Nieznanych mi dotąd stron i ludzi, porównać swoją dotychczasową wiedzę z realiami Kresów, wyprowadzić wnioski. A wszystko odbyło się we wspaniałej atmosferze. Jecha-

liśmy wygodnym autokarem, zamieszkaliśmy w hotelu „Georgea” przy placu Adama Mickiewicza (a więc w centrum miasta), przewodniczką zaś była przemiła i wielce kompetentna Pani Iza – córka nestora przewodników lwowskich.

Lwów, stare miasto położone na skrzyżowaniu newralgicznych szlaków handlowych, zawsze był nieco kosmopolityczny, męcznikiem wielu kultur, języków i religii. Administracyjnie wchodząc w skład Korony, od tej strony zawsze był bardziej polski niż Wilno – odwieczna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego (co prawda, kulturalnie znacznie spolonizowane). Narodowości licznie zaludniające Lwów, żyły na ogół zgodnie – aż do 1 listopada 1918 roku, gdy z inicjatywy administracji dogorywającej monarchii Habsburgów, odrodzono konflikty narodowe i uruchomiono nienawiści, dotychczas ukrywane lub może nawet nieuświadamiane. Od tej strony spokoju nie ma tam do dziś, owe niepokoje tlą się podskórnie, podsycane pamięcią krwawego dramatu z lat 1942 – 1948. W niczym to jednak nie zmieni faktu, że w latach 1772 – 1918 Lwów był stolicą Galicji, Małopolski Wschodniej, tchnął wielkim światłem i echem Wiednia – w odróżnieniu od hieratycznego, zapatrzonego w przeszłość, ale też zapyziałego, nieco obskurackiego a klerykalnego Krakowa.

Odruchowo zacząłem porównywać Lwów z oglądanym kilka miesięcy wcześniej Wilnem. Tam było wypreparowane z miasta zabytkowe centrum, dopięte niemal na ostatni guzik, nastawione na reklamę i chwałę w oczach gości i turystów – i dalekie od bogactwa obrzeża stolicy Litwy. Tutaj, we Lwowie, zgrzebność widoczna jest niemal na każdym kroku. Gdyby usunąć samochody i niektóre zewnętrzne elementy naszych czasów, przenieśliśmy się w czasy Franciszka Józefa I, ery autonomicznej i w epokę dwudziestolecia międzywojennego. Te same, fascynujące secesyjnie kamienice, ta sama kostka brukowa (asfaltu nie jest tam wiele), te same stare a monumentalne pałace i gmachy rządowe. Te same,

charakterystyczne świątynie, wieże, dachy i podwórza.

Lwów nie był zniszczony działaniami wojennymi, nie trzeba, więc było odbudowywać miasta. Zatem główna część historycznego centrum przetrwała w niewiele zmienionym stanie – tylko z wyraźnym widocznym zębem czasu. Widać, że przez kilka dziesięcioleci niewiele zrobiono dla zabezpieczenia miejsc i domów, a dziś ogromnie trudno nadrobić powstałe zaległości. Zzewnątrz jeszcze wszystko jako tako wygląda, często jednak lepiej nie zaglądać na podwórka i do starych mieszkań, które najpierw przeszły przez falę realizowania „aktu sprawiedliwości dziejowej”, a potem nie miał ich kto remontować i konserwować. Remont i konserwacja wszystkiego od razu, jest dziś niemożliwa, pozostaje bolesny wybór – co się i czyni, ale nierzadko w połączeniu z usuwaniem elementów polskich.

Całkowicie za to zmienił się skład ludności Lwowa. W okresie międzywojennym Polacy stanowili około 3/4 mieszkańców miasta – trzeciego pod względem wielkości (po Warszawie i Łodzi) w Rzeczypospolitej. Dziś jest to zaledwie ponad jeden procent. Inna mowa na ulicach i w lokalach, język polski dominuje tylko w kilku punktach miasta – a i to przeważnie w miejscach, które odwiedzają czasowi przybysze z Polski. Nic dziwnego, dochód z turystyki zza Sanu jest ogromnym zastrzykiem dla finansów Lwowa i jego mieszkańców. Zatem raczej nie spotyka się demonstrowania niechęci wobec Polaków – inaczej niż poza miastem, gdzie miejscowa ludność ukraińska czasem zachowuje się co najmniej nieufnie, tak, jak nasi mieszkańcy ziem zachodnich i północnych, gdy nagle pojawi się tam przybysz z Niemiec. Wyraźnie jednak Ukraińcy patrzą na nas uważnie, a tu i ówdzie widać przejawy akcentowania ukraińskości miasta – często w wyjątkowo nieprzyjemny sposób. Jednym z głównych bohaterów Lwowa jest Stepan Bandera: ma tu swoją ulicę, pomnik przy kościele św. Elżbiety, jest patronem politechniki. Jeden z czołowych dowódców

UPA, Roman Szuchewycz, oślawiony „Taras Czuprynką” patroluje arterii komunikacyjnej i jest bohaterem tablicy pamiątkowej umieszczonej... na ścianie szkoły polskiej. W księgarni można zobaczyć reklamę książki o Ukraińskiej Powstańczej Armii „która powinna być w każdym ukraińskim domu”, a zaraz obok jest mapa, wskazująca zasięg plemion ukraińskich we wczesnym średniowieczu aż po... Proszę. Wydarzenia z końca 1918 roku (traktowane przez Ukraińców jako powstanie narodowe) akcentowane są, w odpowiedniej formie, na tablicach pamiątkowych, przy których co pewien czas gromadzą się na swoich masówkach i wiecach wielce tu honorowani weterani UPA. Jedno z takich spotkań na Prospekcie Swobody mogliśmy zobaczyć 28 kwietnia; ujawnienie polskiego pochodzenia mogłoby się tam zakończyć raczej niemiło... A uważać trzeba, bo dzisiejsi Lwowianie znają, a przynajmniej rozumieją język polski; alergicznie za to reagują (inaczej niż starsi i średni wiekiem Litwini) na język rosyjski.

Na bazarach można kupić nawet T-shirty z jednoznaczными hasłami na ten temat. O „Lachach” raczej bez wyraźnej potrzeby się nie wspomina, o „Moskalach” – i owszem. Niemal zawsze w pejoratywnym kontekście. Ale i nas, w kwietniu 2008 roku spotykały różne niespodzianki. Już celnik na granicy, po zapoznaniu się z nazwą hotelu, w którym się zatrzymamy, stwierdził sugestywnie: „Bohaci ludy, w „Żorż” jidut”. No i staliśmy beczynnie dwie godziny... Nie dostalibyśmy się do wnętrza Kasyna Ziemiańskiego, bez nieformalnej opłaty od osoby, strażnicy zaś przy Politechnice, na widok zbliżającej się naszej grupy, pośpiesznie przystąpili do zamykania bramy wjazdowej. W sklepach przyjmowani byliśmy grzecznie i życzliwie, ale przed Cmentarzem Łyczakowskim autobus obskoczyli chłopcy, domagający się pieniędzy... i radośnie klaszczący, gdy kierowca autokaru miał kłopot z wyjazdem z parkingu. Były, więc miejsca i miejsca, ludzie i ludzie.

(cd. na s. 7)

# „MYŚMY CZEKALI CIEBIE, JAK ŻYDZI - MESJASZA”

(cd. ze s.1)

Również tę dznakę otrzymały: **Barbara Legowicz**, sekretarz TKPZL i **Bożena Rafalska**, redaktor naczelna „Lwowskich Spotkań”.

W pierwszej kolejności Karty Polaka zostały wręczone dwunastu osobom, szczególnie zasłużonym dla kultury polskiej i polskości. A są to: **ks. bp Leon Mały, Irena Zappe, Jadwiga Zappe, Teresa Dutkiewicz, Krystyna Angielska, prof. dr hab. Maria Tarnawiecka, Helena**

dowodem przynależności do Narodu Polskiego. Dorastającemu pokoleniu i osobom młodym otwiera możliwości wzmocnienia więzi z Polską, dzięki przywilejom, wymienionym w Ustawie o Karcie Polaka, która weszła w życie z dniem 29 marca br. Lirycznie o naszych odczuciach powie wiersz Łucji Uszakowej z Czerniowiec pt. „Modlitwa”. Napisany był przed 10 laty.

*Pożegnaj mnie, Polsko,  
Dusza ma czuć przy Tobie  
będzie.  
Święć się, o Polsko.*

Za uznanie naszych, tak długo oczekiwanych, pragnień, jeszcze raz, Tobie, Polsko, gorąco dziękujemy. Dziękujemy również panu dyrektorowi Opery Lwowskiej, który w tak uroczystym dla nas dniu pozwolił nam to nasze święto obchodzić właśnie w tym miejscu, tak drogim dla nas, a zwłaszcza dla Lwowian.”

Zebrani zaśpiewali „Rotę”. Następnie Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski zwrócił się ze słowami podziękowań do konsulki, którzy pracują w Wydziale Konsulatu Generalnego RP we Lwowie ds. Karty

oczach błyszczały łzy wzruszenia...

**Krystyna Angielska:** „Odczuwam, przede wszystkim, ogromne wzruszenie. Tyle lat czekałmy, myślałam, że się nie doczekamy. Ten dokument dla nas, przedstawicieli starszego pokolenia, jest bardzo ważny.”

**Irena i Jadwiga Zappe:** „Jesteśmy bardzo szczęśliwe. Czekałmy tyle lat, nareszcie się doczekaliśmy. Nareszcie jesteśmy już naprawdę Polkami, a nie „pochodzenia polskiego.”

będę potrzebowała Karty Polaka do niczego, powiedzmy, praktycznego. Jest to dla mnie raczej sprawą honoru.”

**Bożena Rafalska:** „To jest wielkie zadośćuczynienie. W „Panu Tadeuszu”, w ostatniej księdze, są słowa: „Myśmy czekali ciebie, jak Żydzi Mesjasza”. Myślę, że to jest satysfakcja dla bardzo wielu osób, które rozumieją wartość tego, że nareszcie Polska do nas w jakimś stopniu wróciła, że nie jesteśmy odrzuceni. W zasadzie nigdy się tak nie czuliśmy, ale



Kartę Polaka otrzymał ks. bp Leon Mały

**Tarnawiecka, prof. Maria Iwanowa, ks. Józef Czop, Eugeniusz Cydzik, Emilia Chmielowa, Emil Legowicz.** Karty Polaka otrzymali też m.in.: **Krystyna Adamska, Teresa Adamska, Stefan Adamski, Jan Franczuk, Bogdan Hałas, Ewelina Hrycaj-Małanicz, Elżbieta Korowiecka, Beata Kost, Jan Koł, Łucja Kowalska, Danuta Kuziw, Barbara Legowicz, Elżbieta Leusz, Mieczysław Maławski, Bronisław Pacan, Bożena Rafalska, Danuta Rybij, Edward Sosulski, Irena Świdzińska, Jan Tysson, Halina Wencak, Włodzimierz Wencak.**

W imieniu osób, które otrzymały Kartę Polaka, przemawiała **Teresa Dutkiewicz:**

„Chciałabym podziękować całemu majestatowi Rzeczypospolitej Polskiej za potwierdzenie naszej przynależności do Narodu Polskiego. Karta Polaka, którą przed chwilą otrzymaliśmy, jest zadośćuczynieniem za zachowanie naszej tożsamości narodowej, pielęgnowanie tradycji naszych rodziców i dziadków, za trwanie przy korzeniach, z których byliśmy i jesteśmy dumni, nigdy się ich nie wypierając, jest świadectwem obecności na rodzinnej, ojczyźnie ziemi. Pragniemy też zapewnić, że, będąc obywatelami Ukrainy, swą codzienną pracą zawodową przyczyniamy się do jej rozwoju i rozkwitu. Kochając naszą ojczyznę historyczną, swą bezinteresowną pracą społeczną w różnych dziedzinach, zaświadczaemy o naszej tu odwiecznej obecności i przyczyniamy się do zbliżenia wszystkich narodów, zamieszkujących w państwie ukraińskim, a przede wszystkim – do porozumienia polsko-ukraińskiego. Kilka lat temu w naszych dowodach osobistych została zlikwidowana rubryka, świadcząca o przynależności narodowej. Karta Polaka dla wielu z nas, przedstawicieli starszego pokolenia, staje się symbolicznym

*Ogrzej me serce ciepłem  
matczynym,  
Witam Cię, Polsko.  
W imię Twe święte wszystko  
uczynię –  
Ufaj mi, Polsko.*



Przemawia Teresa Dutkiewicz



Mieczysław Maławski - prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych otrzymuje Kartę Polaka

*Jesteś obecna w moich  
marzeniach –  
Kocham Cię, Polsko.  
Do Ciebie sięgną moje korzenie –  
Dbaj o nie, Polsko.  
Dążę do Ciebie, kiedy mi trudno –  
Pomóż mi, Polsko.  
Oczyść swą córkę  
od grzechów trudnych –  
Ratuj mnie, Polsko.  
Przodkom, przez których  
Ciebie straciłam,  
Wybacz im, Polsko.  
Świecę zapalę na ich mogiłach –  
Smutno mi, Polsko.  
Trzeba niewiele dla szczęścia  
ludzkiego –  
Uwierz mi, Polsko.  
Za Polkę na nie „pochodzenia  
polskiego”  
Uznaj mnie, Polsko.  
A kiedy życia kres już nadejdzie,*

Polaka. To **Jan Romeyko-Hurko** oraz **Waldemar Kowalski**, a także **Damian Ciarczyński.**

„Pani Teresa Dutkiewicz tak pięknie mówi o pojednaniu. Gdyby mi przyszło wskazać symbol tego pojednania, to jest nim Tadeusz Eder, dyrektor Opery Lwowskiej. Dziękujemy serdecznie, że tu możemy być zawsze, kiedy są tak ważne dla nas uroczystości – na świętach narodowych i na wielkich koncertach”, - zaznaczył pan Ambasador.

Na zakończenie uroczystości została wykonana pieśń „Boże, coś nas zrodził Polakami”.

Po ceremonii zapytałam niektóre osoby, które otrzymały Kartę Polaka, o ich wrażenia i odczucia. W wielu

**Danuta Kuziw:** „Cieszę się bardzo, bo się urodziłam jeszcze za pierwszych Sowietów. Oni się „posowieciowali” i sobie poszli. Ci drudzy byli tu długo i nas ciemiężyli. Dobrze, że się doczekałam.”

**Irena Świdzińska:** „Dla mnie to jest wzruszająca chwila. Zawsze czuliśmy się Polakami. Karta Polaka – to niby zwykła formalność, potwierdzająca naszą przynależność do Narodu Polskiego, ale czekałmy na nią tyle lat.”

**Teresa Dutkiewicz:** „Karta Polaka – to w moim odczuciu tylko i wyłącznie zadośćuczynienie za to moje przetrwanie i za moją wierność Narodowi Polskiemu.”

**Bogdan Hałas:** „Jestem wdzięczny Rzeczypospolitej Polskiej, że uznała nas za Polaków. Dzisiaj otrzymaliśmy potwierdzenie na to. Dziękuję serdecznie wszystkim osobom, które się przyczyniły do tego, żebyśmy otrzymali Kartę Polaka i żeby nas Polska uznała za prawdziwych rodaków”.

**Eugeniusz Cydzik:** „Nie powiem, że Karta Polaka dużo daje mi osobiście. Mam bezpłatną wizę do Polski, nie czekam w kolejkach na granicy, kiedy przyjeżdżam do Warszawy, poruszam się tam bezpłatnie środkami komunikacji miejskiej oraz mam tam bezpłatny hotel. Cieszę się jednak, że ta ustawa została przyjęta. Wiele osób zaczyna się teraz otwarcie przynajmniej do polskości, dzięki czemu będzie nas więcej!”

**Krystyna Adamska:** „Wdzieliśmy wcześniej, że otrzymamy Kartę Polaka. Cieszę się, że Polska uznała nas za Polaków, a nie za osoby pochodzenia polskiego. Tak naprawdę, nie

teraz już mamy dowód na to, że jesteśmy jednym wspólnym narodem i że ta kultura, którą się określa, jako polską, jest wszędzie i jest ona jednolita.”

**Jan Franczuk:** „Trzeba by było wcześniej wprowadzać Kartę Polaka. Ale cóż... jest, jak jest. Myślę, że teraz, jadąc przez granicę polską, będę Janem, a nie Iwanem. Nieraz celnicy mówią do mnie: „No, co, Iwan?”, więc, pokażę, że jestem Janem. Dobrze, że można będzie mieć niższe na przejazdy koleją, bo mam w Polsce rodzinę.”

**Maria Iwanowa:** „Byłam bardzo wzruszona, kiedy otrzymałam decyzję o przyznaniu mi Karty Polaka. Był to dla mnie przełomowy moment. Dzisiaj jest, powiedzmy, uroczysta formalność. Jestem szczęśliwa, czuję się dowartościowana.”

Piękna uroczystość dobiegła końca. Oczywiście, Karty Polaka będą wręczone bardzo długo, to dopiero początek. Jak widać, dla jednych to zadośćuczynienie, dla drugich – sprawa honoru, dla jeszcze innych – długo oczekiwany dokument. Owszem, mogą być tacy, którzy będą z Karty Polaka czerpali tylko i wyłącznie korzyści – oby tych osób było jak najmniej. Nie od dzisiaj wiadomo, że „Polak - to brzmi dumnie”. Karta Polaka sprawia, że te słowa brzmią jeszcze bardziej wymownie, wiadomo jednak, że szlachectwo zobowiązuje. Oby Karta Polaka była dla uczestników jej posiadaczy dokumentem, który pomoże jeszcze lepiej służyć Polsce i Narodowi Polskiemu. Tym zaś, którzy ją otrzymali, serdecznie gratulujemy! Wszystkiego najlepszego!

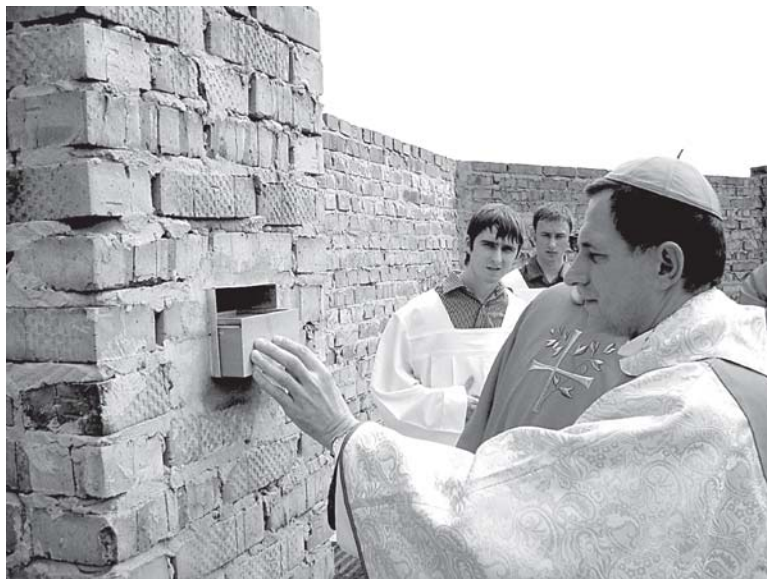


**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

**21 czerwca w Czerwonogradzie (byłym Krystynopolu), koło Lwowa arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, koadiutor lwowski, wmurował kamień węgielny w mury nowego kościoła parafialnego pw. Zestania Ducha Świętego.**

„Rzadka jest uroczystość dzisiejsza, ponieważ policzyć można tylko na palcach, w którym miejscu podobne wydarzenie się odbywa na terenie Archidiecezji Lwowskiej – zauważył dziekan żółkiewski ks. Bazyli Pawełko. - Po II wojnie światowej jest to pierwsza taka uroczystość w naszym dekanacie”. Przypomniał, jak w 1991 roku otwierano na tych terenach pierwszą publiczną kaplicę w pobliskim Miżericzu (Parchaczu), gdzie w czasach reżimu komunistycznego mieściło się muzeum wojsk przygranicznych. Na początku to była garstka ludzi. W każdą niedzielę wierni z Czerwonogradu pokonywali szmat drogi,

## KAMIEŃ WĘGIELNY POD KOŚCIÓŁ W CZERWONOGRADZIE



ażeby dojechać na poranną Mszę św. „Wszyscy marzyliśmy, aby kościół był też w 80-tysięcznym mieście Krystynopolu (Czerwonogradzie), przecież to miasto zastępuje na to, żeby nasz kościół tu był, bliżej do waszych domów, do waszych rodzin – mówił ks. Bazyli Pawełko. - Minęło 17 lat. Dużo pokonano trudności, żeby dzisiaj odbyła się ta piękna uroczystość.”

Proboszcz ks. Oleg Salamon powiedział, że parafia rzymskokatolicka w Krystynopolu została założona w 1695 r., a jeszcze w 1609 r. Potoccy zbudowali tam drewniany kościół i klasztor oo. bernardynów, którzy opiekowali się wspólnotą obrządku łacińskiego. W 1704 r. na miejscu dawnej świątyni, która spłonęła, wzniesiono murowany kościół pw. Zestania Ducha Świętego

w stylu barokowym. Parafia istniała do 1951 r., gdy według umowy pomiędzy PRL i ZSRR Krystynopol został częścią Ukrainy Sowieckiej. W 1988 r. częściowo zrujnowany kościół przekazano wspólnotie prawosławnej. Msze św. dla wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego odprawiane są w Miżericzu oraz w Czerwonogradzie w domu parafialnym. W 2003 r. Metropolita Lwowski kardynał Marian Jaworski poświęcił plac pod budowę nowego kościoła w środku miasta Czerwonogradu. Dwa lata temu obok budującego się kościoła wzniesiono kaplicę, gdzie sprawowano nabożeństwa. Ostatnio do parafii przysłała młodzież, która założyła zespół muzyczny, są też drużyny harcerskie.

„My, uczestnicząc dziś w Eucharystii jesteśmy świadomi tych narodzin zrodzonych z wiary i z serca przepętnionych miłością do Jezusa – powiedział w homilii arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. - Nie zrażają was trudna sytuacja materialna, ponieważ chcecie, pragniecie wnieść tę

świętynię na cześć Boga wszechmogącego. Bóg zapłać wam za dar serca dla Boga. Świątynia ta zostanie zbudowana dzięki waszej wierze, dzięki waszej miłości do Boga i do Matki Najświętszej.”

„Obecnie jest was mała garstka, ale wielu ludzi poszukuje jeszcze Boga – mówił dalej arcybiskup Mokrzycki. - Wielu ludzi może jeszcze nie ma odwagi, czeka na głos Boży. I myślę, i wierzę w to, że wasza wspólnota będzie wzrastała nie tylko duchowo, a także liczebnie: Hierarcha także życzył, ażeby ta wspólna praca i budowa nowego kościoła przyniosła wspólnocie parafialnej wielką satysfakcję, ponieważ będąc o nich wspominali ich dzieci i wnukowie.

„Nasze wielonarodowe i wielowyznaniowe miasto potrzebuje kościoła, ponieważ każdy ma prawo modlić się w swojej świątyni, w swoim obrządku,“ - powiedziała dla „Kuriera” Halina Hrynyk, starszy pracownik naukowej filii Lwowskiego Muzeum Historii religii w Czerwonogradzie.

KG

## LWÓW - MIASTO, KTÓREGO TRZEBA I WARTO SIĘ UCZYĆ

(cd. ze s.5)

Znana, a wciąż gorąca jest we Lwowie sprawa wydarzeń z przełomu lat 1918-1919 i Cmentarza Orłąt Lwowskich na Łyczakowie. Po latach celowej dewastacji i wandalizmu wreszcie w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku pozwolono uporządkować i choćby częściowo zrekonstruować nekropolię – ale równolegle budując, bardzo podobny w formie cmentarz żołnierzy ukraińskich. Tu zaglądamy niemal głównie Polacy - przede wszystkim ci przybyli z kraju. Między polskie groby na Cmentarzu Łyczakowskim licznie wkroczyły dość charakterystyczne stele - nagrobki notabli ukraińskich, lokatorów zmienity też niektóre wiekowe grobowce. Powoli zachodzi potrzeba uruchomienia na większą niż dotąd skalę, akcji ratowania pomników na tej nekropolii. Konserwacji wymagają nawet niektóre nagrobki słynnych działaczy polskich, a wruszający pomnik nagrobny Artura Grottgera porasta mech; niektóre napisy na nim są już prawie niewidoczne.

Prawie nic już nie pozostało z charakterystycznej przedwojennej atmosfery Lwowa rozspiewanego „luzackiego”, trochę cwaniackiego, czasem szemranego, w specyficzny sposób szarmanckiego - ale i silnego intelektualnie, z mocną pozycją wielu nauk, m.in. matematyki, historii, nauk technicznych. Jedyne na Prospekie Swobody wieczorami skrzykują się spontanicznie grupy przypadkowych przechodniów, którzy stojąc w kole, wcale składnie śpiewają

ukraińskie pieśni narodowe - patriotyczne, ale nie agresywne nacjonalistycznie. Tu i ówdzie widać też szachistów, grających na ławce w parku, otoczonych wianuszkami kibiców - wyłącznie mężczyzn.

Polskość Lwowa tkwi w zażytkowej sferze materialnej miasta, lecz już nie w ludnościowej. Dzisiejszy Lwów to miasto, w którym nie wolno mieszać przeszłości z teraźniejszością, o ile nie chcemy stworzyć mieszanki wybuchowej, która doprowadzi do zniszczenia tych resztek polskości etnicznej, jakie tam jeszcze pozostały. Smutna też jest inna refleksja: ten sam los nieuchronnie czeka i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich, gdy odejdą ostatni, urodzeni w tamtych stronach. Nadzieją kontynuacji tradycji jest zaangażowanie druzhen i druhów ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej - ale nie będzie to już ten duch, co obecnie, będzie to bardziej działanie na przekór, próba cofania historii - a nie ważenie stanowisk i krzewienie zgody. Także we Lwowie stopniowo wygasa Polska etniczna, nie ma tam (podobnie zresztą, jak w Wilnie) silnej polskiej inteligencji, która byłaby w stanie zorganizować prężny ruch narodowy.

Działają polskie organizacje i towarzystwa, które czynią wszystko, by podtrzymać nasze tradycje, ale muszą bardzo uważać w obliczu realiów, z którymi mają na co dzień do czynienia. Istnieje nawet pewien rozdźwięk pomiędzy Ukrainą centralną i wschodnią z Kijowem,

nastawioną proeuropejsko i daleką od nacjonalizmu - a Ukrainą zachodnią, konsekwentnie kulturową tradycję UPA. Ten tygiel kipi podskórnie, tylko od czasu do czasu widać pojedyncze, dość jednoznaczne sygnały i trzeba bardzo uważać, by para z tego kotła nie wydoszła się szeroką falą na zewnątrz. W tych właśnie realiach funkcjonują lwowscy Polacy - a członkowie Towarzystwa udzielają im wsparcia.

Zrozumiały żal, irytacja, gorzka, tęsknota za utraconymi ziemiami ojczystymi, nie zmieniają twardych realiów czasu. Jedyne rozwiązanie w tej sytuacji wydaje się być możliwie szybkie przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej, co otworzy drogę wzajemnym kontaktom i być może, choć trochę zatrza dzielące różnice i zaszczości. Nie podział na moje i twoje, lecz świadomość, że to jest nasze, może doprowadzić do harmonii. W tej chwili, bowiem mamy do czynienia z koniunkturalizmem politycznym i hipokryzją, gdy Rosji bez końca (skądinąd słusznie) wypominamy Katyń i łagry, ale o rzezi wołyńskiej, o potwornych wyczynach banderowców na Kresach Południowo-Wschodnich zachowuje się dyplomatyczne milczenie. A przecież są to kwestie nieporównywalne. Czy sprawy te kiedyś zostaną uregulowane? Z pewnością. Ale na pewno przełom na przyszłość można widzieć w Unii Europejskiej.

A ja do Lwowa na pewno jeszcze pojedę. Nie raz i nie dwa razy. Tego miasta naprawdę trzeba i warto się uczyć.

KG

## LIST DO REDAKCJI



**Szanowna Pani Ireno!**

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w numerze 10 „Kuriera Galicyjskiego” Pani reportaż oraz oglądałem zdjęcia Konstantego Czawagi. Czytając Pani reportaż z Brześcia, wspominałem swoje wielokrotne wyprawy do tego historycznego miasta, nie tylko tranzytem do Warszawy, ale także do naszych przyjaciół, mieszkających w tym pięknym grodzie.

Z pewnością, wielu Czytelników z zainteresowaniem przeczytało tekst o działalności Klubu Polskiego, szkoły polskiej, życiu rodaków - Polaków na Białorusi, w Brześciu, Pińsku.

Miło mi było się dowiedzieć z tego reportażu o spotkaniu z Ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej na Białorusi dr. Henrykiem Litwinem, będącym w latach 90. Konsulem Generalnym RP we Lwowie. Moje spotkania z nim we Lwowie wspominam zawsze ciepło i serdecznie.

Wcześniej z dużym zainteresowaniem przeczytałem również o tym, jak we Lwowie przebiegały obchody Dnia Polonii i Polaków

za Granicą oraz Święto Konstytucji 3 Maja. To był piękny wieczór z udziałem Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Wielokrotnie byłem na ich koncertach w Warszawie i w Moskwie. Myślę, że dla wielu lwowian było to niezapomniane przeżycie.

Każdy numer gazety „Kurier Galicyjski” jest wydarzeniem w moim życiu. To są nie tylko nowe artykuły, reportaże, opisy wydarzeń historycznych, odbywających się w różnym czasie w Stanisławowie i Lwowie, to także spotkania z historią Polski i narodu polskiego. Bardzo rzadko otrzymuję listy z Polski. Coraz więcej moich przyjaciół odchodzi, jednak pozostają w mojej pamięci i moim sercu.

Proszę pozdrowić cały zespół redakcyjny oraz podziękować za nadsyłanie do mnie egzemplarzy Waszego pisma. Otrzymywanie „Kuriera Galicyjskiego” jest dla mnie dużą radością.

**Z poważaniem**  
**Siergiej Tarchanow,**  
Odessa

## W 65-ROZNICĘ MORDU POLAKÓW NA WOŁYNIU

Katolicy dwóch obrządków i prawosławni w Łucku już od lat co miesiąc, 13-go dnia, gromadzą się w kolejnej świątyni miasta na wspólnej modlitwie. Tym razem, 13 lipca w łuckiej katedrze łacińskiej odbędzie się modlitwa

ekumeniczna za Polaków, których zamordowano na Wołyniu 65 lat temu. Nabożeństwa żałobne zostaną też odprawione na mogiłach zbiorowych.

**KONSTANTY CZAWAGA**

# MARZENIEM GRZEGORZA GAŁĄZKI BYŁO FOTOGRAFOWAĆ PAPIEŻA

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcie  
oraz zdjęcia autorstwa  
GRZEGORZA GAŁĄZKI

Znamy go przede wszystkim ze zdjęć w *Niedzieli* i albumów o papieżu Janie Pawle II. Pana Grzegorza nazywano Polakiem we Włoszech i Włochem w Polsce. Z ciężką torbą, pełną nowoczesnego sprzętu fotograficznego, on, jako wolny reporter, niezmiennie towarzyszył papieżom we wszystkich ich podróżach na całym świecie, również jeździł sam czy ze współautorami.

Tym razem w towarzystwie redaktora wydawnictwa katolickiego *Michalineum* ks. Sylwestra Łąckiego CSMA przyjechał do Lwowa na uroczystość beatyfikacji siostry Marty Wieckiej. Dzięki pomocy tych dwóch dobrodziejów korespondentem „Kuriera” udało się zdążyć do Śniatynia na Pokuciu, gdzie odbyła się Msza św. dziękczynna za dar beatyfikacji zakonnicy - szarytki oraz impreza artystyczna o charakterze chrześcijańskim. Mielśmy też wędrowki po Lwowie. Po uroczystości beatyfikacyjnej w Parku Kultury im. Bogdana Chmielnickiego ks. Sylwester Łącki i Grzegorz Gałązka wyrazili ochotę pojechać na Cmentarz Łyczakowski. Od razu za bramą udało się nam dotrzeć do grupy sióstr szarytek i w taki sposób bez trudu odnaleźć grobowiec zakonnicy tego Zgromadzenia oraz grób księży misjonarzy. Dotarliśmy do grobu św. Zygmunta Gorazdowskiego, a potem dobra pogoda pozwoliła porobić zdjęcia na Cmentarzu Orłąt.

W Katedrze Lwowskiej mistrz fotografował cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej. Od razu poznał pana Bogdana Hałasa, który kiedyś pomagał mu bliżej poznać zabytki Lwowa, Cmentarza Łyczakowski. Można było zauważyć, że Grzegorz Gałązka dobrze pamięta wiele, ale też wielu ludzi, których spotykał na całym świecie. Interesują go także obyczaje miejscowe, kuchnia ludowa. Może kiedyś znajdzie trochę czasu, ażeby opisać też swoje wspomnienia, o tym, co pozostaje poza jego zdjęciami.

**Postać Papieża ciągle żywa – dzięki ujęciu fotograficznemu**

Przed wywiadem z wybitnym fotoreporterem papieskim poprosiłem, ażeby bliżej przedstawił go naszym Czytelnikom ks. michalita Sylwester Łącki. Powiedział: „Pan Grzegorz Gałązka już od ponad 20 lat mieszka w Rzymie, w cieniu kopuły bazyliki św. Piotra. (z balkonu ją widać), a na co dzień fotografuje papieża. Fotografował Jana Pawła II, obecnie fotografuje Benedykta XVI. Ponad 20 lat współpracuje z wydawnictwem „Michalineum” i wspólnie wydaliśmy już około 50 albumów papieskich, o Janie Pawle II i obecnie o Benedykcie XVI. Jest to wielki dorobek, pokazujący papieża, a szczególnie – Jana Pawła II podczas pielgrzymek papieskich, podczas różnych spotkań, podczas spotkań z młodzieżą, z chorymi, gdziekolwiek papież był. Swoimi zdjęciami Grzegorz Gałązka nie tylko pokazuje portret zewnętrzny papieża, ale także jakąś głębię,

wielkiego ducha, jakiego Jan Paweł II miał i duch ten nadal nam towarzyszy. Bo czekamy wszyscy na beatyfikację i kanonizację Jana Pawła II. Nowe rzeczy, które pokazujemy, które Grzegorz wydobywa ze swoich archiwów, obrazy, zdjęcia, fotografie Jana Pawła II ciągle cieszą się popularnością i ludzie się czują jakoś blisko papieża. Ta postać ciągle w nich jest żywa. A to właśnie dzięki temu fotograficznemu, jak gdyby, ujęciu. Temu patrzaniu, nie tylko na zewnątrz, ale na to, co w papieżu było i trzeba było to uchwycić.

Trzeba jakoś tematycznie pokazywać papieża. Dotychczas, jeżeli chodzi o Jana Pawła II, to tematy narzucały poszczególne pielgrzymki papieskie. Jan Paweł II odbył bodajże 104 pielgrzymki zagraniczne, wiele też po Włoszech. Grzegorz był na 44 zagranicznych, czyli towarzyszył



Grzegorz Gałązka



Janowi Pawłowi II w potowie tych pielgrzymek, przez kilkanaście ostatnich lat. Więc, te albumy powstawały samoistnie.

Ponadto, ukazały się albumy nietypowe, na przykład „Jan Paweł II i jego Kardynałowie”. To był album bodajże na 20-lecie jego Pontyfikatu. Też wielki wysiłek, bo trzeba było ze wszystkimi kardynałami się spotkać, się umówić, potem zrobić zdjęcia. Więc, kiedy można było się spotkać z nimi w Rzymie, to się spotykał w Rzymie oraz podczas różnych pielgrzymek. Tutaj była ogromna praca i jest to bardzo ważny album dla wydawnictwa „Michalineum” i dla pana Grzegorza też.

W Polsce ukazał się też album „Biskupi polscy w 20 roku pontyfikatu Jana Pawła II”, który też był wydarzeniem niecodziennym. Natomiast niedawno ukazał się album z portretami Jana Pawła II: „Wierny Bogu”, który nam pokazuje portrety papieża zamyślanego, rozmodlonego, zapatrzonego, wypoczywającego...

**„To była praca, która miała charakter historyczny...”**

**A teraz już bezpośrednia rozmowa z panem Grzegorzem Gałązką:**

**- Skąd i jak prowadził Pana droga reporterska z Polski do Wiecznego Miasta?**

- Pierwsze zdjęcia zacząłem robić „Druhem” w wieku 9-10 lat. Wujek mi podarował aparat

„Druh”, no i tak się zaczęła moja przygoda z fotografią. Z tego pierwszego filmu, 16 klatek, 8 było dobrych, z 8 nic nie wyszło, ale tym się nie załamam i po prostu postanowiłem jakoś uczyć się fotografii, no i fotografię bardzo polubiłem. Co prawda, w Polsce były wielkie problemy, bo brakowało materiałów fotograficznych, dobrych aparatów. O wszystko trzeba było się starać i walczyć, można by tak powiedzieć. Jednak, jak się ma zapał i jest jeszcze młodym, i po prostu się chce, to wiele rzeczy się udaje. Pochodzę z Polski, z okolic Kalisza, czyli



z Wielkopolski. Droga fotograficzna pociągnęła mnie po prostu do Rzymu. Musiałem odbyć służbę wojskową, tak żeby mieć możliwość wyjazdu i miałem wtedy 25 lat, kiedy wyjechałem. Po odbyciu służby wojskowej trzeba było czekać prawie dwa lata i wtedy można było ubiegać się o paszport, żeby można było wyjechać do Włoch. I tak się stało. No i, oczywiście, tam marzeniem było fotografować papieża. Nie było to łatwe, dlatego, że po prostu nie znałem języka, nie znałem nikogo, nie wiedziałem, jak się tam poruszać i tak dalej. I pracy nie było, ale pomatu... Jakoś właśnie, ten zapał był większy, niż wszystkie przeszkody i można powiedzieć, że się jakoś udało.

**- Czy ciężko było się przybliżyć do Ojca Świętego?**

- Do Ojca Świętego można było stosunkowo łatwo się dostać, bo wtedy były audiencje specjalne dla Polaków. Można było

się do takiej grupy przyłączyć i po prostu pójść, i nawet przywitać się z papieżem czy nawet chwileczkę porozmawiać. On z każdym się witał, chwilę rozmawiał. Moment – i to już jest zdjęcie. Dojścia tego typu były stosunkowo łatwe. Natomiast, żeby fotografować ceremonię o mniejszym kręgu, tam, gdzie bywało mniej fotografów... Było trudniej i tu trzeba było się wykazać pracą, żeby człowieka poznali. Musiało być zaufanie, że chce się to robić w sposób dobry.

**- I Ojciec Święty zauważył Pana...**

- No, tak. Tu nie było problemów. Pierwszy raz myślałem, że może mnie nie pamięta. Moja córka była chrzczona przez papieża i papież odezwał się do mnie po polsku. Nawet koledzy, którzy tam robili zdjęcia, zdziwili się, że papież mnie zna. Ja sam się zdziwiłem wtedy. To było w 1988 roku. Jednak, trzeba było być akredytowanym z ramienia jakiegoś pisma czy agencji fotograficznej. Jestem cały czas fotografem niezależnym, „wolnym strzelcem”, można tak powiedzieć, ale współpracuję z jedną agencją francuską. I z wydawnictwem „Michalineum”, no i oczywiście, jestem współzałożycielem amerykańskiego miesięcznika, który się ukazuje w wersji angielskiej i mówi o Kościele katolickim. Współpracuję też z niektórymi gazetami czy wydawnictwami w Niemczech, we Francji, z *Niedzielą* w Polsce. Wystąpiłem im też trochę zdjęć z beatyfikacji siostry Marty Wieckiej.

**- Tyle czasu spędził Pan z Ojcem Świętym. Jakie momenty przeżywał najgłębiej, gdzie fotografował papieża?**

- Były różne sytuacje, momenty, zależy, jakie to były spotkania, Msza św. czy beatyfikacja. To wszystko miało swój wymiar duchowy i często to dotyczyło też i Polaków, którzy byli tam beatyfikowani, chociażby siostra Faustyna Kowalska, która potem została świętą czy jeszcze wielu innych. Było też wiele innych uroczystości, chociażby spotkania z młodzieżą. Miały one charakter żartobliwy. Papież żartował, więc można było zobaczyć go w różnych sytuacjach. Z prezydentami, głowami państw - to już była inna sytuacja. Tam obowiązuje protokół, do którego trzeba się dostosować, i fotograf może zrobić tylko pewne rzeczy, na który się zezwala. Jeździłem za papieżem w góry, raz byłem krócej, pod koniec życia, w trakcie jednego



## WOŁYŃSKA DYNASTIA FOTOGRAFIKÓW POLSKICH

jego pobytu w górach, byłem prawie cały czas z nim. To nie znaczy, że jako fotograf byłem blisko papieża, po prostu się próbowało jakoś obserwować, fotografować. Nieraz były momenty trochę takie prywatne, innym razem oficjalne; gdy była Msza św.

### - Jak papież reagował, gdy go fotografowano?

- Nie można mówić, że fotograf, który robi zdjęcia, na tym jedynie zarabia, chociaż z czegoś i za coś trzeba żyć. Natomiast fotografowanie papieża, przynajmniej w moim przypadku... Wydaje mi się, że była to praca, która też ma charakter historyczny. Ona zostanie przez jakiś tam czas. Te zdjęcia będą świadczyły o Janie Pawle II, o tym, jakim on był człowiekiem, jak wyglądał, co robił. Uważam cały czas, że fotografia, mimo to, że można nią manipulować na wszystkie strony, obecnie jest też pewnym dokumentem, który jako taki przekazuje potem pewne wartości i dla historii, i dla potomków.

### - Czy bywało tak, że komuś z Kurii Rzymskiej, może Ojcu Świętemu, coś się nie podobało?

- Robię dużo zdjęć. Natomiast, nie wszystkie się zostawia i nie wszystkie się publikuje. Dlatego, że po prostu, żeby zrobić dobre zdjęcie, nawet w jednym ujęciu, to trzeba zrobić przynajmniej 5, 6 klatek. Osoba, którą się fotografuje, może w tym momencie zamknąć oko, może zrobić jakiś grymas.

### - Jednak, opublikował Pan wiele zdjęć papieża z grymasem.

- Tak, są takie zdjęcia, ale wybrałem je świadomie.

### - Ciekawe, jak reagował na to Ojciec Święty?

- To znaczy, ja nie wiem, natomiast mogę powiedzieć to, że kilka razy zdarzyło mi się usłyszeć od papieża takie słowa: „Dziękuję za albumy”. Więc, nigdy sobie nie wyobrażałem, że mogę coś takiego usłyszeć. To człowieka ucieszyło i pozwala mi zrozumieć, że raczej mu się podobały.

### - Obecnie Ojca Świętego Benedykta XVI Pan miał możliwość poznać wcześniej?

- Tak. Pierwsze zdjęcia kardynała Ratzingera zrobiłem chyba w 1987 roku i praktycznie od tego czasu robiłem mu sporo zdjęć przy różnych okazjach. Miałem też przyjemność być z nim na takim wyjeździe do Ziemi Świętej i tam mi udało się zrobić parę fajnych prywatnych zdjęć. Były to zdjęcia w Jerozolimie, no i, oczywiście, w Betlejem. Nawet po wyborze go na papieża, kiedy miałem możliwość spotkać się z nim i przywitać go, to Benedykt XVI wspominał o tym wyjeździe.

### - Pan wspominał, że nieraz bywał też na tych naszych terenach wschodnich.

- Dokładnie nie liczyłem, ale może z 10 razy byłem. Może i więcej nawet, bo sam prywatnie we Lwowie byłem może z pięć razy. Potem byłem i w innych miastach, na Białorusi, w Wilnie. W Moskwie też byłem kilka razy. Chodziło mi o to, ażeby fotografować życie przede wszystkim Kościoła, bo interesuję się tym tematem i moje wyjazdy polegały głównie na tym, aby po prostu pokazać we Włoszech czy w innych krajach, jak tutaj ludzie żyją i jak się modlą. Pamiętam jedno takie niesamowite zdarzenie. Fotografowałem

na Białorusi starszą panią, która modliła się u siebie w domu z modlitewnika, przepisane ręcznie. Jak te zdjęcia pokazałem we Włoszech, to niektórzy ludzie nie chcieli wierzyć, że coś takiego było możliwe. Więc, można to nazwać faktami historycznymi, że ta wiara była kultywowana w taki sposób i że ona przetrwała. Przepisywanie modlitewnika w naszych czasach (to było 50 lat temu) daje dużo do myślenia i do zrozumienia, że prześladowanie ludzi za wiarę było tu na każdym kroku. Chociażby sam kardynał Świątek siedział 10 lat w lagrach tylko za to, że był księdzem. Więc miejmy nadzieję, że takie czasy już nigdy nie powrócą ani tu, ani w innym miejscu.

### - Powiedział Pan, że obecny przyjazd do Lwowa jest związany z przygotowaniem albumu o bł. Marcie Wieckiej. Jakie wrażenie ma Pan po uroczystości beatyfikacyjnej i pobycie w Śniatyniu?

- Już było kilka beatyfikacji bez Ojca Świętego, na Ukrainie jest to po raz pierwszy. Ja, jako fotograf, byłem przyzwyczajony do beatyfikacji z papieżem, więc te beatyfikacje miały trochę inny charakter, liczebnie, więcej ludzi było. To odbywało się przeważnie w Watykanie albo w czasie podróży papieskiej, jak na przykład tutaj we Lwowie w czerwcu 2001 roku, gdzie Jan Paweł II przeprowadził dwie beatyfikacje – arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i księdza Zygmunta Gorazdowskiego, i również grekokatolików. Ale najgorzej było się przyzwyczaić do pierwszej beatyfikacji, gdzie nie było papieża i że odbywała się ona poza Watykanem. Byłem w Polsce na beatyfikacji ks. Markiewicza. To był moment też trudny dla przyzwyczajenia. Po trzech latach na to się patrzy inaczej. Uroczystość beatyfikacji we Lwowie była w miarę ładna. Pogoda nie była przepiękna, ale w sumie dobra, nie padało, co jest połową sukcesu. Jeżeli się patrzy ze strony rangi – beatyfikacji dokonał kardynał Tarcizio Bertone i to jest prestiżowe dla tutejszego terenu. Ja, jako fotograf, patrzę się na to trochę inaczej, muszę się patrzeć, jak sfotografować, ażeby można było te zdjęcia przekazać do gazet. To są troszeczkę inne problemy, ale z punktu widzenia fotograficznego jestem zadowolony, że udało się zrobić dobry materiał. Oczywiście, muszę go teraz przez dwa tygodnie opracowywać, żeby z tego wydobyć wszystko, co jest, bo tych zdjęć zrobiłem dużo. Do późniejszej publikacji z tego materiału trzeba wybrać najlepsze zdjęcia, a dzisiaj jeszcze nie wiem, które będą mi potrzebne.

**Przed pożegnaniem rozmawialiśmy też z Grzegorzem Gałązką o możliwości sprowadzenia na Ukrainę wystawy jego zdjęć i albumów o Janie Pawle II. W tym roku taka wystawa zostanie przygotowana przez autora dla eksponowania na Białorusi. Tymczasem w Kijowie prezydent Wiktor Juszczenko przez sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej kardynała Tarcizio Bertone przekazał zaproszenie dla Benedykta XVI. Papieski fotograf Grzegorz Gałązka ma zamiar znów przyjechać do Lwowa, na nasze tereny.**

KG

HALINA PŁUGATOR

### Biegąc po dachu pociągu z cudzego kraju, bliżej do rodzinnych stron, młoda Polka nawet nie myślała, że zostanie założycielką wielkiego rodu mistrzów fotografii.

...Bezkrzesne stopy, palące słońce, a głód przenika całe ciało i, jak ogromny bezlitosny zwierz, wyżera od środka. Gdzieś daleko, wraz ze stukotem pociągu, pozostały zielone lasy ojczystego Steratyna, gdzie była



znana każda ścieżka, gdzie dziewczyna jak gdyby się zrosła z każdym listkiem. Wraz z rodziną i setkami Polaków młoda Dominika Danuta Traczuk-Jagielińska została przesiedlona do obwodu zaporoskiego i wyrzucona w stepach.

„Nie chcecie mieszkać tu, to pojedziecie w odwiedziny do białych niedźwiedzi”, - śmiali się, groząc, sowieccy żołnierze. Kobiety nie miały już siły nawet płakać, mężczyźni utkwili ponury wzrok w suchej ziemi, na której przyszło im teraz pozostać do końca życia. Młoda Polka w żaden sposób nie chciała się z tym pogodzić. „Nie będę czekała na śmierć, chyba, że mi zabraknie ducha i modlitw, żeby się stąd wydostać”, - myślała Danuta, biegając z całych sił do stacji kolejowej. Rzykując życiem, zdrowiem oraz utratą wolności (gdyby dziewczyna została złapana, to, z pewnością, trafiłaby na kilka lat do więzienia – aut.), po cichu przedostawała się do wielkich pociągów towarowych, wchodziła na dachy wagonów i tak, od stacji do stacji, przejechała przez pół Ukrainy, bliżej do Polski.

Po kilku dniach Dominika Danuta dotarła do Lwowa, chciała się dostać na Akademię Medyczną, ale nie miała dokumentów, wobec tego musiała na zawsze się pożegnać z marzeniem o ratowaniu życia ludzi. Takie podobne do polskich ojczystych stron miasto dodało jej jeszcze większego żalu i kłopotów. Tu też nikomu nie była potrzebna.

„Do stepów nie wrócę”, - zdecydowała piękna dziewczyna o wspaniałych włosach, jadąc do Łucka, gdzie mieszkał jej wujek. W drodze poznała Pawła Kowalskiego. Chłopak opowiadał o dużej rodzinie, o ulubionej sprawie, o bracie Janie, z którym opanowywali w Lublinie arkana egzotycznego w owych czasach zawodu fotografa.

Wkrótce Danuta poznała Jana. Dziewczynie spodobał się miłczący i poważny chłopak. Niestety, los ponownie okazał się

religii, zwyczajów, Danuta i Jan Kowalscy nauczyli swe dzieci. Wraz z ojcem i matką Lilia, Nela i Rościśław kontynuują tradycję rodzinną. Obecnie dynastia fotografików Kowalskich jest znana i szanowana na Wołyniu. Blisko dwudziestu członków tej



rodziny poświęciło się sprawie fotograficznej, niektórzy dopiero robią pierwsze kroki pod pilnym okiem starszych.

„U schyłku lat sześćdziesiątych znów trafiłam wraz z mężem do Polski, - opowiada pani Kowalska. - Czasy były niepewne,



z tego powodu mogli przesłać, mogli wzywać do odpowiednich organów i naciskać, przeszkadzać w pracy, a mieliśmy już troje dzieci. Jednak, tam była nasza rodzina, były to powietrze i ta ziemia, która mnie zrodziła. Czyżbym nie mogła odwiedzić rodzinnych stron?”

Od tamtej pory i do dziś rodzina Kowalskich często bywa w Polsce. Dominika Danuta jest znana i szanowana w rodzinnych stronach. Ludzie wiedzą, jak przeszła, będąc wygnaną z Polski, przez stepy zaporoskie, jak stworzyła dynastię mistrzów fotografii. Miejscowi mieszkańcy, odpowiadając na słowa powitania spokojnej i zawsze przychylniej Danuty, mówią o niej z szacunkiem: „Prawdziwa pani, mistrzyni, matka i patriotka.”

być złą macochą. Stracili ze sobą kontakt. Kiedy po kilku miesiącach spotkali się znowu, to Jan oświadczył się Dominice Danucie i zaproponował, aby niezwłocznie wzięli ślub, by już się nie rozstawać.

Mając bystry umysł, spostrzegawczość, cierpliwość oraz zmysł artystyczny, młoda Polka szybko opanowała zawód fotografa. Mieszkańcy Wołynia i Ziemi Rówieńskiej dziwili się bardzo, gdy do nich przyjeżdżała delikatna kobieta i pokazywała im swe prace, proponując uwiecznienie na zdjęciu rodziny czy odnowienie fotografii zmarłych krewnych.

Danuta była darzona zafaniem, szczególnie oczekiwali na „córeczkę” ludzie starsi, którzy zawsze okazywali młodej kobiecie taskawość i dobroć. „Nigdy nawet nie myślałam o tym, że kiedyś będę fotografikiem”, - mówi, uśmiechając się, pani Danuta, siedząc w otoczeniu dużej rodziny. - Jednak, ja tak kochałam swego Jana, że chciałam zawsze pomagać mu, dzielić jego zainteresowania.”

Tego, żeby sobie nawzajem pomagać, nie zapominać ojczystej Polski, swego języka,

## CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie.webpak.pl](http://www.kresy-wschodnie.webpak.pl)

[www.kresy.co.uk/stanislawow.pl](http://www.kresy.co.uk/stanislawow.pl)  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)  
[www.fotojonny.republika.pl](http://www.fotojonny.republika.pl)  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)

## KARTA POLAKA, WIZY i dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze SPOTKANIE KONSULA GENERALNEGO RP WE LWOWIE, AMBASADORA WIESŁAWA OSUCHOWSKIEGO Z POLAKAMI STANISŁAWOWA I ZIEMI POKUCKIEJ

opracowanie:  
IRENA MASALSKA, MARCIN ROMER  
zdjęcia: MARCIN ROMER

O sytuacji, w jakiej pracuje  
Konsulat RP we Lwowie  
Ambasador  
Wiesław Osuchowski:

„Obiecałem, że jak tylko znajdę czas, przyjadę i spotkam się z Państwem. Konsulat Generalny we Lwowie jest placówką, tak bym to delikatnie ujął, niełatwą. Na to się składa bardzo, bardzo wiele przyczyn. Chciałbym z państwem porozmawiać, oczekuję pytań.

Jest też kierownik Działu Wizowego, konsul Mirosław Gryta. Będzie nas wspomagał. Możecie Państwo poruszyć wiele spraw niezwykle trudnych.

Zacznę od spraw wizowych. Nie ma na świecie takiej placówki, która wydawałaby tyle wiz.

My wydajemy dziennie tysiąc wiz, natomiast trzeba wydawać trzy tysiące. To prawie miasteczko, które trzeba obsłużyć. System Schengen jest bardzo skomplikowany, więc system przygotowania i wydawania wiz zajmuje ogromnie dużo czasu. Pamiętajcie konsulat sprzed paru lat, kiedy znaliście każdego konsula. Dzisiaj mnie samemu jest trudno zapamiętać nazwiska konsułów, bo jest ich już prawie siedemnastu, a będzie ponad dwadzieściu. Pracownicy – to prawie 90 osób, a będzie 100. Mimo to, że placówka się ciągle rozrasta, nie możemy sobie poradzić z problemem wizowym. Jeden konsul, nawet, jak jest bardzo pracowity, nie może przygotować dziennie więcej, jak 140 wiz. Widzicie, ilu potrzeba konsułów, by usprawnić proces wizowy. Sytuacja nie jest prosta. Nie chcę mówić, ile kosztuje utrzymanie jednego konsula. Za to wszystko płaci polski podatnik. Pomimo wysiłku państwa polskiego i naszego zespołu pracowniczego, ciągle jeszcze spotykamy się z krytyką, niezadowolaniem, co jest ludzkie.

„W tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz”. Dwoje naraz chce, natomiast jest taka bariera, że trudno ją pokonać. Sądzę, że po 1 lipca uda mi się otworzyć nową sekcję wizową przy Iwana Franki i jeszcze dodatkową, na ulicy Smiływych we Lwowie z 16 okienkami. Ta adaptacja – to ponad 600 tys. euro. To są ogromne pieniądze. Powinniśmy, przede wszystkim, obsłużyć Ukraińców. Natomiast problem jest taki, że, mimo tego wysiłku, Ukraińcy ciągle są niezadowoleni. Jest to troszeczkę przykre, ale z drugiej strony – rozumiacie. Zawsze przypominam sobie, jak staliśmy pod konsulem amerykańskim, bo wyjazd do Stanów Zjednoczonych był jedyną szansą zarobienia godziwych pieniędzy. Dzisiaj te godziwe pieniądze zarabia się w Polsce. Stąd ten ogromny napór na konsulat. Ja mam swoje racje, ale człowiek, stojący przed konsulem 10 godzin, na słońcu, też ma swoje racje. Z każdym rokiem staramy się coś poprawiać. Sądzę, że otworzymy te 16 okienek. Niektórzy z Was byli na wmurowaniu kamienia węgielnego we Lwowie. Budujemy piękny konsulat, będzie jeden z najładniejszych na Wschodzie. To wielki konsulat

To spotkanie było zapowiedziane jeszcze w pierwszej połowie maja podczas wizyty w Iwano-Frankowsku /Stanisławowie sekretarza stanu Kancelarii Prezydenta RP pana Ryszarda Legutki i jego rozmów z władzami miasta o możliwości otwarcia kolejnego konsulatu RP właśnie tutaj. Doszło wtedy również do dość burzliwego spotkania z przedstawicielami miejscowych organizacji polskich. Obecny na spotkaniu Konsul Generalny RP Ambasador Wiesław Osuchowski obiecał miejscowym Polakom, że w najbliższym wolnym terminie spotka się z nimi w Stanisławowie. Słowa dotrzymał. 19 czerwca aula Szkoły Ogólnokształcącej nr.3 z polskim językiem nauczania była pełna. Przybyli członkowie wszystkich organizacji polskich miasta i całego Pokucia. Wstęp był wolny. Każdy mógł przyjść i zadać dręczące go pytania. Na spotkanie punktualnie przybyli: Konsul Generalny RP Wiesław Osuchowski z małżonką Ewą oraz konsul - szef „newralgicznego” Działu Wizowego lwowskiego konsulatu – pan Mirosław Gryta oraz delegat konsulatu pan Janusz Latusek.

Trzeba przyznać, że tym razem atmosfera spotkania była zupełnie inna. Rzekłbym, że bardzo dobra. Jednocześnie bardzo rzeczowa. Na koniec umówiono się (tak, to dobre słowo), że na następne spotkanie z udziałem przedstawicieli polskiego konsulatu dobrze by zaprosić władze miasta. Trzeba rozmawiać – rezultat będzie na pewno lepszy.

Poniżej fragmenty zapisanych wypowiedzi o najbardziej interesujących zebranych Polaków sprawach.



Ambasador Wiesław Osuchowski (od lewej) z małżonką oraz konsul Mirosław Gryta - kierownik Działu Wizowego

o powierzchni ponad 4300 metrów kwadratowych. Koszt budowy – to ponad 5 mln euro – astronomiczna suma. Chodzi o to, by ułatwić ten cały proces.

### O Karcie Polaka

Amb.:

„Następny problem, jakiemu musi sprostać aparat konsulatu – to Karta Polaka. Daje ona duże przywileje. Posiadacze tej karty mają wszystkie prawa, które posiadają Polacy w Polsce, poza prawem wyborczym. Można bezpłatnie kształcić dzieci, podejmować pracę bez żadnych zezwoleń, nabywać nieruchomości, ma się zniżki na przejazdy. To jest bardzo wygodna rzecz. A żeby to mieć, to trzeba wydać i otrzymać tę kartę. Następnym problemem – kolejki do wydania Karty Polaka. Wszystko polega na ilości osób zatrudnionych. My nie możemy już zwiększyć zatrudnienia. Bądźcie w miarę cierpliwi. Karta Polaka jest ważna także dlatego, że Polacy dostają bezpłatne wizy. Są one wielokrotne, na rok. Na spotkaniu w Kijowie, kiedy był pan minister Borkowski z MSZ, bardzo mocno argumentowałem za tym, żeby wizy były wydawane na dłuższy okres – od 5 do 10 lat. To jest w moim interesie, bo nie chcę, żebyście Państwo co roku stali w kolejkach pod konsulem. Chcę, żebyśmy mieli na jakiś czas siebie nawzajem „z głowy”. Wolę się z Państwem po prostu spotykać, a nie wystuchiwać gorzkich żali, bo najczęściej takie spotkania do tego się sprowadzają.

2 maja, koncert „Mazowsza” uprzytomnił mi jedną bardzo ważną rzecz. Moi poprzednicy nie pamiętali chyba o tym, że na Ukrainie Zachodniej jest nie tylko Lwów. Było wiele pięknych koncertów. Postaram się na przyszłość, żeby przynajmniej jedenaście autokarów mogły wasze organizacje dostawać, żebyście mogli na tych koncertach być.”

### Polacy na Ukrainie, Ukraińcy w Polsce

Amb.:

„Karta Polaka jest rzeczą bardzo ważną. Dość często Ukraińcy nie rozumieją, o co w tej Karcie chodzi, myślą o obywatelstwo i narodowość. Obywatelstwo – to obowiązki, a Karta Polaka – to związek emocjonalny z Polską, jej językiem, kulturą. Dość często nam zarzucają, że dzielimy osoby na Ukraińców i Polaków, ale wynika to z niezrozumienia istoty, czym jest Karta Polaka. Nikt nikomu nie zabroni prawa do języka polskiego, kultury, kształcenia w języku polskim, bo to wynika z umów międzynarodowych. Takie są standardy państwa demokratycznego. Musimy to przypominać Ukraińcom. Jeżeli chcą oni być w Unii Europejskiej, to muszą stosować standardy europejskie, a ten jest podstawowy. W Polsce mamy mniejszość ukraińską i wydajemy na nią olbrzymie pieniądze. Utrzymujemy szkoły ukraińskie, gazety ukraińskie. Wiem o tym bardzo dokładnie, bo byłem Wicedyrektorem Departamentu Konsularnego i Polonii, zajmowałem się mniejszościami narodowymi na całym świecie, a również w Polsce. Wiem, jak ogromne pieniądze polskiego podatnika idą na mniejszość ukraińską. Nikomu nie zaświta w głowie, żeby temu przeszkadzać czy żeby tych nakładów nie było.

Mamy problem ze zrozumieniem przez państwo ukraińskie, że to państwo ma określone obowiązki wobec mniejszości polskiej. Rozumiemy, że sytuacja gospodarcza Ukrainy jest trochę gorsza, ale też ją stać na wiele rzeczy, bo się rozwija i rozwijać się będzie. Musimy te sprawy w rozmowach z władzami ukraińskimi mocniej podnosić, czynić to ja, przedstawiciele polskiej dyplomacji na całej Ukrainie. Delegacje oficjalne, które przyjeżdżają

z Polski, również o tych kwestiach rozmawiają.”

### Karta Polaka dla dziecka

Wyjaśniono, że osoba, która ma niepełnoletnie dziecko, musi najpierw sama mieć Kartę Polaka, a dopiero potem starać się o Kartę Polaka dla dziecka. W przypadku matek, które są po rozwodzie, sprawa się komplikuje, potrzebna jest zgoda ojca dziecka, chyba, że jest pozbawiony praw rodzicielskich.

### Karta Polaka dla osób starszych

Pan ambasador powiedział, że co jakiś czas do Stanisławowa będzie przyjeżdżał konsul, żeby osoby starsze mogły w jego obecności złożyć wnioski o Kartę Polaka.

### O koloniach i ubezpieczeniach

Jeżeli strona polska w zaproszeniu na kolonie zapewnia o tym, że ubezpieczy dzieci, dodatkowego zaproszenia, w celu uzyskania wizy, na Ukrainie wykupować nie trzeba. Konsulat chce wydawać wizy wielokrotne, szczególnie dzieciom, bowiem w ich paszportach jest mało kartek. Wymaga się natomiast posiadania ubezpieczenia na deklarowany okres pobytu – jeżeli wiza ma być wydana na 100 dni, to ubezpieczenie – też. Niestety, nie wszystkie towarzystwa ubezpieczeniowe chcą ubezpieczać osoby po 70 roku życia. Nie potrzebują natomiast ubezpieczenia osoby, które mają zaproszenie, wystawione przez wojewodę, a także posiadacze Karty Polaka.

### Sprawa kolejek do złożenia wniosków o otrzymanie Karty Polaka

Amb.:

„W wydziale do spraw Karty Polaka pracuje trzech konsułów. Co do liczby Polaków na Ukrainie Zachodniej, są dwie statystyki. Według jednej jest nas ponad 150 tysięcy, statystyka oficjalna mówi, że jest w granicach 50 tysięcy. Nawet, jeśli nas jest 50 tysięcy, to, wydając 500 kart miesięcznie, będziemy potrzebowali 10 lat! To nie jest wina konsulatu. Konstruuje się ustawę, a później do niej wymyśla się takie przepisy, że wszystko w nich grzęźnie. Jeden konsul nie może przyjąć więcej, jak 15 osób. Trzech konsułów przyjmie maksymalnie 45-50 osób dziennie.

### Jaką wizę otrzyma posiadacz Karty Polaka?

Posiadacze Karty Polaka będą otrzymywali bezpłatnie tylko wizę krajową. Jeżeli zapra-

za np. rodzina, mieszkająca w Niemczech, to należy składać wniosek o wizę Schengen w konsulacie niemieckim.

### Gdy brak dokumentów, potwierdzających polskie pochodzenie

Amb.:

„Konsul może odstąpić od zasady, gdy są wymagane dokumenty, potwierdzające polskość, ale w indywidualnych przypadkach. Osoba powinna potwierdzić, że wychowywała się w tradycji i kulturze polskiej, tak samo wychowuje dzieci, a Karta Polaka nie jest dla niej tylko i wyłącznie potrzebą ekonomiczną – żeby uzyskać wizę do Polski. Trzeba się posiłkować opiniami organizacji polskich, księży. To jest biurokracja, ale taka jest ustawa. Od osób, starających się o Kartę Polaka, nie wymaga się znajomości języka polskiego na poziomie wybitnie literackim. Człowiek nie może się czuć, jak na egzaminie. Ważne jest nastawienie do języka, do kultury i tradycji. Ważne, jak człowiek się czuje. Czy potrzebuje Karty Polaka, czy chce wyjechać do Polski i założyć tam biznes, kupić dom czy ziemię. Jestem człowiekiem bardzo wrażliwym i łatwo byłoby mnie przekonać, że się jest Polakiem. Wierzę ludziom, bardzo łatwo mnie oszukać. Liczę na swoich współpracowników.”

### Karta Polaka a okres ważności paszportu zagranicznego

Na wydanie Karty Polaka nie będzie wpływał okres ważności paszportu zagranicznego. Można składać wnioski o Kartę Polaka, nawet, gdy okres ważności paszportu dobiega końca.

### Konsulat RP w Stanisławowie

Amb.:

„Nie uciekniemy od decyzji powołania na Ukrainie nowego konsulatu. Podjęcie decyzji się przedłuża, dlatego, że o konsulat walczą cztery miasta. To Żytnierz, Winnica, Tarnopol i Stanisławów. Ja stoję na stanowisku, że powinien być otwarty w Stanisławowie. Dlaczego? Dlatego, że Winnica jest bardzo blisko Kijowa i Kijów ma duże możliwości, i są tam wolne moce przerobowe. Natomiast otwarcie konsulatu w Stanisławowie... Po pierwsze, jest to miasto historyczne, związane od wieków z Polską. Jest tu spora grupa etnicznych Polaków, poza tym, Stanisławów obsługuwałby całą Ukrainę Zachodnią: obwód tarnopolski, chmielnicki, zakarpacki, czerniowiecki. W ten sposób odciążyłby bardzo Lwów. Zachęcałem bardzo pana



## KRZEMIENIEC – MIASTO IRENY SANDECKIEJ. JULIUSZA SŁOWACKIEGO? ... TEŻ



MARCIN ROMER  
tekst i zdjęcia

*Lecz zaklinam — niech żywi  
nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty  
kaganiec;  
A kiedy trzeba, na śmierć idą  
po kolei,  
Jak kamienie przez Boga  
rzucane na szaniec!...  
Juliusz Słowacki „Testament  
mój”*

*Jeździ Pan na nartach? – jeździłem. A pływa Pan? – owszem tak. Kiedyś mocno zajmowało mnie żeglarstwo. O, mnie też – to było jeszcze podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kiedyś ktoś napisał, że działałam wtedy w harcerstwie, ale ja właśnie pływałam. Byłam wodniaczką.*

Pani Irena Sandecka w kwietniu skończyła 96 lat. Jeszcze niedawno trudno było dotrzymać jej kroku podczas pieszego podejścia na Górę Bony. Ostatnio trochę chorowała. Rzadko już siada do fortepianu.

*Ale fotografię może Pan zrobić - żartuje Pani Irena. - Fortepian to taki instrument, że wystarczy przy nim usiąść i wygląda jakby ten siedzący grał.*

*To Pan robi ten „Kurier”. – No tak, ja. Oczywiście nie sam Jest nas więcej.*

*To dobra gazeta. Szkoda, że tak późno zaczęła się ukazywać.*

### Początek czerwca. Skwar chodzi po ulicach Krzemieńca

Dochodzi południe. Siedzimy w przytulnym pokoiku w małym domku pani Ireny Sandeckiej. Wystarczy wyjść stąd parę kroków w dół, po wąskiej ścieżce i już jesteśmy pod murami dawnego Liceum Krzemienieckiego. Niedaleko stary kościół, ten z „czarnym pomnikiem” Juliusza Słowackiego.

Naprzeciw rzeka Ikwa i Góra Bony. Nieco w drugą stronę, niedaleko - stary polski cmentarz. Tuż u wejścia - nagrobek Salomei Słowackiej. Ciut dalej, w mieście - muzeum Wieszcza, w wyremontowanym dworcu jego dziadków. Ile znajomych nazw, miejsc o jakich się tylko słyszało. Domek, pani Sandeckiej to też miejsce niezwykłe. W pierwszej połowie XIX wieku mieszkał tu Willibald Besser, uczony, botanik, dyrektor ogrodu botanicznego w Krzemieńcu, doktor medycyny, profesor Liceum Krzemienieckiego. Pani Sandecka zapisała ten dom „Wspólnocie Polskiej”. Chciałoby się, by ta szacowna organizacja nigdy go nie otrzymała.

### W Krzemieńcu nic nie jest zwyczajne

To jedno z tych miejsc magicznych, bogatych magią samego swego istnienia. Niezwykłe są kanapki z białym



Pani Irena Sandecka

serem, podane do kawy - „na późne śniadanie” u pani Ireny. Niezwykłe były placki ziemniaczane, podane rankiem u pani Julii przed wycieczką na Górę Bony. Niezwykajni byli wreszcie moi towarzysze podróży - pani Monika Narmuntowska - Michalak i jej mąż Andrzej Michalak. Ona - malarka z Zielonej Góry, całe swoje młode życie poświęcająca pomocy rodakom z zachodniej gra-

zaangażowany. Obydwoje działają w ramach zielonogórskiego Ruchu Apostolatu Emigracyjnego. (To on jest prezesem!) Są dziwne instytucje. Są niezwykajni ludzie. Pan Bóg wie, co robi. Kogoś przecież będzie trzeba beatyfikować, po wyczerpaniu bieżącego rejestru oczekujących. (Żart mój proszę wybaczyć - ale wspomnieć jeszcze moje słowa). Stońce chodzi po stole, brzęczą pierwsze pszczoły...



Późne śniadanie u pani Ireny. Z prawej - pani Monika Narmuntowska-Michalak

**Błogostawione drzewa, może sprzed stuleci  
Jakiś ojciec rodziny dla swojej pasieki  
Sadził Was, spoglądając w czas przyszły, daleki,  
Z myślą w złotych miódach dla wnuków swych  
dzieci.**

(...)

**Bądźcie błogostawione! Choć burza zwała  
Młodsze od was olbrzymy, które pod stopami  
Grodzą drogę wędrowcom, groźnie gałęziami,  
Wyście przetrwały wieki:  
Bo w korzeniach siła.**

Irena Sandecka

nicy. Pomocy konkretnej, celowej. Nie ku swojej li tylko satysfakcji czynionej. Nie zliczyć ile setek, a może tysięcy par okularów noszą dzięki pani Monice miejscowi Polacy. Ile ubrań dla dzieci, ile lekarstw znalazło się u polskich lekarzy na Kresach. Pan Andrzej jest nie mniej

Pani Irena Sandecka opowiada „Urodziłam się 11 kwietnia 1912 roku w Humanu na Ukrainie. Mój ojciec, Ryszard Sandecki, skończył Wyższą Szkołę Rolniczą w Wiedniu i przed pierwszą wojną światową pracował jako księgowy w wielkich

majątkach rolnych w Czechach i na Ukrainie. W 1914 roku, jako austriacki poddany, został wywieziony w głąb Rosji. Wyzwoliła go rewolucja 1917 roku. W latach 20., po naszej ucieczce przez „zieloną granicę” do wolnej Polski, ojciec napisał broszurę „La Federation de Europe Centrale”, w której wzywał dziewięć państw środkowej Europy (bez Ukrainy i Białorusi, które się wówczas nie liczyły) „do zjednoczenia swoich serc i terytoriów” dla ochrony przed

Liceum Krzemienieckiego. Za tajne nauczanie w zaborze rosyjskim otrzymała w roku 1933 Medal Niepodległości.

Oboje rodzice pochodzili z Warszawy i byli wielkimi patriotami, i ludźmi wysokiej etyki. Miałam też jedynego brata Jerzego, któremu wojna 1939 roku nie pozwoliła na ukończenie Konserwatorium w Warszawie - muzyka i dyrygenta chórów żołnierskich i dziecięcych, uczestnika Powstania Warszawskiego, więźnia obozów Gross



Dom pani Ireny Sandeckiej

obu potężnymi sąsiadami: zaborczą Rosją i równie zaborczymi Niemcami.

„Dieu sera avec nous”. Idea była zbyt wczesna dla upojonych świeżo odzyskaną niepodległością państw Europy środkowej, ale, kto wie, czy jeszcze nie zmarłychwstanie...

Moja matka, Maria z Czartkowskich, przebrnęła przez zniechęconą rosyjską szkołę państwową w Warszawie, gdzie nawet na przerwach nie wolno było rozmawiać po polsku. Do końca życia nie włożyła brzozy sukni, koloru szkoły rosyjskiej. Potem pracowała jako nauczycielka w domach prywatnych. Później uczyła w szkołach, a w końcu pracowała jako kierowniczka w internatach żeńskich

Rosen i Leitmeretz. Rodzice spoczywają w Krzemieńcu, Jurek - w Warszawie na Powązkach.

Ja sama ukończyłam klasę przedwstępna i wstępną w Humanu. W roku 1921, po podpisaniu traktatu o granicy polsko-sowieckiej, razem z rodziną pod Korcem przeszliśmy do Polski przez „zieloną granicę”. W Warszawie uczyłam się w pierwszej i drugiej klasie na pensji żeńskiej im. Emilii Plater. Z Warszawy razem z matką i bratem, na zaproszenie wizytatora Liceum Krzemienieckiego, dr Marka Piekarskiego (byłego dyrektora Szkoły Polskiej w Humanu), przyjechaliśmy do Krzemieńca. W Krzemieńcu oboje z bratem ukończyliśmy Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego przy



Skwar chodzi po ulicach Krzemieńca. Pod studnią jest najlepiej

Liceum Krzemienieckim, a ja, dodatkowo, jako eksternistka - Seminarium Nauczycielskie im. Hugona Kołłątaja przy tymże liceum.

Od 1930 do 1936 studiowałam w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim i w 1936 roku otrzymałam dyplom magistra pedagogiki UJ. Następnie uczyłam trzy lata w szkołach podstawowych w Równem, w Krzemieńcu i w Sosnowcu, a od 1 września 1939 r. miałam skierowanie do Pedagogicznej Szkoły Średniej w Pszczynie na Śląsku. Tam już nie dojechałam.

Wojna zastała mnie w Belgii, gdzie prowadziłam z ramienia harcerstwa półkolonie dla dzieci

kolejowego, już po zajęciu Lwowa przez bolszewików, wróciłam do Krzemieńca. Po latach dowiedziałam się, że pani Noworytowa, ratując męża, wezwano go za przechowywanie Żyda, sama poszła do gestapo, skąd już nie wróciła.

W Krzemieńcu proszono mnie, abym pomogła żonie ostatniego, aresztowanego przez Sowieców, rektora Liceum Krzemienieckiego, przewieźć jej matkę na operację we Lwowie.

Pan Stefan Czarnocki, rektor Liceum Krzemienieckiego, z „nie-ludzkiej ziemi” nie wrócił.

We Lwowie zatrzymałam się parę miesięcy, pracując jako bibliotekarka, a potem – sani-

tam się w 1943 roku uchodzącami z mordowanych przez banderowców okolicznych wotyńskich wiosek. Nie zapomnę

1943 roku pracowałam jako laborantka w szpitalu i pozostałam w tym zawodzie osiemnaście lat, z przerwą siedmio-

By załatwić formalności, niezbędne do przyznania Karty Polaka, przyjechał do pani Ireny konsul Waldemar Kowalski ze Lwowa.

O nic się nie pytałem. - mówi - Gdzież bym śmiał. W rękę pocałowałem, poprosiłem o podpis.

Śniadanie skończone. Pani Irena wstaje od stołu i zaprasza do biblioteki. Pokazuje regaty, wypiętione książkami. Są poukładane tematycznie. Skatalogowane.

To trzeba komuś przekazać - mówi pani Irena. Może wasza redakcja by to zorganizowała?

Pani Irena sięga na półkę i pokazuje nam pięknie wydany tom wierszy. Na okładce tonący



Kościół polski w Krzemieńcu. W tle - góra Bony

polskich robotników w Limburgii. Wróciłam do kraju przez Francję, Szwajcarię, Włochy, Węgry i Rumunię. Zdażyłam dotrzeć do Lwowa na dzień przed zbombardowaniem dworca kolejowego. We Lwowie parę dni pracowałam z ramienia Przysposobienia Wojskowego w kuchniach wojskowych, skąd jednak kobietom kazano się wycofać.

Znalazłam pracę u zacnych obywateli Lwowa - państwa Noworytów na ulicy Batorego,

tariuszka w Klinice Neurologicznej dr Halbana. Następnie wróciłam do Krzemieńca i pracowałam jako sekretarka w Szkole Leśnej w Białokrynicy (4 km od Krzemieńca). Po wkroczeniu wojsk niemieckich w roku 1941 przenieśliśmy się wraz z mamą do Krzemieńca i tu pracowałam w biurze niemieckim jako stenotypistka. Następnie wybieraliśmy kartofle dla wojsk Hitlera w piwnicy, gdzie „pracowała” sama polska inteligencja



Widok z góry Bony na dawne Liceum Krzemienieckie

dnia, kiedy odchodzili Niemcy, a wojsk rosyjskich jeszcze nie było. Baliśmy się rzezi. Polaków w Krzemieńcu uratował wtedy nieznan dowódca garnizonu niemieckiego, podobno Austriak, który przed wycofaniem się pozostawił race i środki wybuchowe, po czym zlecił kilku starszym mieszkańcom miasta,

letnią (choroba matki), a w roku 1969 przeszłam na emeryturę.

Od 1945 do 1974 roku byłam organistką w kościele parafialnym w Krzemieńcu, a od 1953 do 1999 - katechetką. Od 1991 roku przez dziesięć lat przygotowywałam dzieci do konkursowych egzaminów we Lwowie na studia stypendialne



Pani Irena w bibliotece

w zieleni dom, w którym jesteśmy. Tytuł: „Wiersze spod góry Bony”. Autorka: Irena Sandecka. Wydane przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Przemysł 2007.

Czuć rękę dyrektora muzeum (i też poety) Mariusza Olbromskiego - organizatora słynnych plenerów w Krzemieńcu.



Ruiny zamku na górze Bony

Wie pan - mówi pani Irena - zostały mi jeszcze trzy zadania.

Chciałabym, żeby Polacy, nie tylko miejscowi, mieli świadomość, że tu w Krzemieńcu jesteśmy u siebie.

Żeby dalej rozwijały się sprawy, związane z Krzemieńcem jako swoistą „enklawą” Słowackiego.

No i żeby katecheza naszych polskich dzieci była prowadzona w języku ojczystym.

- Pani Ireno - zbieram się na odwagę - nie żatuje Pani, że po wojnie została tutaj w Krzemieńcu?

-Chce się pan zapytać, dlaczego zostałam? Ktoś musiał. A z kim by Pan dzisiaj jadł śniadanie?

**Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna, Co mi żywemu na nic... tylko czło zdołbi; Lecz po śmierci was będzie gniałta niewidzialna, Aż was, zjadacze chleba - w aniołów przerobi.**

Juliusz Słowacki „Testament mój”



**A więc jest Drugi Świat, mocniejszy w darach. Wszystkie doń drogi wiodą zagmatwane, I morza cierpień i zgliszczą pożarów. I radość wszelka, co w duszy się śmieje. A więc „ Niech żywi nie tracą nadziei” (W odpowiedzi komuś nieznanemu, 1974)**

Irena Sandecka

byłbym żołnierzom jeszcze z pierwszej wojny, by pozorowali linię frontu. Podstęp się udał. Banderowcy do miasta nie weszli.

Wkrótce do miasta weszli bolszewicy. Rzezi nie było. Ale zaczął się następny smutny etap w historii naszego miasta. Tysiące naszych rodaków wyjechało w 1945 roku na „Ziemie Zachodnie”.

11 maja 1944 r. zostałam aresztowana przez lwowskie NKWD i przetrzymywana miesiąc w Krzemieńcu, a dwa i pół miesiąca - w Zbarażu, ale ostatecznie wypuszczono mnie, choć odmówiłam współpracy. Już w

w Polsce. Ukończyło je kilkanaścioro młodzieży.”

Pani Irena opowiada o swoim życiu zwyczajnie. Nic przecież nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Była organistką, katechetką, uczyła języka polskiego. Dziś to brzmi zwyczajnie. Mało kto, zdaje się, dostrzega w tym he-



Symboliczny grób poety

roizm. Czasy sowieckie odeszły, dla młodych to prawie bajka - o złych ludziach, ale bajka. Niektórzy starsi tęsknią za nimi - kielbasa była tania.

Żeby uczyć miejscowe dzieci języka polskiego, pani Irena sama napisała elementarz (!) O żadnym drukowanym podręczniku, w czasach sowieckich, nawet marzyć nie było można.

Dziś pani Irena Sandecka to „człowiek instytucja”. Liczą się z nią miejscowe władze, parafia rzymskokatolicka i, przede wszystkim, miejscowi Polacy. Słowo pani Ireny ma swoją wagę. My też staramy się jej pomóc - mówi pan Stanisław Lutkiewicz - szef miejscowej organizacji krzemienieckich Polaków.

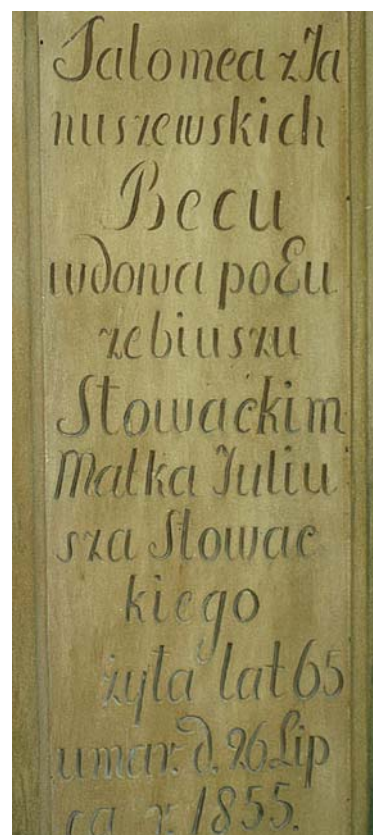
**W latach 20., po naszej ucieczce przez „zieloną granicę” do wolnej Polski, ojciec napisał broszurę „La Federation de Europe Centrale”, w której wzywał dziewięć państw środkowej Europy „do zjednoczenia swoich serc i terytoriów” dla ochrony przed obu potężnymi sąsiadami: zaborczą Rosją i równie zaborczymi Niemcami. „Dieu sera avec nous!”. Idea była zbyt wczesna dla upojonych świeżo odzyskaną niepodległością państw Europy środkowej, ale, kto wie, czy jeszcze nie zmartwychwstanie...**

gdzie pani domu złamała nogę, uciekając przed bombami do piwnicy i potrzebowała pielęgniarki. Po odbudowaniu dworca

z Krzemieńca. Uprawiałam Niemcom ogródki i korzystając z obecności w ogródkach drugiej pracownicy, zajmowa-



Nagrobek Salomei Słowackiej - małki wielkiego Juliusza



Napis na nagrobku

## WYPOWIEDZI AMBASADORA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ NA UKRAINIE JACKA KLUCZKOWSKIEGO DLA PRASY UKRAIŃSKIEJ

Wydanie internetowe „Rupor”, 16.06. 2008:

- W Rosji film Andrzeja Wajdy „Katyń” jeszcze do niedawna był zakazany do oficjalnej prezentacji. Na Ukrainie natomiast w wielu miastach odbyła się jego premiera. Czy to może świadczyć o tym, że nasze kraje podobnie oceniają tragiczne fakty historii obu narodów, szczególnie, kiedy dotyczą one XX wieku i II wojny światowej? Czy nie ma tutaj jeszcze nierozwiązanych spraw?

- Uważam, że historię warto pozostawić historykom. Film „Katyń” opisuje rzeczywiście tragiczne wydarzenie w historii stosunków Polski z Rosją. I ta sprawa nie jest zakończona. Trzeba kontynuować śledztwo w Rosji oraz doprowadzić wszystko do końca, aby wyjaśnić, gdzie znajdują się wszystkie miejsca represji i mogiły polskich żołnierzy, zamordowanych przez NKWD. Mam nadzieję, że w przyszłości stanie się to przedmiotem dalszego dialogu z Federacją Rosyjską.

- A jeśli chodzi o Ukrainę? Czy nie ma i tutaj spornych kwestii? Na przykład, co do oceny faktów historii?

- Oczywiście, że są. My zawsze byliśmy sąsiadami i w ciągu minionych lat nasze narody niejednokrotnie znajdowały się w stanie konfliktu. To nic dziwnego, że na terytorium z mieszaną ludnością, gdzie obok mieszkali Polacy, Ukraińcy i Żydzi była nawet wojna domowa. W danym przypadku ważna jest dla nas zasada pamięci historycznej. Wszystkie miejsca pochówków ofiar konfliktów, w pierwszej kolejności obywateli polskich, powinny być przez nas uporządkowane. Trzeba zrobić tak, żeby można było zawsze położyć kwiaty i pokłonić się przed poległymi, żeby te miejsca były jasno oznaczone i żeby tam zawsze mogli przyjechać ich krewni i bliscy. Według tradycji katolickiej, na miejscu pochówku Polaków także powinna być zapalona świeca pamięci. To samo powinno być i w stosunku do mogił Ukraińców, którzy zginęli z powodu wojen i innych konfliktów z udziałem polskich żołnierzy czy partyzantów na terytorium dzisiejszej Polski. To po pierwsze. Po drugie, historia jest dla historyków. Oni powinni badać archiwa, żeby dać wszystkiemu obiektywną ocenę. Przecież historia to też nauka, a nie tylko instrument do wychowania narodów. Jest to nauka i w niej istnieją swoje naukowe standardy. Wszystkie te procesy trzeba dokładnie badać i uwiarygodniać, a nie wybierać oddzielne epizody ze wspomnień naczynych świadków.

- Co już zrobiono w tym kierunku? - W tych sprawach z ukraińską stroną w pełni się zgadzamy. A to, że widzenie tych procesów bywa niekiedy różne i nie całkiem zgodne z powszechną opinią, trzeba przyjąć zupełnie spokojnie. Takie jest życie. Jednak, nie to jest najważniejsze. Władze Polski i Ukrainy powinny w pierwszej kolejności mieć szacunek do pamięci historycznej.

- Czy nie uważa Pan, że na terytorium Wołynia wzrosła liczba pomników pamięci ofiar tragedii wołyńskiej 1943 roku? Dzisiaj mamy tylko jeden taki przypadek.

- Tak. Obecnie na Ukrainie są dwa takie pomniki. Jeden z nich rzeczywiście był odsonięty wspólnie przez prezydentów - Kwaśniewskiego i Kucznię w 2003 roku w Porycku na Wołyniu. To było niezwykłe wydarzenie. Drugie takie miejsce znajduje się niedaleko Brodów w Hucie Pieniackiej. Tą nazwę



nosiła zniszczona polska wieś. Pełny rejestr polskich miejsc pamięci na Ukrainie i odpowiednio ukraińskich w Polsce w 2005 r. został uzgodniony. Nie wszystko jest jeszcze uwzględnione, ale myślę, że rejestr ten będzie podstawą do rozwiązania problemów i budowy nowych pomników. Oczywiście nie będą one postawione w każdej wsi. Powinny być jednak przynajmniej symboliczne miejsca, aby ukraińska diaspora w Polsce wiedziała, że jest kilka miejsc, gdzie zawsze można uczcić pamięć swoich bliskich. Tego samego chcielibyśmy i od Ukrainy.

- Na Ukrainie 2008 rok był ogłoszony Rokiem Stepana Bandery. 1 stycznia będzie obchodzone jego 100-lecie. Oprócz tego, Prezydent Ukrainy pośmiertnie nagrodił głównego komendanta UPA Romana Szuchewicza orderem bohatera Ukrainy. Proszę powiedzieć, jak te wszystkie wydarzenia były przyjęte przez społeczeństwo polskie?

- Trudno jest mi komentować reakcję poszczególnych polskich historyków, weteranów II wojny światowej i ruchu partyzanckiego. Generalnie w Polsce zarówno Bandera jak i Szuchewycz są źle oceniani. Społeczność ukraińska wie o tym. Polska nie przygotowała żadnych oficjalnych oświadczeń w tej sprawie, gdyż nie odnosi się to do obecnych stosunków ukraińsko - polskich.

- Powróćmy do tego, co niepokoi etnicznych Polaków na Ukrainie. Jak przebiega kampania wydawania Karty Polaka? Jakie są pierwsze sukcesy danego przedsięwzięcia? Czy wszystko odbywa się tak, jak zaplanowano?

- Trzeba odnotować, że w materiałach na ten temat ukraińskie media nie wiadomo, dlaczego piszą głównie o zachodniej Ukrainie, chociaż większość etnicznych Polaków mieszka w środkowej Ukrainie.

...Żytomierz, Chmielnicki...

- A także Winnica. Są to tereny, gdzie Polaków jest najwięcej. Oni nie mieli możliwości pojechać po wojnie do Polski. Nie mogą tego zrobić nawet i teraz, ponieważ Ukraina nie uznawała i nie uznaje podwójnego obywatelstwa. Dlatego jest to szczególnie ważne dla starszych i dla tych, którzy byli represjonowani przez władzę sowiecką, dla wracających z zesłania z Syberii

oraz z Kazachstanu. To oni najczęściej zwracali się po Kartę w pierwszych miesiącach kampanii. Dla nich jest to świadectwo uznania ich cierpień i tego, że obronili język ojczysty oraz wiarę rzymskokatolicką. Prawie połowa potencjalnych posiadaczy Karty - to ludzie w podeszłym wieku. Pozostali - to bardzo różne grupy. Niektórzy z nich rzeczywiście mają jakieś polskie korzenie. Są i tacy, którzy kierują się tylko ekonomicznymi względami. Z Kartą Polaka związany jest szereg przywilejów w czasie pobytu na terytorium Polski. Daje ona możliwość otrzymania bezpłatnej wizy, możliwości pracy bez odrębnego pozwolenia, a także możliwość bezpłatnej nauki. Szczególnie jest to aktualne dla tych, kto ma w naszym kraju swoich krewnych, czy znajomych i chciałby zatroszczyć się o swoją przyszłość i przyszłość swoich dzieci. Proces wydawania Kart przebiega gładko i bez przeszkód. Liczba oczekujących nie jest zbyt duża, co naturalnie ułatwia procedurę wydawania dokumentów.

- O jaką liczbę obywateli Ukrainy chodzi?

- Wzięliśmy pod uwagę dane ludności z 1989 roku. Wtedy było tutaj około ćwierć miliona Polaków. Według późniejszych danych z 2001 roku liczba ta zmniejszyła się do 150-160 tys. Na ogół identyfikowali się oni w charakterze etnicznych Polaków. Stąd wynikają nasze obliczenia.

Wydanie „Kyiv Weekly”, 21-28.06.br.:

- Od jakimi błędami może Pan przestrzec Ukrainę na drodze do eurointegracji?

- Najważniejsze jest stworzenie konkurencyjnej gospodarki. Polska straciła dużo czasu broniąc swojego rynku przed europejskimi produktami, zamiast lepiej przygotować kluczowe branże polskiej gospodarki do konkurencyjności z Zachodem. Wydaje mi się, że na drodze Ukrainy do Europy należy stawiać na młodych i skutecznych ludzi, a nie tych co opóźniają rozwój gospodarczy.

- Ukraińcy uważają, że „nowi” członkowie UE wydają wjazdowe wize Ukraińcom z większą surowością niż „starzy”.

- To nie odpowiada rzeczywistości. Nie my wprowadziliśmy wize dla Ukrainy. Była to decyzja „starych” członków UE, którzy

dbają o stabilność swoich rynków pracy. Skąd się, więc biorą podobne opinie? Polska wydaje najwięcej europejskich wiz na Ukrainie. Głównie, bo wiem do Polski wyjeżdżają obywatele Ukrainy. Generalnie więc ilość odmów wydania wizej jest u nas większa. Jednak odsetek odmów w konsulatach innych krajów UE jest znacznie większy niż u nas.

- Jaki jest stan polskiej gospodarki po trzech latach od wstąpienia RP do UE?

- Z polską gospodarką jest wszystko w porządku. Rozwija się od 1992 roku, nasz PKB wzrósł o 180 % w porównaniu z 1989 rokiem. Po otwarciu się europejskiego rynku wzrósł eksport, aktywnie rozwija się rolnictwo. Stworzyliśmy około 1,5 mln nowych miejsc pracy dzięki obecności w UE.

- Jakie są perspektywy dla ukraińskich inwestycji w Polsce?

- Nie jest trudno wywieźć pieniądze ze swojego państwa. Ważniejsze jest, aby zwyciężyła konkurencyjność naszej gospodarki zarówno na rynku krajowym jak i na rynkach zagranicznych. Myślę, że Ukrainie są potrzebne inwestycje z Zachodu. Trzeba radykalnie zmniejszyć energochłonność waszej gospodarki. Tylko wtedy można pomyśleć o inwestowaniu w innych krajach. A co się tyczy ukraińskich inwestycji, to Polska jest dla nich otwarta. Już pojawiło się szereg inwestorów z Ukrainy w Polsce. Nie wszyscy są inwestorami bezpośrednio z Ukrainy, gdyż szereg firm ukraińskich wchodzi na polski rynek przez kraje trzecie.

- Niedawno na Ukrainie pojawiła się „Karta Polaka”, którą może otrzymać etniczny Polak. Dlaczego ją wprowadzono i jakie są skutki jej wprowadzenia?

- Nie my pierwsi to zrobiliśmy. Przed nami była Ukraina, jaka wprowadziła status zagranicznego Ukraińca. Węgry wprowadzili podobny status dla swoich rodaków za granicą. Więcej, jak połowa ludzi otrzymująca na Ukrainie „Kartę Polaka” to ludzie starsi, którzy za czasów Stalina cierpieli za wiarę, język, kulturę, ich wysyłali na Sybir, do Kazachstanu. I dla nich „Karta Polaka” ma symboliczny charakter, to swojego rodzaju znak szacunku. Ponadto „Karta” daje pewne przywileje: bezpłatna wiza, bezpłatna nauka w Polsce („Karta” nie gwarantuje stypendium), bezpłatna opieka medyczna na wypadek niespodziewanej choroby podczas pobytu w Polsce, różnego typu ulgi itp.

- W okresie międzywojennym pojawił się wyrażenie o Polsce: mała z wielkimi państwami. Kim obecnie czują się Polacy? Stowianami? Europejczykami? Polakami?

- Nie widzę sprzeczności między tymi pojęciami, ale przeważa duma, że jesteśmy Polakami. Tym samym, nie przeczę, że jesteśmy członkami rodziny europejskiej. Unia Europejska to coś więcej, niż światowa organizacja. Jest to wspólnota wolnych ludzi i równych państw. Stowianami jesteśmy przez język, kulturę. Sprzeciwiamy się, jeśli Stowianami jesteśmy z prawostawem, z lekceważeniem demokracji, z ideą samodzielną. Z tym kategorycznie nie zgadzamy się. Proszę zwrócić uwagę, ile stowiańskich państw znajduje się w UE, czy w NATO: Czechy, Słowenia, Słowacja, Bułgaria, w kolejce stoją Macedonia, Bośnia i Hercegowina, Czarnogóra, Serbia. Stowiański czynnik istnieje w Zachodniej Europie i zawsze istniał. Polacy po wstąpieniu do UE

odczuli, że są silni, że wpływamy ma procesy zachodzące w Europie i na świecie. Dzisiaj jesteśmy w pierwszej szóstce UE. Bez nas żadna poważna decyzja nie może zostać podjęta, i to odczuwa się w planie ekonomicznym i politycznym.

Wydanie „Argumenty i Fakty na Ukrainie”, 20.06.08

- Niedawno Unia Europejska rekomendowała Polsce, aby zmniejszyć szerokość strefy małego przygranicznego ruchu z Ukrainą z 50 do 30 km. Czy Polska dostosuje się do oczekiwań UE?

- Nie chodzi o szerokość strefy. Podejmując sprawę umowy o małym ruchu granicznym, Polska i Ukraina uwzględniały wielkość obwodów i województw. Problem w tym, że ukraińskie obwody i polskie województwa przekraczają pas 30 km, i 50 km. Między innymi, dlatego Komisja Europejska poleciła nam, abyśmy wzięli za podstawę wyliczeń ukraińskie rejony i polskie gminy. W ten sposób uda się nam zmniejszyć szerokość strefy, chociaż w niektórych przypadkach szerokość strefy i tak będzie sięgała 50 km. Obecnie pozostało tylko nanieść zmiany do aneksu odpowiedniej umowy i przygotować nowy spis miejscowości, które znajdują się w strefie przygranicznej. Myślę, że sprawami tymi szybko się zajmie polsko-ukraińska komisja. Chcę powiedzieć, że Schengen nie jest wbrew Ukrainie. Ten układ istnieje, aby swobodnie przemieszczać się w UE. Jest to jedna z podstawowych swobód. A fakt, że komplikuje się poruszanie ukraińskim obywatelom i obywatelom innych państw, to niejako efekt uboczny. Zadanie Polski polega na tym, aby załagodzić dla Ukrainy trudną sytuację. Staraliśmy się też zmniejszyć ilość nielegalnie przebywających Ukraińców na terytorium Polski.

- Czy się to uda? Czy naszych nielegalnych imigrantów w Pana kraju jest dużo?

- Udaje się. Po pierwsze, w ostatnim czasie ilość osób przekraczających granicę, zmniejszyła się 2,5-krotnie. Poza tym, Polska legalizuje pobyt ukraińskich pracowników. Innym problemem w strefie przygranicznej są tzw. „mrówki” - drobni handlarze. To ich w pierwszej kolejności dotknęły surowe zasady przekraczania granicy. Ilość ukraińskich nielegalnych imigrantów zmniejsza się również z tego powodu, że na Ukrainie mają stałą pracę.

- Nasi politycy, kiedy kłócą się o politykę zagraniczną, często w charakterze kompromisowego wariantu proponują neutralność. Na ile według Pana jest to korzystne dla Ukrainy?

- To zależy od tego, jak rozumiemy neutralność i politykę bezpieczeństwa. Jeśli dla nas bezpieczeństwo - to globalne partnerstwo, to wówczas myślimy o tym jak pogodzić nasze interesy, a nie o tym jak potążyć się przeciwko komuś. My już dawno nie jesteśmy w XIX wieku, żeby rozmawiać z pozycji siły. W polityce bezpieczeństwa nie ma alternatywy dla globalnego partnerstwa, które może być skuteczne w walce z zagrożeniami. Polecałbym więc pogłębiać współpracę z euroatlantyckimi strukturami bezpieczeństwa i wstąpić do NATO. Klótnie na ten temat pojawiają się z powodu walki wewnątrz politycznej oraz nostalgii do przeszłości.

## Z Polski na Ukrainę

**Warszawa, stolica Polski. Dobre Liceum z największego miasta kraju, uczniowie klasy dziennikarskiej, 17 lat, prawie pełnoletni. Ponad 30 osób w ogromnej większości po raz pierwszy, znalazło się na Wschodzie, na ziemi nieznanej.**

**Opis tygodniowej wyprawy jest pełen zdziwienia, wniosków, które niekoniecznie wydają się prawdziwe. Tekst robi wrażenie prawdy pokolenia równolatków niepodległej Ukrainy, jest prawdą, w której nie ma emocji.**

**Ola, autorka tekstu pisze z pewnym dystansem, może dlatego, że nie chciała być za blisko spraw, które widzi. Znam trochę Olę, nadzieją jest to, że chce tu jeszcze wrócić.**

Witold Dzięciotowski

Ukraina. Jeden ze wschodnich sąsiadów Polski. Młode państwo, niepodległe od 1991r., a więc nasz rówieśnik. Jego burzliwą drogę do demokracji mogliśmy śledzić dzięki artykulem w prasie, audycjom radiowym i telewizyjnym. Kraj, którego historia tak bardzo związana jest z dziejami Polski. Ojczyzna wielu naszych rodaków, którzy do tej pory wspominają ją ze łzami w oczach, jak utracony raj. Ukraińskie, bezkresne stepy, szlacheckie dwory i magnackie pałace są scenografią, w której toczą się akcje wielu najważniejszych dla Polaków książek i filmów.

Ta legendarna kraina była celem naszej edukacyjno-historycznej wyprawy klasowej w kwietniu bieżącego roku.

Wyjazd trwał 7 dni. 16.04. późnym wieczorem wyjechaliśmy z Warszawy, by następnego dnia dotrzeć do Domu Pielgrzyma w Kamieńcu Podolskim.

Organizatorzy wycieczki zadbałi o to, byśmy mogli w czasie trzydniowego pobytu zwiedzić najciekawsze miejsca w tej okolicy.

W historycznej stolicy Podola uwagę wszystkich uczestników wyjazdu przyciągnęła słynna twierdza, wraz ze swoją największą atrakcją turystyczną – Starym Zamkiem oraz Stare Miasto, podzielone na dzielnice polską, ormiańską i ruską.

Już samo położenie Kamieńca robi ogromne wrażenie. Centrum miasta otoczone jarem Smotrycza, o skalnych ścianach, sięgających kilkudziesięciu metrów oraz wstęgą rzeki, na długo pozostaje w pamięci. Stare Miasto połączone jest z twierdzą Mostem Tureckim. Z Mostu Nowoplanowskiego natomiast, widać było historyczne przedmieścia – Polskie i Ruskie Folwarki. Cały ten zespół zabytków otaczają dobrze zachowane, kamienne miejskie mury z systemem baszt.

Dzięki informacjom, uzyskanym od opiekunów wycieczki, przypomniałem sobie, że w 1430 roku Kamieniec przyłączono do Polski oraz, że powrócił on w jej granice w roku 1699, po krótkim panowaniu Turków.

Turystom z Polski miejsce to dodatkowo kojarzy się z „Panem Wołodyjowskim” Henryka Sienkiewicza, a także z ekraniczną jej powieści. Nie ulega wątpliwości, że dla nas – licealistów – było to dodatkowo bardzo ważne przeżycie, gdyż dzięki możliwości zobaczenia tych zabytków, zapoznanie się z tak ważną lekturą będzie łatwiejsze.

Podczas pobytu w Kamieńcu mieliśmy również unikalną szansę porozmawiania z mieszkańcami, blisko związanymi emocjonalnie z naszym krajem. Do najbardziej interesujących rozmówców należeli tamtejszy ksiądz i zakonnica. Przybliżyli nam życie codzienne Kamieńca, opowiedzieli o wadach i zale-

tach życia na Ukrainie, a także stosunku Ukraińców do Polaków.

Było to doskonałe potwierdzenie naszych wniosków, wysnuwanych podczas wycieczki. Szybko bowiem zaczęliśmy dostrzegać kontrasty, polegające na tym, iż obok wspaniałych ruin i zabytkowych budowli, mieszkali biedni, trochę niedzisiejsi ludzie, którzy sprawiali wrażenie obojętnych na to, w jak pięknym i niezwykłym otoczeniu przebywają na co dzień. Poważne problemy i troski życia codziennego, z jakimi muszą się borykać, być może spowodowały zanik wrażliwości na niesamowity klimat miasta i jego bogactwo.

W kolejnych dniach odwiedziliśmy Chocim – jednego ze świadków triumfów militarnych Rzeczypospolitej, który teraz stał się małym podupadającym miasteczkiem nad Dniestrem oraz Lwów – magnes przyciągający turystów pięknymi zabytkami, towarzyszem życzliwych ludzi, a także licznymi galeriami.

Wielką atrakcją Chocimia jest zamek, zwany fortecą. Obiekt ten wznosi się nad brzegiem rzeki, a uwagę przyciągają zwłaszcza gigantyczne mury zwieńczone blankami i strzeleckimi. Przetrwaly również baszty i brama wjazdowa. Wokół zamku można było obserwować ciągnące się obwałowania fortyfikacji, uzupełnione w niektórych fragmentach kamiennym murem.

Dla nas najbardziej zachwycającym elementem tej wyprawy było podziwianie widoku z twierdzy na Dniestr. Należy on do jednego z najpiękniejszych na Ukrainie. Z Chocimia do Okopów Św. Trójcy dawnej Twierdzy, blokującej Turków po zdobyciu Kamieńca Podolskiego. Z twierdzy pozostały dwie bramy, widzieliśmy także zrujnowany kościół, miejsc walk konfederatów barskich. Po drodze Zbrucz uchodzący do Dniestru i nieustająca opowieść o granicach - polskiej radzieckiej, rosyjskiej, rumuńskiej, austriackiej, niedalekiej Mołdawii. Po powrocie ostatnia noc w Kamieńcu. Rano wyjechaliśmy z miasta, opuszczając Podole. Czekaliśmy na nas kolejna historyczna dzielnica - Galicja.

We Lwowie natomiast odwiedziliśmy Operę, uważaną za jedną z najdosłojniejszych w Europie, Rynek, a w jego obrębie ratusz i 44 piękne kamienice, Katedrę Łacińską – największe dzieło architektury manierystycznej w tej części Europy, Stare Miasto, a także miejsce, które niewątpliwie wywarło na nas największe wrażenie. Mówię tu o Cmentarzu Łyczakowskim – najlepiej zachowanej polskiej nekropolii na Ukrainie, jednej z najważniejszych w dziejach kultury polskiej. Cmentarz wytyczył Karol Bauer, z zachowaniem zasad tworzenia parku krajobrazowego. Lista ludzi, spoczywających tam, zastużonych dla kultury polskiej, zawiera około 20 tys. nazwisk (m.in. M. Konopnicka, K. Twardowski, G. Zapolska). Można tam również znaleźć wiele mogił wybitnych Ukraińców z Iwanem Franką na czele, bogate grobowce mieszczaństwa lwowskiego. Pochowano tam uczestników wszystkich zrywów narodowych. Oddzielne kwatery zajmują powstańcy listopadowi oraz powstańcy styczniowi.

Szczególnym miejscem jest cmentarz – pomnik Orląt Lwowskich. Został on zniszczony z polecenia władz sowieckich. Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości wciąż jest odbudowywany. Szczątki jednego z Orląt przeniesiono do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Pobyt na Cmentarzu Łyczakowskim był mocnym przypieczątowaniem naszej wędrówki po Lwowie.

W plan wyjazdu wpisane zostało również zwiedzanie Żółtkwi, ale niestety, ze względu na niesprzyjające warunki pogodowe, nie udało nam się zrealizować naszych planów, związanych z tym miejscem. Szkoda, gdyż to intensywnie remontowane w ostatnich latach miasteczko jest świetnym celem jednodniowej wycieczki ze Lwowa i tradycyjnym miejscem postoju Polaków, zmierzających do granicy.

Nikt z nas nie spodziewał się jednak, że do programu wyprawy wpisany został jeszcze jeden punkt. Był to występ kapeli ludowej „Lwowska Fala”. Podczas trwania ich programu artystycznego, wszyscy świetnie się bawili, tańczyli i śpiewali słynne polskie przeboje.

Cały pobyt przebiegał pod znakiem poznawania imponujących ukraińskich zabytków, oglądania pięknych krajobrazów, ale także kontaktów z ludźmi tam mieszkającymi. Obok osób, z którymi spotkania były zaplanowane, byli też mieszkańcy odwiedzanych przez nas okolic, przechodnie, sprzedawcy w sklepach, kelnerzy w restauracjach.

W odniesieniu do Polaków – sceptycyzm nastawienia ludności miejscowej prawdopodobnie spowodowany jest sposobem, w jaki zachowują się nasi rodacy na obczyźnie. Niepochlebne opinie wynikają z faktu, iż turyści z Polski często zakłócają ciszę nocną, bywają niekulturalni, a nawet wulgarni. Zdarzają się również przypadki agresji, które odstrasza Ukraińców i wywołują w nich negatywne skojarzenia z naszym narodem.

Przez takie właśnie przypadki, które, niestety zdarzają się coraz częściej, niechęć mieszkańców Ukrainy w stosunku do nas rośnie. Polak dla Ukraińca stał się synonimem bogatego, ale skąpego wujka zza granicy.

Uwagi te nie świadczą jednak o tym, że przywieźliśmy wyłącznie smutne refleksje na temat relacji Ukraińców z naszymi rodakami. Przecież w kraju, gdzie obok Ukraińców mieszkają Rosjanie, Białorusini, Mołdawianie, Tatarzy Krymscy, Bułgarzy, Rumuni, Żydzi, Ormianie, a nawet Grecy, nie można mówić o niechęci do przedstawicieli innych narodów.

Podsumowując: można stwierdzić, że dzięki doskonałej organizacji wyjazdu i bardzo interesującemu harmonogramowi zajęć, dostaliśmy unikalną szansę podziwiania niezwykłych budowli oraz uroków przyrody w Kamieńcu Podolskim i w Chocimiu, a także we wszystkich innych zwiedzanych przez nas miejscach na Ukrainie.

Oczarował nas wartko płynący Dniestr, rozległe pola z samotnie stojącymi drzewami, wysokie, strome i zdradliwe skały, jak również rozległy obszar ich występowania. W świetle słońca, które towarzyszyło nam przez dużą część wycieczki, wszystko prezentowało się jeszcze piękniej. A w połączeniu z zabytkami, związanymi często z polską historią, na które w tym kraju napotyka się co krok, otrzymaliśmy dawkę na tyle barwnych i wyraźnych obrazów, że z pewnością nigdy ich nie zapomnimy.

Udokumentowaniem tego niech będzie fakt, iż z wyprawy przywieźliśmy setki zdjęć, które jednak nie oddadzą w całości klimatu odwiedzanych przez nas miejsc.

Aleksandra Kujawa  
VII LO im Juliusza  
Słowackiego w Warszawie

## MOJE WRAŻENIA Z WYJAZDU DO POLSKI

**Już po raz trzeci nasza Ogólnokształcąca Szkoła Średnia nr 3 ze Stanisławowa uczestniczy w Polskim Modelu ONZ (POLMUN), który corocznie odbywa się w II Liceum im. Marii Curie – Skłodowskiej w Gorzowie Wielkopolskim.**

Od 10 do 12 kwietnia br. liceum serdecznie gościło uczestników Forum nie tylko z Polski, ale również Niemiec, Francji i Włoch, no i oczywiście, z Ukrainy. Każda delegacja składała się z trzech uczestników. Zadaniem każdej delegacji była prezentacja jednego z państw świata, należącego do ONZ. Nasza szkoła przedstawiała trzy państwa: Palestynę, Holandię, Turcję. Każdy z trzech członków delegacji reprezentował jeden z trzech komitetów: Komitet ds. praw człowieka, Komitet ds. polityki socjalnej, Komitet ds. ekonomicznych. Przed miesiącem rozpoczęcia pracy POLMUN rozsyła materiały każdemu komitetowi. W roku bieżącym rozpatrywano następujące pytania:

1. Problemy państw, które nie mają dostępu do basenów wodnych. Sposoby rozwiązania tych problemów.

2. Wykorzystanie nowych źródeł energetycznych.

3. Zapobieganie przemocy seksualnej podczas misji pokojowych pod egidą ONZ.

Członkowie delegacji przygotowują rezolucje z powierzonych pytań, ale z pozycji tego państwa, które reprezentują.

Ponieważ nasza szkoła jest szkołą z rosyjskim i polskim językiem nauczania, w delegacjach uczestniczą uczniowie zarówno klas polskich, jak i rosyjskich. Dla wielu młodych Rosjan wyjazd na POLMUN do Kraju jest pierwszym wyjazdem „za granicę”. Dlatego może ciekawe są wrażenia jednej z uczestniczek, uczennicy „klasy rosyjskiej”:

„W wolnych chwilach bardzo często wracam w myślach do pobytu w Polsce. Szczególnie miłe wspomnienia pozostawił stosunek do nas Polaków. Ich uczciwość, troska... Przekonałam się, że istnieje różnica między Polską a Ukrainą, i jest nam czego zazdrościć, co zapożyczyć, i od kogo się uczyć. W domu mnie często ogarnia smutek, tęsknota. Nie twierdzę, że u nas wszystko jest źle, ale właśnie w Polsce dominuje życzliwość, spokój, kultura. Polacy są uprzejmi, otwarci, dostępni, szanują prawo i porządek.

Szczególnie chcę podziękować organizatorom tego bardzo ciekawego forum. Właśnie

tam zrozumiałam jak ważną jest nauka języków obcych. Można podróżować, nawiązywać nowe kontakty, uzupełniać wiedzę o innych państwach, ich obyczajach i tradycjach.

Wielkie wrażenie wywarł na mnie POLMUN, jego sens, cel... Rozmyślając o nim, rozumiem, że stworzono go nie tylko dla rozstrzygnięcia poważnych zagadnień, udziału w ciekawych dyskusjach, ale i dla możliwości nawiązywania nowych kontaktów. Na POLMUNie jest możliwość zaprzyjaźnienia się, wymiany adresów. A przecież nowe kontakty – to tylko początek. Później ludzie odwiedzają się, wyjeżdżają na studia do innych państw. Uważam, że forum zorganizowano na bardzo wysokim poziomie. Zespół, który mnie otaczał, był bardzo przyjazny i wcale nie martwiłam się o to, że mój angielski nie jest doskonały. Nikt na to nie zwracał uwagi. Jeżeli ktoś czegoś nie rozumiał, to wszyscy wspólnie starali się mu to wyjaśnić. POLMUN to mała isierka, którą łatwo zapalić, ale trudno zgasić. Będąc tam postanowiłam udoskonalać swój angielski, być bardziej otwartą na innych. Poznałam wielu ciekawych ludzi. Wymieniliśmy adresy. Bardzo liczę na dalsze kontakty.

W imieniu wszystkich moich kolegów oraz nauczycieli-opiekunów dziękuję organizatorom za dobre warunki, za przyjazny stosunek i za ten wspaniały „zbiór” różnych narodowości, które zjednoczyło coroczne forum – POLMUN. Szczególne wyrazy wdzięczności składamy na ręce promotora i patrona udziału delegacji z naszej „trójki” od kilku lat – przewodniczącemu Zarządu Miejskiego Koła Lubuskiego Stowarzyszenia Pomocy Szkole – Stanisławowi Jaroszewiczowi oraz Alicji Nowak – dyrektor II Liceum imienia Marii Curie-Skłodowskiej w Gorzowie Wielkopolskim.

**Maria Dzierżyńska - uczennica „rosyjskiej” klasy  
Opiekunki grupy:  
Tamara Zader  
oraz Tatiana Sergijenko –  
nauczycielki języka angielskiego**

## List do „Kuriera Galicyjskiego”

### „POD KAMIENIEM” – SPRZĄTANIE CMENTARZY I O PARU INNYCH SPRAWACH

LUCYNA KUBICKA

W połowie marca b.r. odbyła się narada przedstawicieli organizacji polskich lwowskiego okręgu konsularnego, w czasie której Konsulat Generalny RP we Lwowie zainicjował akcję „Pod kamieniem” – sprzątnięcie cmentarzy. Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” ze Stanisławowa włączyli się do tej akcji.

Ochotnicy rozdzielili się na dwie grupy, jedna została na starym cmentarzu przy ulicy Sapieżyńskiej, a druga wyjechała na cmentarz Ofiar Wojny w Czarnym Lesie, który powstał na miejscu mordu, dokonanego przez Niemców na inteligencji polskiej Stanisławowa w 1941 roku.

We wrześniu 1991 roku w 50-lecie tragicznych wydarzeń, które miały miejsce w 1941 roku, na ziemi Stanisławowskiej – masowej egzekucji dokonanej na mieszkańcach miasta i okolic przez Gestapo, w Czarnym Lesie w pobliżu wsi Pawełcze, przy drodze stanął pomnik-kurhan kamienny w kształcie kopca, zwieńczony Krzyżem z cierniową koroną. Wykonanie projektu oraz brązowej tablicy sfinansowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Niestety, po zakończeniu robót, wykonanej przez pracowników „Energopolu”, wielu zapomnielo o tych dotychczas, często nawet ci, którzy byli niegdyś zaangażowani w te prace. Nieogrodzone dotychczas trawą, nikt nie myślał o utrzymaniu porządku wokół pomnika i przy grobach.

Od czasu założenia Towarzystwa (lipiec 1993) wzięliśmy pod swoją opiekę to miejsce pamięci, gdzie znajdowały się dotychczas groby Stanisławowskiej inteligencji polskiej.

Jeszcze w tym samym roku doprowadziliśmy do porządku pomnik: został oczyszczony kamienny postument, pomalowany krzyż i ogrodzenie, również odnowione krzyże przy dolnych grobach. W październiku 1993 roku dotychczas zostały ogrodzone brzoźowymi palami, na koszt własny niektórych członków naszego Towarzystwa. Zostały zasadzone choinki, cyprysy, bukszpany – również zakupione ze środków członków Towarzystwa.

I tak każdego roku wiosną i jesienią robimy generalne porządki przy grobach i na terenie wokół nich. Swą pracą składamy hołd niewinnie pomordowanym naszym Rodakom.

Także staraniem naszych członków w lipcu 2000 roku został odnowiony zdewastowany Krzyż Wirtuti Militari na miejskim cmentarzu.

Kolejnym krokiem w 2000 roku było otrzymanie zgody tyśmienickiej rejonowej administracji państwowej na przeprowadzenie prac ziemnych na terenie leśnym w Czarnym Lesie.

Zbliżała się 60. rocznica tragedii. Dzięki pomocy finansowej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przez starania Klubu Stanisławowian – oddział w Krakowie i ogromnej pracy fizycznej członków Towarzystwa, udało się w czerwcu-lipcu 2001 roku zrealizować projekt – wykonać wiele robót, związanych z uporządkowaniem mogił zbiorowych i całego terenu cmentarza. Wykarczowano stare pniki. Wykonano wielkie prace ziemne. Na miejscu zapadniętych, zalanych wodą dołów, ze zniszczonymi ogrodzeniami powstały nowe groby na zbrojonej tawie fundamentowej pod stopy ogrodzenia, połączone między sobą rurami



metalowymi – co miało zapewnić sztywność ogrodzenia, uniknięcie deformacji i trwałość konstrukcji. Wszystkie roboty zostały wykonane ręcznie ze względu na zasady ochrony przyrody. Prawidłowość, trwałość i rzetelność tych prac jest widoczna po dzień dzisiejszy. Tak powstała na naszej wspólnej ziemi jeszcze jedna nekropolia polska.

Uroczystości, upamiętniające 60 rocznicę zbrodni, zorganizowane zostały przez nasze towarzystwo 11 sierpnia 2001 roku. Żałobna Msza św. polowa odbyła się z udziałem przedstawicieli władz miasta i pielgrzymów – Stanisławowian z Kraju, z Anglii i Niemiec. Byli obecni reporterzy i telewizja (miejsce w i z Polski).

Uroczystości, nad którymi patronat objęła pani Marszałek Senatu prof. Alicja Grześkowiak, zaszczylił swą obecnością pan Andrzej Przewoźnik – minister, Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz pan Wincenty Dębicki, Konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

W sierpniu 2006. roku w 65 rocznicę tragicznych wydarzeń

w Czarnym Lesie zorganizowaliśmy kolejne obchody.

Jako opiekunowie cmentarza, sporządziliśmy dokumentację dotyczącą terenu cmentarza w państwowych urzędach i organach miasta Lwano-Fran-kiwska, powiatu Tyśmienicy, Łyśca, Rybnego, Pawełcza. Ze względu na to, iż cmentarz znajduje się w lesie, przeprowadzamy wiele prac porządkowych: wycinanie krzewów, zarośli oraz chaszczki, oczyszczenie terenu leśnego z suchych pni i gałęzi, koszenie trawy, sadzenie kwiatów, malowanie krzyży i słupków ogrodzeń ośmiu mogił, porządkowanie, odnowienie centralnego pomnika itp.

A teraz wrócimy do akcji, która została zorganizowana 12 kwietnia. Przyjechaliśmy do Czarnego Lasu, gdzie nas czekała przykra niespodzianka – piękna srebrna choinka, zasadzona przez nas jeszcze przed 15 laty, została skradziona. Zwróciliśmy się do miejscowego leśnictwa (Deržishospu) z zażaleniem, lecz bez skutku. Nie pierwszy to raz. W ciągu tych lat opieki nad tym smutnym miejscem skradziono 4 cyprysy i 8

bukszpanów. Zdobią pewnie czyjś przydomowy ogródek. Czy mogą komuś przynieść radość?

Czasami zarzucano nam, że na trzonie krzyża, na kopcu umieszczono wiele koszyczków i wianuszków ze sztucznymi kwiatami, co ponoć nie mieści się w naszej polskiej tradycji.

Cóż robić, gdy rodacy z Kraju proszą o zawieszenie przywiezionego wianuszka bądź koszyczka? Nie można odmówić! Nie bądźmy drobiazgowi, a szanujmy pamięć zmarłych.

Lepiej chociażby raz do roku odwiedzić cmentarz w Czarnym Lesie i oddać hołd poległym!

Jest to obowiązkiem każdego katolika i Polaka. Można przywieźć jeden żywy kwiatek, bądź wiązankę sztucznych, zapalić znicz lub po prostu pomilczeć.

A tak prawdę powiedziawszy, cmentarze w całej Polsce toną w wiązankach i wieńcach ze sztucznych kwiatów na codzień.

Na koniec poruszymy krótko sprawę, dotyczące działalności i obowiązków naszych stanisławowskich polskich towarzystw. Są dwa. Te, które realnie działają.

Towarzystwo Kultury Polskiej im. Karpińskiego objęło patronat nad szkołą polską. Natomiast Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń”, czyli nasze, od wielu lat opiekuje się grobami w Czarnym Lesie. Pracujemy tam, dbamy o porządek, tak jak opisaliśmy powyżej. Nam, Polakom, zawsze trzeba pamiętać o tym Świętym Miejscu.

Nie krytykujemy się nawzajem i nie wtrącamy się w swoją działalność.

Działajmy ku wspólnemu pożytkowi polskiej społeczności naszego miasta.

KG

## List

Małe miasteczko Obertyn na Pokuciu – historyczna dzielnica Rusi Czerwonej, między Prutem a Dniestrem, zapewne jest znane wielu Polakom. Właśnie tu 22 sierpnia roku 1531 rozegrała się bitwa między polskim hetmanem Janem Tarnowskim a hospodarem mołdawskim Petryką Rarezem. Na te czasy, jak podają historycy, to była jedna z najbardziej znanych bitew. Na pamiątkę o niej pozostały trzy kopce. Na jednym z nich wznosi się krzyż z tablicą, upamiętniającą zwycięstwo oręża polskiego.

Obecnie w Obertynie zamieszkuje ponad trzy i pół tysiąca osób, około trzystu z nich stanowią Polacy lub ludzie o korzeniach polskich. W odróżnieniu od okolicznych miejscowości (Chocimierza, Żukowa, Ozerian, Horodenki), Polacy Obertyna mają również swoją wspólnotę rzymskokatolicką.

Na miejscowym cmentarzu jeszcze zachowały się groby dawnych znanych polskich rodzin z Obertyna.

Często na uroczystościach można usłyszeć polski śpiew. Jest to zastęga starszego pokolenia, które zdołało przekazać młodszemu polskie tradycje i obyczaje.

30 marca br. przypadła 530 rocznica urodzin hetmana Jana Tarnowskiego. I właśnie w tym

## POWSTAŁ NOWY ODDZIAŁ TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ im. F. KARPIŃSKIEGO w OBERTYNIE

dniu grupa inicjatywna postanowiła zwołać Założycielskie Zebranie Walne w celu utworzenia w Obertynie Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego.

Zebranie rozpoczęło się od wystąpienia Hymnu Polskiego. Potem na salę została uroczystie wniesiona flaga w biało-czerwonych barwach narodowych na dowód tego, że polskość w Obertynie nie zanikła i nie zaniknie. Wnosili flagę dziadek i wnuk – Franciszek i Wiktor Baranowscy. Nie zabrakło również godła naszej Macierzy. Do Towarzystwa wstąpiło około 60 osób. Wybrano Zarząd oraz Prezesa – miejscową nauczycielkę geografii Natalię Tomyn.

Na zebraniu zostały określone cele dalszego rozwoju naszego oddziału. Obecnie najważniejszą sprawą jest nauczanie języka ojczystego. Jeżeli w języku polskim sporo osób jeszcze potrafi jako-tako porozumieć się z gośćmi z Kraju, czytać w modlitewnikach i śpiewnikach, to poprawna pisownia już sprawia ogromne trudności. Dzisiaj chęć do nauki wyraziły osoby o różnej rozpiętości wie-

kowej. Jak się okazało, pomimo dobrych chęci są potrzebne podręczniki do nauki języka polskiego, począwszy od elementarza.

Pewne trudności w załatwieniu wymaganych wniosków o Kartę Polaka pomaga nam pokonać nasza nadrzędna organizacja – TKP im. F. Karpińskiego w Stanisławowie, za co jesteśmy jej wdzięczni. Również dzięki organizatorom z Towarzystwa, mieliśmy możliwość uczestniczenia 2 maja we Lwowie w uroczystościach z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą. Cieszymy się, iż byliśmy świadkami wmurowania i poświęcenia kamienia węgielnego w nowy, wprawdzie jeszcze w stanie budowy, ale już widoczny okazały gmach Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej. Dobrego humoru nikomu nie popsuł nawet ciągle drobno siąpiący deszczyk. W pogodnym nastroju wraz z zespołem „Wesoły Lwów” podśpiewaliśmy znane piosenki.

Po bardzo wzniostej części oficjalnej udaliśmy się na Cmentarz Łyczakowski oraz Cmentarz Orłąt Lwowskich. Tu

czuje się Polskę, a każdy z osobna czuje się Polakiem, zwłaszcza, kiedy jest się wśród lub mija liczne grupy rodaków z Kraju. Chociaż w tym dniu wstaliśmy o świcie, przemierzaliśmy prawie 200 km do Lwowa, nie czuliśmy zmęczenia. Chłoniliśmy wszystko, o czym opowiadał nam cudem napotkany przewodnik, lwowiak Pan Jan Tysson, ponieważ próby umówienia się zawczasu z przewodnikami lwowskimi nie powiodły się. Wiadomo, długi świąteczny weekend, sporo gości z Polski, wszyscy, kogo znaleźliśmy my lub nasi przyjaciele, byli zajęci. Dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni Panu Janowi, który mimo to, iż nie byliśmy umówieni zawczasu, chętnie podjął się oprowadzenia nas po cmentarzach. Nie byliśmy wszędzie na Łyczakowie z braku czasu, niemniej jednak zapaliliśmy znicze i pomodliliśmy się przy grobie Marii Konopnickiej, grobach Orłąt Lwowskich, przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Uczta duchową dla przybyłych Towarzystw z obwodów, należących do Lwowskiego Okręgu Konsularnego był występ zespołu „Mazowsze” w

Operze Lwowskiej. Uczucia, które ogarnęły nas podczas występu tego wspaniałego zespołu, trudno nawet opisać. Były tży, był uśmiech, chciało się z nadmiaru uczuć śpiewać na cały głos. Wyrazy serdecznej wdzięczności za wspaniałą organizację Dnia Polonii i Polaków za Granicą składamy na ręce Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej, Ambasadora Wiesława Osuchowskiego oraz pracowników Konsulatu RP we Lwowie, którzy zawiadamiali nas, udzielali niezbędnych informacji, zadbali i rozdawali bilety. Dziękujemy wszystkim dostojnym gościom przybyłym z Polski, szczególnie Panu Adamowi Struzikowi Marszałkowi Województwa Mazowieckiego, który poczynił wiele starań, ażeby wspaniałe „Mazowsze” przybyło na Kresy.

Właśnie tu, we Lwowie, byliśmy dumni z przynależności do Narodu Polskiego, z tego, że jesteśmy Polakami, że Polska o nas pamięta i czyni wszystko, ażeby byliśmy sobie jak najbliżej.

**Natalia Tomyn**  
Prezes TKP im. F. Karpińskiego  
Oddział w Obertynie





**HALINA PŁUGATOR**  
tekst i zdjęcia

**Kilkudziesięciu harleyowców polskich wzięło udział w międzynarodowym festiwalu motorowym „Wild Fire”, który odbył się w podkarpackim miasteczku wczasowym Jaremcze.**

...Wilcze ogony, czaszki, skórzane kurtki, kamuflaż oraz ryk setek motorów, rozdierających ciszę wśród karpaccich gór. Turyści i goście miasta, zachwyceni szybką jazdą i głośną muzyką, spieszą do miejscowości, leżącej opodal wodospadu „Probij”, gdzie się gromadzą harleyowcy z Polski, Rosji, Białorusi i Litwy. Wraz z harleyowcami przebywała korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”

„Będąc na wielkich show harleyowskich w Europie, marzyliśmy o tym, by coś podobnego zrobić u nas, - mówi Natalia Jakowenko, jedna z organizatorów festiwalu, uczestniczka klubu harleyowców ES „Wild Fire”

## SZYBKOŚĆ, RYZYKO I ...DOBROCZYNNOŚĆ



Motory szykują się do święta



Dorosnę i zostanę prawdziwym harleyowcem

w Kołomyi. - Pierwsze spotkanie się odbyło w ubiegłym roku w Kołomyi. Teraz zaprosiliśmy harleyowców do Jaremcza, aby nie tylko dobrze się zabawić, ale też pokazać im piękno Karpat.”

Dla uczestników festiwalu został przygotowany ciekawy program: koncert, przejazd szlakami górskimi oraz występ Kozaków z miasteczka uzdrowskiego Worochta. Ostatnia atrakcja jest bardzo ciekawa, ponieważ charakterystyczni młodzieńcy i dziewczyny w tradycyjnych szarowarach kozackich, pokazując harleyowcom swoje umiejętności we władaniu palami i kopiami, jak gdyby potoczyli heroiczną przeszłość i pełną techniki współczesność.

Od każdego pojazdu motorowego pobierano po 70-80 grywien, goście pili, aby zobaczyć show, płacili po 10 grywien. Jak mówi Taras Kucharuk, kierownik klubu harleyowców w Jaremczy, zebrane środki zostaną przekazane na potrzeby wychowanków szkoły z internatem we wsi Mykułyczyn. W ten sposób harleyowcy stają się dobroczyńcami.

...Chyba najwięcej ciekawskich gromadzi się przy gościach zagranicznych z Polski. „Bardzo ważną rzeczą dla harleyowca jest dobre ubranie, - mówi Kazimierz Trenczak z Warszawy. - Z jednej strony, jest to już pewien styl, który dyktują warunki drogowo- we. Proszę sobie wyobrazić

„Na pierwszy rzut oka się wydaje, że harleyowcy - to silni brodaczy faceci i swobodne dziewczyny, którzy się zbierają, żeby sobie pohatasować na drogach, wypić z dziesięć litrów piwa i zabawić się „na haju” w rytm głośnej muzyki rockowej”, - tak opowiada Serhij Rywko ze



**Natalia Jakowenko, organizatorka „Wild Fire”, zmęczona, ale ciesząca się z przybycia harleyowców**

jazdę z prędkością 150 kilometrów na godzinę, kiedy spod kół motorów, jadących z przodu, wylatują kamienie i kurz. Jeśli harleyowiec nie będzie miał odpowiedniego ubrania, które będzie go chroniło, może nawet stracić życie.”

Otóż, prawdziwy miłośnik szybkiej jazdy i szerokich dróg powinien mieć czarną skózaną kurtkę z licznymi metalowymi „odznaczeniami” (tak zwana „Kosuchę”), hełm, buty, które harleyowcy nazywają czoperami, skórzane spodnie i rękawice.

Większość opalonych ciał uczestników festiwalu zdobija liczne tatuaże. Ręce co poniektórych - to całe obrazy. Najważniejsze znaki - to orzeł i wilk. Pierwszy - to symbol marki motoru „Harley”, marzenia każdego motorowca. Drugi znak mówi o tym, że ten, kto go ma na ciele, jest silny, wolny, niezależny.

Lwowa, lubiący harleyowców i „motorowców” ze stażem. - To nie tak. Harleyowcy - to odrębny świat, w którym jest swoja kultura, język, styl ubierania się, a także odrębna filozofia wolności, duch buntu i niepokoju, który tak bardzo szokował niegdyś społeczeństwo. W latach sześćdziesiątych, kiedy ruch harleyowców zaczął się szerzyć w USA, przyciągał różnych buntowników-filozofów. Wielu z nich dotąd żyje i jeździ po świecie. Nic im nie trzeba: ani pieniędzy, ani domu. Najważniejsze dla nich - to droga i wiatr w twarz.”

Wśród harleyowców, którzy przybyli na festiwal do Jaremcza, takich jest niewielu. Większość uczestników ma dobrą pracę, wykształcenie wyższe, ale w czasie wolnym wola ich droga. „Postaramy się organizować dla nich takie festiwale, co roku”, - mówią na pożegnanie zmęczeni, ale szczęśliwi organizatorzy.

### ELŻBIETA OPUCHLIK

Kiedy po ferii zimowych uczniowie wrócili do szkoły, z zapasem sił do nauki języka polskiego, zaczęli mieć wymagania: - chcemy się uczyć więcej! Dobrze - a jak to ma wyglądać? Będziemy czytali książki! Świetnie! Biblioteka szkolna jest wypelniona po brzegi, nic, tylko czytać! Każdy uczeń wypożyczył książkę, zobowiązując się do jej przeczytania. Po kilku dniach okazało się, że to nie takie proste. Ale nie wszyscy zrezygnowali - większość przeczytała ze zrozumieniem, natomiast gorzej wypadło opowiedzenie treści lektury. Niezrażeni, obiecali czytać dalej.

Tymczasem nadszedł Karnawał, który, potoczony z Walentynkami, przyniósł wspaniałą zabawę. Były konkursy, gry i, za sprawą didżeja, taneczne szaleństwo. Podobna szampańska zabawa nastąpiła w Święto

## Z życia Sobotniej Szkoły Polskiej w Kołomyi



Kobiet; niektórzy uczniowie (i nie tylko oni) mieli okazję zobaczyć, jak potrafią tańczyć ich mamy!

W połowie marca należało pomyśleć o zbliżającej się Wielkanocy, przygotować pisanki... Gdyby zabrakło pomysłów, gotowe wzory były... w pobliskim Muzeum Pisanki. Zapragnęliśmy zobaczyć, jak pisankowe cu-

deńka wykonuje fachowiec. Zaprosiliśmy panią Uljanę Lindę, która zorganizowała w szkole warsztaty. I... zobaczyliśmy, jakie to strasznie trudne, i, że trzeba być naprawdę artystą, aby stworzyć pisanek, godną wystawy.

Wkrótce powiało wiosną, a wraz z nią nastąpił długo oczekiwany wyjazd uczennicy na konkurs recytatorski do Polski. Do wyjazdu doszło dzięki uprzejmości dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury w Rybniku, Pani Barbary Zielińskiej, która zaprosiła Uljanę Tkaczuk na Wojewódzki Konkurs Recytatorski. Uljana wystąpiła poza Regulaminem. Bardzo podobał się jej

konkurs i panująca na nim atmosfera, zdobyła nowe doświadczenie, otrzymała duże brawo od polskich uczniów. Ciekawych wrażeń dostarczyła jej także krótka podróż po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Krótka, ponieważ należało wracać do Kołomyi i przygotować się do egzaminów, kończących dziewiątą klasę.

Czas szybko mijał, zbliżał się maj, a wraz z nim majowe święta: 2, 3, 26, 31. Odbyły się uroczyste akademie, uczniowie z powodzeniem recytowali wiersze, śpiewali pieśni i piosenki, ze śpiewem na ustach pożegnali szkołę polską i obiecali, że w wakacje przeczytają książki, otrzymane w prezencie na zakończenie roku szkolnego.

W czerwcu spotkała nas jeszcze jedna niespodzianka! Zostaliśmy zaproszeni przez Panią

Tatianę Bojko, prezes oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Stryju, do wzięcia udziału w organizowanym przez nią Festiwalu Teatrów Dziecięcych. Pojechaliśmy na dwudniową wycieczkę. Podziwiliśmy występy uczniów z innych szkół polskich, mieliśmy swoich faworytów, których nagradzaliśmy gorącymi oklaskami. Jak przystało na festiwalowych nowicjuszy, na koniec spontanicznie „odśpiewaliśmy” podziękowania. Przed wyruszeniem w drogę powrotną samopoczucie i pewnością siebie były ugruntowane, więc podjęliśmy decyzję: chcemy przyjechać na Festiwal do Stryja w przyszłym roku. Dowiedzieliśmy się wielu interesujących rzeczy, zdobyliśmy nowe informacje i już wiemy, gdzie „urodził się” Koziołek Matołek!

## ZALĄŻKI STOWARZYSZENIA POLSKIEGO WE LWOWIE



PROF. DR LESZEK MAZEPA

**Kiedy powstały i jakie były uwarunkowania powstania polskich stowarzyszeń w ZSSR? Ten czas nastał po 1985 roku w okresie tzw. „pierestrojki”, gdy zaczęły się oddolne i odgórne procesy walenia fundamentów komunizmu w całym „Związku” (który się wkrótce tak łatwo „rozwiązał” i runął jak domek z kart). Lecz przedtem, w końcu lat 80., nasiliły się tendencje niepodległościowe w wielu republikach ZSSR, w tym na Ukrainie. Początki tworzenia procesów demokratycznych bardzo silnie uwydatniły się we Lwowie, potem – w innych miastach obwodów zachodnich Ukrainy. Na fali protestów społecznych i nieposłuszeństwa („niepokory”) zaczęły powstawać różne instytucje i organizacje, które tym procesom sprzyjały.**

Przypomnijmy. W późniejszym okresie „gorbaczowskim” zaczęło się reaktywowanie Kościoła katolickiego na Ukrainie. I to rzymskokatolicki, jak i wschodniego obrządków. W samym Lwowie istniały wtedy tylko dwa kościoły rzymskokatolickie – Katedra i kościół pw. św. Antoniego – jedyne ośrodki, gdzie publicznie brzmiało słowo

**Zapalił mnie pan Wiśtowski tym pomysłem, uświadomił potrzebę zintegrowania lwowskiej społeczności polskiej w imię również naszego – Polaków, żyjących od wieków na tych ziemiach (przecież nie jako „okupanci”!) – odrodzenia narodowego, w imię odrodzenia również naszej wspólnej świadomości i tożsamości narodowej – od dziesięcioleci poniewieranej, gnębionej, zacieranej, odsuwanej na coraz dalszy plan...**

polskie. Ostały się dwie niby „polskie” (bo jedna z dyrektorek powiedziała mi, że to nie polskie, tylko radzieckie) szkoły. W ZSSR powstały pierwsze polskie stowarzyszenia – na Litwie (było dla nas wzorem przy opracowaniu statutów), na Białorusi, na Ukrainie – w Kijowie. W lipcu 1988 r. powstało tu Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe na Ukrainie” (PSKOU). Przypuszczam, iż jego „ojcem chrzestnym” był konsul W. Woskowski.

Na przełomie lata i jesieni 1988 roku przyszedł do mnie do domu pan Adolf (powszechnie nazywany Dołem) Wiśtowski. Przywiózł właśnie wiadomość o założeniu PSKOU. Powiedział wtedy (zapamiętałem te słowa, a potem zapisałem): „Dlaczego my, Polacy, mieszkający we Lwowie, nie mogliśmy dążyć do założenia czegoś podobnego? Przecież jest nas tutaj sporo. Jest w końcu Teatr Polski, są tzw. szkoły „polskie”, są szóstki inteligencji, sporo ludzi chętnych do udzielania się

społecznie. Są nareszcie dwa czynne kościoły, w których gromadzi się wielu ludzi. Należy koniecznie spróbować! W końcu, jako zdeklarowany Polak, nie ukrywający swej narodowości, jest pan (to nieco później przeszedł mi na „ty” z Dołem) profesorem na takim stanowisku (byłem wtedy kierownikiem Katedry Kompozycji w Konserwatorium), że mogłoby to pomóc, ułatwić w zorganizowaniu się naszych rodaków, w połączeniu się, w sformowaniu w podobne do kijowskiego, polskie stowarzyszenie – tak potrzebne we Lwowie, tak potrzebne Polakom w tym mieście – przez dziesiątki lat pozbawionych możliwości (poza Teatrem) zrzeszania się, wspólnych działań na rzecz polskości. Trzeba podjąć ten wysiłek!”.

Zapalił mnie pan Wiśtowski tym pomysłem, uświadomił potrzebę zintegrowania lwowskiej społeczności polskiej w imię również naszego – Polaków, żyjących od wieków na tych ziemiach (przecież nie jako „okupanci”!) – odrodzenia narodowego, w imię odrodzenia również naszej wspólnej świadomości i tożsamości narodowej – od dziesięcioleci poniewieranej, gnębionej, zacieranej, odsuwanej na coraz dalszy plan...

Po kilku dniach Dolo przyszedł ze swym przyjacielem – Adamem Kokodyńskim, który wydał mi się człowiekiem energicznym, rzeczowym, pełnym werwy, entuzjazmu, a zarazem poczucia humoru. A poza tym był (i jest!) dobrym, wziętym lekarzem, dość znanym w środowisku polskim i znającym to środowisko. Ja zaś, zagłębiony w swej pracy, zwłaszcza naukowej, byłem mało

zorientowany w tej kwestii, co później odegrało, prawdopodobnie, pewną negatywną rolę dla mnie. Idea założenia stowarzyszenia polskiego była Adamowi bardzo bliska. Szybko, więc podjęliśmy decyzję i postanowiliśmy „rozejrzeć się” oraz jak najintensywniej działać.

Tak, więc z inspiracji Adolfa Wiśtowskiego powstała pierwsza trójka inicjatorów, która podjęła się utworzenia, zorganizowania pierwszego od czasów powojennych legalnie działającego stowarzyszenia polskiego we Lwowie.

Oczywiście, istniała uzasadniona obawa, że mogą nas dotknąć jakieś restrykcje, represje i nieprzyjemności, może nawet prześladowania ze strony władz lub w pracy. Doła to zupełnie nie obchodziło, bo nie pracował. Adam też się tym chyba nie przejmował, bo środowisko lekarskie posiada swoją specyfikę. Natomiast ja, pracując w instytucji, którą – jak wszystkie inne szkoły wyższe –

(cd. z nr poprzedniego)

nazywano ideologiczną, a jej nauczycieli – „pracownikami frontu ideologicznego” (!), którzy nie śmieli w jakikolwiek sposób okazywać związków z wiarą chrześcijańską i Kościołem (moje dzieci były chrzczone potajemnie – syn w Katedrze lwowskiej, córka – na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie mieszkali nasi krewni) – miałem powód do obaw. Zresztą, gdy zostałem prezesem Towarzystwa, mój telefon był na stałym podsłuchu (czułem, słyszałem w słuchawce stałą obecność i oddech tego kagebisty), zaś w roku następnym w Konserwatorium usunięto mnie z funkcji kierownika Katedry, chociaż moja kadencja wcale się nie kończyła...

A tak – w ogóle – nikt z nas nie wiedział, nie przypuszczał, że w Polsce się odbędzie bezkrwawy przewrót demokratyczny, że „Solidarność” zwycięży, że

**Zresztą, gdy zostałem prezesem Towarzystwa, mój telefon był na stałym podsłuchu (czułem, słyszałem w słuchawce stałą obecność i oddech tego kagebisty), zaś w roku następnym w Konserwatorium usunięto mnie z funkcji kierownika Katedry, chociaż moja kadencja wcale się nie kończyła...**

runie mur berliński, że za trzy lata rozpadnie się Związek Sowiecki. Był jeszcze rok 1988. Byliśmy obywatelami ZSSR z wynikającymi z tego wszystkimi konsekwencjami. Otoczeni i obserwowani przez wszelakie służby komunistyczne. To teraz – z perspektywy czasu – wspominamy ten okres niejako z przymrużeniem oka. Lecz wtedy nie wiedzieliśmy, – czym i jak się skończą nasze dążenia do odbudowania tożsamości narodowej. Sporo ryzykowaliśmy. Lecz widzieliśmy przed sobą szczytny cel. Byliśmy zaurzeczni perspektywami naszych starań. I to nas inspirowało do konkretnych działań.

**Jak założyć Towarzystwo?**

Nasze działania poszły w kilku kierunkach: zainteresowania tym pomysłem jak największej ilości znajomych Polaków; zorientowania się u władz partyjno-państwowych – a jakże – przecież bez ich zgody nic nie mogło powstać i działać, tym bardziej jakieś tam stowarzyszenie narodowe (polskie! we Lwowie!) – a nuż będą prowadzili działalność wywrotową... Trzeba było się dowiedzieć i upewnić, czy takie stowarzyszenie może powstać, zaistnieć, ukonstytuować się i działać. Trzeba było się też zorientować, jakie są możliwości zalegalizowania takiej instytucji i na jakich zasadach.

Dzięki Bogu (Którego Imię wtedy jeszcze powszechnie pisano małą literą), nieco wcześniej, w tym, czy w poprzednim roku, na fali ukraińskiego odrodzenia narodowego we Lwowie powstała Ukraińska Fundacja Kultury z przewodniczącym – znanym artystą-rzeźbiarzem prof. E. Myśką na czele. Zadeklarował (i czynnie realizował) swą pomoc w tworzeniu stowarzyszeń kulturalnych i narodo-

wościowych w naszym mieście. We władzach Fundacji, która swymi korzeniami sięga wcześniej powstałego „Towarzystwa Łewa”, starającego się odrodzić we Lwowie dawne tradycje, byli wybitni ukraińscy artyści, literaci, działacze kultury, m. in. niezwykła osobowość – poeta i działacz społeczny Rostysław Bratuń. Jako ciekawostkę podam, że obaj urodzili się w ówczesnej Polsce; ojciec R. Bratunia był posłem na Sejm II RP. Z R. Bratuniem łączyła nas postać utalentowanego kompozytora W. lwasiuka, autora popularnej pieśni „Czerwona ruta”, który napisał wiele pieśni do tekstów tego poety. Studiował u mnie kompozycję, dzięki czemu miałem duże poważanie u ukraińskich działaczy kultury. Ułatwiało mi to potem wiele kontaktów.

Do Bratunia zwróciłem się też w interesującej nas sprawie. Z miejsca zaprosił naszą „trójkę” na zebranie założycielskie sto-

warzyszenia żydowskiego, które przybrało imię Szolem Alejchema – wybitnego pisarza, związanego m. in. ze Lwovem. Zebranie to było dla nas dość pouczające. Poznaliśmy na nim m. in. również innych entuzjastów powołania stowarzyszeń naro-

**Zebrania przygotowawcze były coraz liczniejsze. Omawialiśmy kwestie organizacyjne, a przede wszystkim, projekt statutu, który był wzorowany na statucie Związku Polaków Litwy, a który otrzymałem dzięki pani Bożenie Rafalskiej – naszej „krajance” – wówczas redaktorce wileńskiego „Czerwonego Sztandaru”...**

dowaściowych we Lwowie, z którymi później kontaktowaliśmy się – m. in. z późniejszymi (nie pamiętam – może zostali wcześniej powołani?) prezesami – ormiańskiego towarzystwa „Achpiur” („Zróżdo”) p. W. Watanową i rosyjskiego im. A. Puszkina – p. A. Sokurowem. Natomiast, na prezesa towarzystwa żydowskiego wybrano literata A. Lizena.

Nasza „trójka” zaczęła „pęcznić”, rozszerzać się. Zbieraliśmy się początkowo w różnych miejscach, przede wszystkim – w Domu Nauczyciela, gdzie działał Polski Teatr Ludowy. Mieliśmy niejako swoje „zaplecze”. Zresztą i z Teatru do nas przyszli zainteresowani. Przede wszystkim panowie: Władysław Łokiećko, Zbigniew Jarmilko, Stanisław Czerkas i inni. Jednym ze spotkań na terenie prywatnym, jakie mam w pamięci, było bardzo interesujące i miłe spotkanie w gościnnym mieszkaniu państwa Rybików ze znanym polskim aktorem Stanisławem Mikulskim („Kapitan Kloss”), który przyjechał na spotkanie z lwowskimi Polakami z Moskwy, gdzie był wówczas dyrektorem Domu Polskiego. Wspominaliśmy z nim ten jego lwowski pobyt po kilku

latach, na spotkaniu z działaczami kultury polskiej w Pałacu Prezydenckim w Warszawie...

Zebrania przygotowawcze były coraz liczniejsze. Omawialiśmy kwestie organizacyjne, a przede wszystkim, projekt statutu, który był wzorowany na statucie Związku Polaków Litwy, a który otrzymałem dzięki pani Bożenie Rafalskiej – naszej „krajance” – wówczas redaktorce wileńskiego „Czerwonego Sztandaru” – jedynej w owym czasie gazety polskojęzycznej na terenie byłego ZSSR. Statut, oczywiście, zawierał odpowiednie passusy o lojalności itp. ideologicznie nieodpowiednie słowa. Ale tak musiało wówczas być.

Na zebraniach dyskutowaliśmy także – jak nazwać nasze stowarzyszenie. Nie chciałem, by nazywało się podobnie do kijowskiego. Na tym miejscu mała dygresja.

Chyba jeszcze w okresie przed zebraniem założycielskim pojechałem do Kijowa w jakichś sprawach muzycznych. A przy okazji chciałem spotkać się i poznać prezesa PSKOU, dowiedzieć się jak działa itp. Na spotkanie w jednej z kawiarni przybył pan Stanisław Szatacki – prezes, oraz jego zastępca, a równocześnie prezes Kijowskiego oddziału PSKOU pan Anatol Romeyko. Szatacki zrobił na mnie dobre wrażenie swoją bezbłędną polszczyzną i opowieścią, że PSKOU posiada już kilka oddziałów, z których największy jest w Żytomierzu (skąd pochodził). Proponował, by zakładane we Lwowie stowarzyszenie przyłączyło się do PSKOU i żebyśmy

razem utworzyli Związek Polaków Ukrainy. Powiedziałem, iż propozycję tą rozważymy we Lwowie. W pewnym momencie razem z Romeyką oddalili się, by o czymś porozmawiać. I do mych uszu dołaty strzępy ich rozmowy... po rosyjsku! Zmroziło mnie to kapitalnie. Bo jakżeż to – dwaj prezesi Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego rozmawiają ze sobą w obcym języku?! Nie mogłem tego pojąć i zaakceptować. Rozstaliśmy się dość chłodno. Oczywiście, nikt we Lwowie nie zechciał się łączyć z towarzystwem kijowskim i tworzyć z nim jakiejś wspólnej struktury. Może nie mieliśmy racji. Ale to była nasza suwerenna decyzja, którą potwierdziliśmy parę lat później na Pierwszym Kongresie Polaków Ukrainy. Wybiegam nieco „do przodu”. Ale, ponieważ zaczęliśmy ten wątek, chciałyśmy go tu nieco rozwinąć. Kongres odbył się bodajże w 1990 roku w Kijowie (w Domu Kina) przy licznych przedstawicielstwie powstałych wówczas stowarzyszeń polskich na Ukrainie. Z częścią delegacji (zwłaszcza z regionu zachodniego) kontaktowaliśmy się poza oficjalnym programem (gościny udzielił nam miejscowy oddział

„Energopolu”). W obradach Kongresu licznie uczestniczyli zaproszeni goście w osobach: ks. bp. Jerzego Dąbrowskiego, senatorów, przedstawiciele ministerstw spraw zagranicznych, edukacji narodowej, postów, ambasadora i konsuli RP, „Wspólnoty Polskiej”, radia i telewizji, przedstawiciele ukraińskich ministerstw, parlamentarzyści, literaci i in., delegacje ośrodków polonijnych Moskwy, Leningradu (ob. Sankt-Petersburg), Białorusi, Mołdawii, Wilna, Irkucka.

Zasadniczym zadaniem programu było umożliwienie poznania się rodaków z różnych części Ukrainy (i to była jego bardzo pozytywna strona), a także przekonanie delegatów, by potoczyły wszystkie stowarzyszenia w jeden Związek Polaków Ukrainy – oczywiście pod przywództwem Kijowa.

W swym wystąpieniu chyba dość dobitnie uzasadniłem, że „Lwów”, i inne stowarzyszenia Ukrainy Zachodniej mają swoją specyfikę, polegającą m. in. na tym, że Polska – to dla nas nie jakaś enigmatyczna „Macierz”, znana z literatury, kina itp. Jest to dla większości z nas Kraj, w którym się urodziliśmy, wychowywaliśmy, mamy tam wielu naszych krewnych, z którymi kontaktujemy się korespondencyjnie i osobiście. Jest dla nas czymś niedawno utraconym, lecz bardzo bliskim. Mieliliśmy stałą informację z Polskiego Radia i Telewizji Polskiej, a do niedawna – również z prasy. Lecz również i my, urodzeni na ziemiach niedawnej Rzeczypospolitej, jesteście nieco inaczej emocjonalnie związani z Macierzą. Istnieje tu wiele materialnych pamiątek narodowych i ogólniekulturalnych – nie tylko w postaci architektonicznej, muzealnej, bibliotecznej czy martyrologicznej (Nekropolia Łyczakowska wraz z Cmentarzem Orłąt). Mamy też wiele dóbr niematerialnych – związanych z naszą świadomością, m. in. tą, iż jesteśmy niejako bezpośrednimi dziedzicami, spadkobiercami, a może nawet swoistymi „strażnikami” tych dóbr, tej spuścizny narodowej. To wszystko jest na co dzień w naszych sercach i naszej świadomości.

Właśnie zupełnie przypadkowo znalazłem w Internecie materiał Władysława Zwaricza p. t. „Powstanie, rozwój i struktura organizacyjna Związku Polaków na Ukrainie”, z którego zacytuje następujący ustęp:

*Ważne też było wystąpienie prof. Leszka Mazepa – prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL), które należy przytoczyć w całości (jednak „Biuletyn” nie drukuje całego mego wystąpienia – L.M.), ponieważ poruszały generalne problemy Polaków na Ukrainie, ale i sygnalizowały silną pozycję organizacyjną polskich środowisk we Lwowie i Ziemi Lwowskiej. Po ogólnej uwadze, że wszystkich Polaków zamieszkujejących Ukrainę łączy wspólny język, kultura, tradycje narodowe, wskazał iż: „Potrzebujemy decyzji rządu w sprawie podwójnego obywatelstwa dla Polaków na Ukrainie, należytych zapisów w paszportach (przywrócenie autentycznej narodowości, imion i nazwisk), ułatwienia w uzyskaniu wiz na wyjazd do Polski. (...) Potrzebna jest pomoc finansowa ze strony*

*państwa oraz ułatwienie dojścia do miejscowych środków masowego przekazu, oddanie świątyń katolickich wiernym. Ponieważ TKPZL łączy z innymi stowarzyszeniami Polaków wspólna kultura, język i cel, mogło by ono przyłączyć się do Związku Polaków na Ukrainie, gdyby podobny powstał.” (W. Zwaricz podaje ten tekst za pismem:*

**W swym wystąpieniu chyba dość dobitnie uzasadniłem, że „Lwów”, i inne stowarzyszenia Ukrainy Zachodniej mają swoją specyfikę, polegającą m. in. na tym, że Polska – to dla nas nie jakaś enigmatyczna „Macierz”, znana z literatury, kina itp. Jest to dla większości z nas Kraj, w którym się urodziliśmy, wychowywaliśmy, mamy tam wielu naszych krewnych, z którymi kontaktujemy się korespondencyjnie i osobiście. Jest dla nas czymś niedawno utraconym, lecz bardzo bliskim.**

„Biuletyn Informacyjny PSKOU” nr 4, Kijów, 2000, protokół, s. 5, AZG ZP).

Chyba jednak przekonałem obecnych. Zrozumieli naszą pewną odrębność. Nie przeszkadzało to nam w nawiązaniu przyjaznych kontaktów z Polakami z innych regionów Ukrainy. Wielu z nich wzruszało nas swą piękną polszczyzną (zachowaną przez dziesięciolecia i stulecia, mimo iż Rzeczpospolita na tych ziemiach nieobecna była od końca XVIII w).

Przepraszam Szanownych Czytelników za ten przerywany różnymi wątkami i dygresjami wykład moich wspomnień. Wynika on z chęci podzielenia się myślami o różnej tematyce, która często łączy się lub odbiega od zasadniczego toku opowieści. Wracam, więc, do tego głównego zagadnienia.

Jak pisałem – niemało ważną rzeczą było – jak nazwać nasze stowarzyszenie? Cieszę się, że zaakceptowano mój projekt „autorski”: „Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej”. Bardziej mi zależało na zaakcentowaniu właśnie tych dwóch pojęć: „kultura polska” zwłaszcza w kontekście rzeczywistości lwowskiej (jak się wkrótce okazało – nie tylko lwowskiej), ponieważ od dawna odczuwaliśmy, że „obecność” naszej kultury narodowej w Lwim Grodzie była stale zacieraana, odsuwana na dalszy plan, „niezauważalna”, czy wręcz zawłaszczana, czy też przypisywana innym grupom narodowym, np. Rusinom-Ukraińcom czy Austriakom. Po prostu – okradano nas z naszej spuścizny narodowej. Tak się działo zarówno za „pierwszych sowieców”, jak i za „drugich sowieców”. Tak, niestety, trwa do dziś...

Czymś nowym w tej nazwie było pojęcie „Ziemia Lwowska”. Wymyśliłem go, ponieważ nie chciałem by w nazwie figurował ani „obwód lwowski” (brzmiało to bardzo po sowiecku), ani „województwo”, bo takie pojęcie jest nieaktualne. Natomiast „Ziemia Lwowska” była pojęciem bardziej szerokim i od razu niejako zapowiadającym (choć o tym wtedy jeszcze nie śmieliśmy myśleć) rozszerzenie naszej działalności na tereny dalsze...

#### Zasadnicze cele Towarzystwa Kultury Polskiej

W nazwie „Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej” (TKPZL) zawarty był jeszcze inny niezwykle ważny podtekst i cel programowy. Chodzi o członków: kim oni mają być?

Od dawna obserwowałem pewne zjawisko: w latach 60 (a może i wcześniej) w centralnej

wszystkich nie-Polaków, dla których Polska i polskość, polska kultura nie są obce, lecz przyciągające swoją istotą. Przyciągnąć miłośników kultury polskiej. Tak nawet zapisaliśmy w naszym pierwszym statucie. Zresztą, jak okazało się, przez bliskość Polski, dzięki naszym związkom rodzinnym i pozarodzinnym mogliśmy wiele mieszkańcom Lwowa zaoferować. O tym – dalej.

Oczywiście, takie programowe podejście niektórym Polakom mogło się nie podobać. Była część takich, którzy chcieli, aby powstał jednonarodowy Związek Polaków. Lecz uważaliśmy, że w naszych początkowych warunkach taki Związek mógł wywołać negatywną, - delikatnie ujmując - nieprzyjemną reakcję wśród naszego otoczenia. Uważaliśmy, iż sprzyjając szerzeniu kultury polskiej wśród wielonarodowego społeczeństwa lwowskiego, będziemy lepiej służyć naszej Macierzy, zdobywać dla niej

**...nie tworzyć swego „getta”, lecz przyciągnąć do siebie tych wszystkich nie-Polaków, dla których Polska i polskość, polska kultura nie są obce...**

przyjaciół. I chyba nie pomylił się, akceptując taki kurs programowy.

Wszystkie te nasze zamiary wyłożyliśmy na naszym zebraniu założycielskim, które odbyło się w Wielkiej Sali Koncertowej ówczesnego Państwowego Konserwatorium (obecnie – Narodowa Akademia Muzyczna) im. M. W. Łysenki **3 grudnia 1988 roku**. Przyszło bardzo wielu ludzi. Nie przewidzieliśmy takiej frekwencji. Sala „pękła w szwach”, wielu musiało stać na sali lub w przylegającym foyer. Zebrali się wielu lwowskich Polaków. Obecni byli też goście, reprezentujący Polskę – z ówczesnym Kierownikiem Polskiej Agencji Konsularnej Włodzimierzem Woskowskim na czele, innymi przedstawicielami Polski – z Dyrektorem „Energopolu” we Lwowie. Byli rektorzy – Konserwatorium Zenon Daszak, Instytutu Sztuki Stosowanej i Dekoracyjnej (obecnie – Akademia Sztuki) Emanuel Myśko. Razem z naszym „ojcem chrzestnym”, który nam wszelako wspomagał, Przewodniczącym Lwowskiego Oddziału Literatów Ukrainy Rostysławem Bratunem reprezentowali ukraińską Fundację Kultury. Był też rektor Instytutu Handlowo-Ekonomicznego (obecnie – Akademia Handlowa) Kazymir Pyrożak (urodzony chyba jako Kazimierz Pierożek) – przewodniczący Obwodowego Oddziału „Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”. Był ks. kan. Ludwik Kamilewski z Katedry Lwowskiej, której Radę Kościelną reprezentowała p. Janina Zamoyska, przedstawiciele wszystkich lwowskich stowarzyszeń narodowościowych, przedstawiciele Polskiego Teatru Ludowego, „polskich” szkół nr 10 i 24...

Otwierając zgromadzenie, byłem niezwykle wzruszony. Dlatego też nie zapamiętałem – kogo wybraliśmy do licznego prezydium naszego gremium, kto – poza Konsulem Woskowskim i Bratunem – występował. Zgromadzonym przedstawiono projekt „Statutu” TKPZL, który wraz z tą nazwą został zaakceptowany. Został wybrany Zarząd Główny Towarzystwa:

**Leszek Mazepa** – prezes, lekarz-endokrynolog **Adam Kokodyński** i nauczyciel polonistyki szkoły nr 24 **Władysław Łokietko** (który wkrótce założył nasz pierwszy zespół, w swej nazwie kontynuujący istniejący w latach 1887-1939 chór „Echo”) – wiceprezesi, **Adolf Wisłowski** – sekretarz odpowiedzialny, **Bożena Sokółowska** (niestety – nie znam zawodu a nawet pełnego imienia wielu tu podanych) – skarbnik, nauczycielka szkoły 24 **Zofia Szelechta** – protokolantka ZG.

By usatysfakcjonować pierwszych aktywistów, a uhonorować innych, zostało wybrane dość liczne „ciasto” członków Zarządu Głównego, do którego weszło aż 32 osoby. Nie był to najszczęśliwszy pomysł, ponieważ już w pierwszym roku funkcjonowania Towarzystwa wielu z niżej nazwanych (oprócz podkreślonych) praktycznie przestało brać udział w posiedzeniach, więc nie przedłużono im pełnienia funkcji członka ZG. A wtedy do niego

weszli (podaję wg alfabetu): historyk **dr Witold Aulich**, **Marian Baranowski**, nauczyciel Szkoły nr 10 **Jan Bill**, artysta-malarz i reżyser Teatru Polskiego (TP) **Walery Bortiakow**, poeta **Rostysław Bratun**, dziennikarz **Konstanty Czawaga** (obecny współpracownik „Kuriera Galicyjskiego”), aktor Polskiego Teatru Ludowego **Stanisław Czerkas** (przyszły prezes TKPZL), **Władysław Cypiński**, **A. Dziubiński**, lekarz-dentysta **Wiktor Fedorczuk**, dziennikarz **A. Górewicz**, aktor Polskiego Teatru Ludowego **Zbigniew Jarmięto** (wkrótce zorganizował zespół wokalnoinstrumentalny „Wesoły Lwów”, który istnieje do dziś, a pan Jarmięto jest niezmiennym członkiem ZG), nauczyciel wf **Roman Jurdyga**, ks. kan. **Ludwik Kamilewski**, nauczyciel wf **Józef Koczkodan**, nauczycielka (obecnie dyrektor) Szkoły nr 24 **Łucja Kowalska**, pianista, wykładowca Konserwatorium **Aleksander Koziński**, **L. Lebediew**, dyrektor Biblioteki Języków Obcych **Iwan Łoziński**, **Zofia Martynowicz**, **Kazimierz Miciński**, archiwistka **Maria Muryn**, kustosz Muzeum Historycznego **Olga Pieretygina**, rektor **Kazymir Pyrożak**, **Danuła Rybij** (jest członkiem ZG do dziś), **J. Sieprawski**, **Maria Stadnicka**, kompozytor **Jurij Szarifow**, **Zofia Świetlicka**, pianistka, profesor Konserwatorium **Maria Tarnowiecka**, hr. **Janina Zamoyska**, **Czesława Żaczek**. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: **Zbigniew Bill** (przewodniczący), nauczycielki - szkoły nr 24 **Łucja Kowalska** i **Teresa Sidor**. W 1989 roku pod kierunkiem **Stanisława Durysa** powstał zespół taneczny „Wesoły Lwów”.

Chciałbym zwrócić uwagę na obecność w ZG członków nie-polskiej narodowości: Rosjan: W. Bortiakowa (wielkiego polskiego patriotę), miłośniczki języka i kultury polskiej O. Pieretyginy, Ukraińców: R. Bratunia, K. Czawagi, W. Fedorczuka, I. Łozińskiego, K. Pyrożaka, Azera J. Szarifowa (być może, kogoś pominąłem). Świadczyło to o naszej otwartości na wszystkich, którym bliska była kultura polska.



SYMON KAZIMIERSKI

Czym była Sicz zaporoska? Sicz była stolicą kozaczyzny. Nikt nie zapisał, kiedy powstała i są, co do tego, najrozmaitsze koncepcje. Najbardziej rozpowszechniona, przyjmująca, że Sicz została założona przez księcia Dymitra Wiśniowieckiego i sugerująca, że przed przybyciem księcia na Zaporozże niczego tam nie było, jest najpewniej nieprawdziwa. Teraz już wiadomo, że książę Wiśniowiecki, zakładając w roku 1553 na wyspie Mała Chortyca umocnioną osadę kozacką, co najwyżej rozbudował i zinstytucjonalizował już istniejące organizacje kozackie z dotychczasowym centrum położonym na wyspie Tomakiwka.

Można jednak przyjąć, że to od czasu objęcia władzy na Zaporozżu przez księcia Wiśniowieckiego, Sicz zaczęła organizować się w coraz bardziej skomplikowany twór polityczny i ekonomiczny. Wśród zamieszkujących ją Kozaków powstawał też, typowy tylko dla Siczki żargon, nazewnictwo, tworzone oczywiście na bazie języka ukraińskiego, ale zawierające w sobie elementy, zaczerpnięte z języka tatarskiego i tureckiego. Trzeba przyznać, że Polacy jakoś nigdy nie mieli talentu do obu tych języków, przekręcając zawsze tatarskie i tureckie słowa i poję-

# KOZACY

kie stada owiec, to lepiej nie wierzyć temu. To prawda, że kosz jest słowem tureckim i jest słowem, używanym wszędzie, gdzie kiedyś panowali Turcy. Do dzisiaj cała Północna Afryka



Książę Dymitr Wiśniowiecki – założyciel Siczki zaporoskiej

wymawia to słowo jako „chosz” i określa nim warowny obóz, zagrodę, albo ogrodzone i pilnowane miejsce postoju. W Libii chosz, oznacza po prostu – dom.

Kozacy tym słowem określali stacjonarny garnizon wojsk kozackich na Siczce. Sama Sicz była pojęciem warownego grodu, otoczonego drewnianymi umocnieniami w postaci palisad i wież wartowniczych, ustawionych na wałach z ziemi i kamienia. Kosz natomiast, był raczej instytucją i tym odróżniał się od swojego tureckiego pierwowzoru.

Jak każdy garnizon, czyli miejsce długotrwałego przebywania różnych jednostek wojskowych, tak i kozacki kosz

młodzi ochotnicy, nieco tylko powyżej dwudziestoletni. Początkowo nowicjusze, pełne uprawnień uzyskiwali dopiero po przesłużeniu trzech lat. Kureniami dowodził ataman kurenny.

W czasie wojny struktura kureni pozostawała nienaruszona, ale wchodziły one teraz w skład dużej jednostki bojowej, jaką był kozacki pułk. Pułk kozacki podobny był do ówczesnego polskiego pułku dragonii, lub dużo późniejszego polskiego pułku kawalerii, bo stanowił właściwie oddział piechoty, jedynie dla szybkości manewru poruszającej się na koniach.

Pułk kozacki liczył około 2000 ludzi. Po wielu formach przejściowych pułk ustabilizował się według następującej struktury. – Cztery rotę po 500 kozaków w każdej. Rota składała się z pięciu setek (sołni), a każda z nich utworzona była z 10 kureni. Pułkiem dowodził pułkownik, mający przy sobie: oboźnego, pułkowego esaula, chorążego, sędziego i pisarza. Rotami dowodzili porucznicy. Pułk mógł

„W swoich obozach mają dyscyplinę starożytnych Rzymian, a męstwem wojennym i sprawności żołnierskiej znajomością żadnej w świecie nacji nie ustępują”.

tworzyć półrotę po 250 żołnierzy, których oddawano wtedy pod komendę esaulów. Zwykle jednak rota składała się z pięciu setek dowodzonych przez setników, a te z 10 kureni dowodzonych przez swoich atamanów. Dodatkowo w pułku służyło 4 chorążych, 4 trębaczy i 4 doboszów. „Roku pamiętnego” 1648 przyszło Polakom rozbijać 23 takie pułki kozackie.

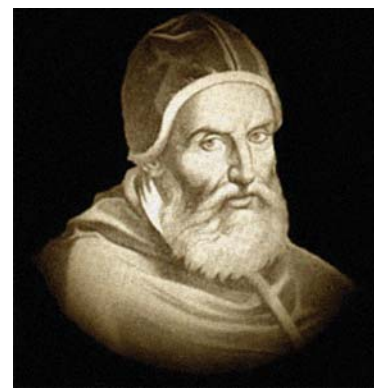
Całością wojsk zaporoskich dowodził hetman, mający do dyspozycji sztab, składający się z generalnego sędziego, generalnego oboźnego, pisarza, podskarbiego, generalnego esaula i chorążego.

W wojsku zaporoskim przewidziane były stopnie nakażne, to znaczy, przeznaczone dla wykonania jakiegoś zadania ekstra, pojawiającego się nagle i niespodziewanie. Nieodłącznym elementem stopnia nakażnego była jego tymczasowość. Mogło, więc, powstać stanowisko tak zwanego hetmana nakażnego, albo pułkownika nakażnego, czyli kogoś, kto tymczasowo zastępował hetmana, lub pułkownika w wykonywaniu jakichś ważnych obowiązków.

Właściwie każdy wyższy stopień wojskowy w sytuacji awaryjnej mógł być dublowany przez oficera niższej rangi, czasowo przeniesionego do wyższej, z zaznaczeniem nakażności tego mianowania.

Chciałbym Państwu zwrócić uwagę na bardzo rozbudowane, chyba bardziej niż w innych armiach tamtego czasu, służby administracyjne wojsk zaporoskich. Łatwo można się dowiedzieć, jak bardzo cenione i szanowane było wtedy stanowisko pisarza-kancelisty i sędziego, którzy znajdowali się w wojsku zaporoskim właściwie na każdym szczeblu dowodzenia. O czym to świadczy? – Przede wszystkim, chyba o tym, że woj-

ska zaporoskie nie było jednak dziką bandą pijanego pospólstwa, jak to niejednokrotnie usiłowano nam przedstawiać. Zaporozcy mieli dla siebie czas zabawy, dzięki czasami i wrzaskliwej, w trakcie której tańczono wariackiego kozaka, pito, a często po prostu chłono wódkę, piwo i miód. Ale przychodził koniec



Papież Klemens VIII

zabawy, straż esaula rozbijała beczki z wódką i „Towarzystwo” trzeźwiało w mgnieniu oka. Szymon Starowolski, który w czasie wspólnej, polsko-kozackiej obrony Chocimia był sekretarzem hetmana Chodkiewicza, będący świadkiem naczynym wydarzeń, tak pisze o wojsku

kozackim: „W swoich obozach mają dyscyplinę starożytnych Rzymian, a męstwem wojennym i sprawności żołnierskiej znajomością żadnej w świecie nacji nie ustępują”. – Czy tak prezentuje się armia alkoholików i zboczeńców? A przecież, jako takich właśnie, bardzo często przedstawiali zaporozców ludzie im niechętni.

O homoseksualizm, jaki rzekomo szerzył się wśród nich, podejrzewano Kozaków z dwóch powodów. Pierwszym z nich był zakaz przebywania na Siczce kobiet, naprawdę przestrzegany bardzo surowo, zaś drugim powodem, była, częsta u Kozaków, instytucja tak zwanego pobratymstwa. Czemu zabraniało kobietom wstępu na Sicz? Chyba samo życie pokazało, że tak będzie lepiej. Nie dawano to pretekstu do zatargów i bójek między Kozakami. A pobratymstwo? Proszę Państwa! Kozacy żyli z wojny i dla wojny. Zdarzało się, że nie tylko codziennie, ale co godzinę ryzykowali zdrowiem i życiem. W takim permanentnym stanie zagrożenia człowiek instynktownie szuka oparcia w najbliższym koleźce.

I takie zespoły się tworzyły. Znalazło to swój wyraz w folklorze Zaporozża i ubrane zostało w rytuał, odbywający się w cerkwi. Ale, na litość Boską! Jeśli dwóch Kozaków ślubowało sobie w cerkwi pobratymstwo, nie świadczyło to o tym, że dwóch pederastów dopełnia właśnie homoseksualnego ślubu! Pobratymstwo nie miało nic wspólnego z seksem, czy to tym zwyczajnym, czy tym inaczej. Dwaj żołnierze przysięgali sobie bezgraniczną pomoc we wszystkich okolicznościach, jakie mogły ich spotkać, i to było wszystko, czym było kozackie pobratymstwo. Ale ludzie, Kozakom niechętni, mieli doskonały

powód do snucia robaczywych opowieści.

Zarzucanie Kozakom pijaństwa w warunkach, kiedy wszyscy inni dookoła chodzili wiecznie „na bani”, jest faryzejskim najniższego gatunku. Szlachta polska na trunki, czasami bardzo drogie i najczęściej sprowadzane z zagranicy, wydawała majątek. Małmazja była najdroższym w Rzeczypospolitej winem greckim, sprowadzanym z peloponeskiej Morei. Było ono wyrabiane ze specjalnego szczepu winogron, zwanego Malvasia. Garniec (prawie cztery litry) „małmazji” kosztował trzy polskie złote. Dużo! Dużo więcej niż garniec „węgrzyna”. Ogromna beczka małmazji o pojemności 13,58 hektolitra, zwana z niemiecką drajling, albo kufa, kosztowała 50 talarów!

Stan duchowny w Polsce też lubił sobie wypić coś dobrego, czego przykładem niech będzie sam papież Klemens VIII (Hipolit Aldobrandini), przed wyborem na papieża, w latach 1588 – 1589 przebywający w Polsce jako Nuncjusz Apostolski. Podczas tych dwóch lat do tego stopnia polubił smak wareskiego piwa, że leżąc już na łożu śmierci, w marcu 1605 roku w Rzymie, musiał sobie o nim przypomnieć, bo naraz zawołał, i to po polsku: - Piwa!... - Piwa!...

Otoczający umierającego papieża prałaci, odmawiający monotonną litanię do wszystkich świętych – Sancta Anna, Sancta Maria Magdalena, Sancta Agata – przerwali modlitwę i ze zdziwieniem popatrzyli na papieża nie rozumiejąc niczego. – Piwa! – powtórzysz papież. – Piwa di Warka! – Sancta Piva di Warka ora pro eo – podjęli prałaci...

Każdy, kto zarzucac będzie Kozakom pijaństwo, podobny będzie panu Zagłobie odstawiającemu „akta strzeliste” nad dzbankiem kozackiego miodu:

- Chamy taki miód pij! Boże, Ty to widzisz i nie grzmisz? To rzekłszy przechylił kwartę i wypróżnił ją do dna. (Kwarta, to nie była ćwiartka! Kwarta, to był prawie litr!)

Żeby zapewnić wojsku zaporoskiemu odpowiednią dyscyplinę, sędziowie kozaccy posiadali duży arsenał kar, od wyliczenia których mogą Czytelnikowi zbileć włosy na głowie, ale w kontekście kar stosowanych w innych armiach, prawo zaporoskie nie wydaje się być jakoś specjalnie okrutne. Zarówno system prawny, jak i sam zestaw kar nie był spisany. Istniał tylko, jako prawo zwyczajowe. Zestaw kar zaczął się od przykucia do armaty. Była to kara pręgierza, ale zawierała w sobie bardzo niepokojący element oddania przykutoego w ten sposób na taskę i nie taskę zaporozców. Ktoś, do którego wielu z nich miało jakieś pretensje, przykuty do armaty mógł zostać załuczony na śmierć. Kary chłosty wykonywano pod szubienicą. Wyższą karą było obcięcie palca, ucha, lub dłoni. Jako karę można też było stosować odbieranie majątku. Za zabójstwo, kradzież i gwałt karano śmiercią. Wieszano się wtedy delikwenta, zakopywano żywcem, wydawało tłumowi na zlinczowanie, zabijało kijem, wbijało na pal, albo zaczepiało na haku. No, nie było lekko!

(cdn.)

## Wojsko zaporoskie nie było dziką bandą pijanego pospólstwa, jak to niejednokrotnie usiłowano nam przedstawiać

cia w nich zawarte do tego stopnia, że stawały się kompletnie niezrozumiałe.

Najlepszy przykład i to z naszych czasów dotyczy nazwiska tureckiego zamachowca, który postawił Ojca Świętego 13 maja 1981 roku. Wszyscy nazywają go Ali Aqca, lub Agca i tak pisząc i czytając jego nazwisko, nie omijając przy tym w wymowie żadnej z zapisanych liter, dławią się i czkają wytwornie, sami nie wiedząc, że ich wysiłki są zupełnie niepotrzebne.

W alfabecie tureckim nie ma litery „a”. Istnieje tam za to litera „g” z umieszczonym nad nią małym „paszkiem”, podobnym do tych, jakie widać w alfabecie czeskim. Żeby było śmieszniej, tak zmodyfikowana litera „g” nie jest literą, ale znakiem dla czytającego, mówiącym, że poprzedzająca go samogłoska ma być czytana przeciągle. Tego znaku w Turcji się nie czyta.

Z braku w naszych czcionkach tureckiego „g”, przyjęto zastępować ten znak literą „a”, lub po prostu polskim „g”. Tak to z Alego A (g z daszkiem) ca, powstał Ali Aqca, albo Agca.

Dodatkowego smaku nadaje sprawie turecka litera „c”, którą się powinno czytać nie „c”, ale „dż”. No, więc jak w końcu nazywa się ten cholerny Turek!? – Turek się nazywa Ali Aqca, albo Agca.

posiadał swoje wojskowe władze garnizonowe, zajmujące się sprawami wojska stacjonującego w garnizonie.

Dowodcą kosza był ataman koszowy, a jego zastępcą esaul, odpowiednik dowódcy żandarmerii, dbający o spokój i porządek. Dalej sędzia – prowadził sprawy karne i cywilne oraz pisarz, będący szefem kancelarii. Jeszcze: dobosz, tłumacz i kantorzysta, który kontrolował wagi i miary, zaś opłaty za przeprowę przez rzekę pobierali od podróżujących kupców koszowi szafarze. Wszystkie te stanowiska były wybierane przez ogół mieszkańców Siczki. Stanowiły one stacjonarną władzę kozackiego garnizonu i nie miały niczego wspólnego z dowodzeniem kozackim wojskiem w czasie wyprawy wojennej. Stała załoga Siczki liczyła około 500 zaporozców, ugrupowanych w tak zwane kurenie. Wokół tego słowa narodziły się nieśmiałe opowieści, podczas gdy kuren był zwyczajnym barakiem, taką zagłębioną w ziemi półziemianką, gdzie mieszkali zaporozcy. Kuren, czyli sypialnia, coś, co dzisiaj nazwano by zapewne blokiem, tworzył jednocześnie podstawową jednostkę wojska zaporoskiego, liczącą około 10 żołnierzy. Kozacy dobierali się między sobą do wspólnego kurenia, preferując swoich znajomych, albo chłopaków z jednej miejscowości, czy okolicy, bo tak im się po prostu lepiej mieszkano i służyło. Kozakami byli najczęściej

## „ALEKSANDRIA” – KONKURENTKA „ZOFIÓWKI”



**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Istnieje obiegowa opinia, że najładniejszym parkiem na Ukrainie jest „Zofiówka” w Humaniu. Jednak można zmienić zdanie, gdy odwiedzi się „Aleksandrię” w Białej Cerkwi.

Dziś miasto Biała Cerkiew jest bardziej znane dzięki ogromnej fabryce, produkującej opony samochodowe, niż ze względu na zabytki architektury i natury. Kiedyś wszystko było inaczej. Miasto było rezydencją rodu Branickich, którzy zrobili z niego niemalże konkurenta Kijowa. Jednak, nawet przed Branickimi Biała Cerkiew nie była jakąś tam dziurą. Założył ją sam Jarosław Mądry i najpierw miasto nazywano Jurjew – od imienia Jurij (Jerzy), danego księciu na



**Kolumna, upamiętniająca niemieckiego projektanta ogrodu**

remu Branickiemu. Przy czym, temu się powiodło podwójnie, ponieważ ożenił się z Aleksandrą Engelgard, siostrzenicą faworyta carycy Grigorija Potiomkina. Aleksandra wniosła jeden z największych posagów, jeśli brać pod uwagę nawet czasy dzisiejsze.

z Chin, Japonii oraz Ameryki Północnej. Stamtąd też zostały dostarczone niespotykane tu ptaki i ryby. Istnieje nawet ciekawa legenda, że Aleksandra Branicka rozkazała, aby na brzegach sadzawek zostały wysadzone rośliny trujące, żeby miejscowi sprytni chłopcy nie mogli łowić złotych rybek.

Na skutek powyższych działań wielbiciele piękna, hrabina Branicka otrzymała upagniony park swego imienia, do którego bez skrupowania można było zaprosić nawet głowy koronowane. My zaś, mamy kolejne miejsce roman-

nie może nie cieszyć. Można spokojnie chodzić alejkami, fotografować, co i gdzie się chce, nie wystając w kolejce osób, pragnących otrzymać zdjęcie na tle kolejnego pięknego widoku. Takich miejsc jest tutaj niemało. Dnia zabraknie, żeby je wszystkie obejrzeć. Na przykład, pawilon „Ruiny” – niewielki wodospad ze specjal-

widok na okalającą park rzekę Roś.

### Nie zapomnieć o zabraniu ze sobą

To, że po „Aleksandrii” spacerują przeważnie mamusi z wózeczka, ma zarówno swoje plusy, jak i minusy. Z jednej strony, nikt nie przeszkadza się zachwycać romantyczną samotnością,



**Most „Chiński”**

ną „nieco zburzoną” kolumnadą – tak aby było bardziej romantycznie. Albo Mostek Chiński z rzeźbami z brązu, przedstawiającymi mędrców ze Wschodu i jego sympatie. To jest

z drugiej – nikt nie dba o licznych turystów. Czyli, nie ma tu ani kawiarenek czy barków, gdzie można coś przekąsić i trochę odpocząć po wielogodzinnych spacerach, ani kiosków, w których można kupić film. Tak, więc, trzeba zabrać ze sobą kanapki, wodę, dodatkowe filmy oraz wszystko inne, co uznają Państwo za przydatne w tej podróży.

Jednak, chociaż niezapobiegliwa administracja parku morzy gości „Aleksandrii” głodem, mieszkańcy Białej Cerkwi są o wiele sprytniejsi. Koniecznie



**Jeden z pawilonów Zofiówki**

chrzcie. Dzisiaj Jurjew mógłby być taki, jak Winnica, gdyby nie Tatarzy i Mongoli, którzy zburzyli miasto, pozostawiając tylko fundamenty cerkwi z białego kamienia, wybudowanej przez słynnego kniazia. Stąd się bierze obecna nazwa miasta.

Pani Engelgard-Branicka wyrosła wśród rozkoszy pałaców i parków Petersburga i Carskiego Siola, zechciała więc mieć taki sobie „maleńki Trianon parkowy” i poprosiła męża, by na budowę olbrzymiego parku przyznał cztery miliony rubli. Tak, więc, kiedy Potocki dogadzał zachciankom swej żony, Greczynki Zofii, budując w sąsiednim Humaniu niespotykany w ówczesnej Małej Rosji Park, w Białej



**Pawilon „Księżyc”, albo „Echo”**

tycznych spacerów wzdłuż mnóstwa alejek, w cieniu cudem ocalałych pawilonów i kolumnad.

### Mniej ludzi – więcej romantyzmu

To nie przypadek, że wielu uważa, iż „Aleksandria” jest ciekawsza od „Zofiówki”. Pewna mieszkanka Kijowa, która zwiedziła park Potockiego w Humaniu, powiedziała: „W Disney Land ludzi jest mniej, niż tu”. To jest

chyba najpopularniejsze miejsce, przy którym się robi zdjęcia. Obok – pawilon-kolumnada „Echo” albo „Księżyc”. Wedle legendy, Franciszek Ksawery Branicki miał tu ukryty harem. Więc, być może, stary hrabia nie był aż tak prawowitym małżonkiem. Jednak, to wszystko są



**Obok pawilonu - Merkury**

trzeba pójść na tutejszy rynek, gdzie sprzedają słynne raki. Można je kupić w dowolnej porze roku. Jeśli w Kijowie kilogram tych frykasów kosztuje 150 grywien, to tu – 50.

### Jak dotrzeć do Białej Cerkwi

Busiki do Białej Cerkwi jeżdżą co pół godziny z trzech miejsc w Kijowie – spod Dworca Kolejowego (obok Mc Donalda), spod Pałacu „Ukraina” i sprzed stacji metra „Łybiedska”. Wartość przejazdu – 15 grywien. Jazda trwa godzinę. W Białej Cerkwi busy dojeżdżają do Zakrytego Rynku. Stamtąd do parku można dotrzeć dowolnym busikiem.



**Ruiny**

Za wierną służbę carycy oraz aktywny udział w zdławieniu powstania hajdamaków to miasto, z kilkoma tysiącami chłopów na dokładkę, caryca Rosji podarowała „w wieczyste władanie” Franciszkowi Ksawe-

Cerkwi robił to samo poczciwy małżonek Aleksandry - Franciszek Ksawery Branicki.

Jak przystało na epokę „eleganckiego wieku”, park wysadzono drzewami egzotycznymi, które zostały przywiezione



**Jedna z figur obok mostu**

prawda. Może cud dendrologiczny w Białej Cerkwi nie jest tak zadbane, jak jej konkurentka w Humaniu, jednak głośnych turystów i wszędobylskich grup uczniów jest tu o wiele mniej. To



**Jeszcze jedna figura**

niesprawdzone bajdurzenia, ale to, że słowo, wypowiedziane szeptem na jednym końcu kolumnady, jest słyszalne w innym – jest faktem. Właściwie, dlatego właśnie jest ona nazywana „Echo”. Jeśli mają Państwo czas, warto się potrudzić i przejść do najdalszego zakątka parku – Góry Palijowej. Stamtąd jest najpiękniejszy



JERZY REUTER

W lutym 1943 roku hitlerowskie Niemcy poniosły wielką, decydującą dla dalszych losów drugiej wojny światowej klęskę. Armia dowodzona przez von Paulusa złamała się i uległa w najważniejszej bitwie na wschodzie Europy. Stalingrad był wolny. Upokorzenie hitlerowskiej maszyny wstrząsnęło światem i zapoczątkowało upadek wielkiego imperium śmierci. Już rok później, 3 stycznia 1944 roku, Armia Czerwona przekroczyła granice przedwojennej Polski, a po miesiącu do szefa krakowskiego Gestapo dotarła depecha o bardzo znamiennej treści. Amon Leopold Göth doniósł w jednym krótkim zdaniu: **Stadt Tarnow ist judenrein.** Okrzyk przerażenia „Szma Jisrael” odjechał w zaplombowanych wagonach wraz tysiącami ludzi skazanych na niebyt w stronę Bełżca, Auschwitz i innych fabryk śmierci spowitych w dymach.

*(Półtora tygodnia wcześniej, 1 lutego, Armia Krajowa dokonała udanego zamachu na Franka Kutschere, szefa warszawskiego SS. W Stanach Zjednoczonych, nagrodę Oscara otrzymał film Casablanca, a Kati Paxinou, cieszyła się statuetką za rolę, w „Komu bije dzwon”. Gala odbyła się w Los Angeles, w Grauman's Chinese Theater)*

Nadawcą depeszy był znany i zasłużony dla SS w eksterminacji Żydów na terenie Generalnej Guberni zbrodniarz.

Amon Leopold Göth urodził się w Wiedniu. Mając zaledwie 22 lata wstąpił do NSDAP i jednocześnie do SS. Do 1942 roku pełnił służbę w Wiedniu. Okres wiedeński „Rzeźnika z Płaszowa” nie jest znany.

Po przyjeździe do Krakowa otrzymał zadanie wybudowania obozu zagłady w Płaszowie. Zadanie to wykonał szybko i skutecznie, zabijając przy okazji własną ręką około 500 więźniów. Amon Göth do formalistów nie należał i nie strzelał do ludzi ustawianych pod specjalną ścianą śmierci. Przechadzając się alejkami obozowymi, podchodził do wybranej osoby i bez słowa zabijał. Czasami w przypływie fantazji strzelał z pędzącego samochodu. W hierarchii SS był wysokiej rangi oficerem. Szma Jisrael!

Stopień – Hauptsturmführer  
Nr NSDAP – 510 764  
Nr SS – 43 673

Budowa obozu w Krakowie – Płaszowie rozpoczęła się 11 lutego 1943 roku, a kilka dni później Göth został mianowany przez szefa SS i policji na dystrykt krakowski, Juliana Schemera, komendantem.

*(W tym roku Antoine de Saint-Exupéry wydał „Małego księcia”, a 4 lipca, w katastrofie lotniczej nad Gibraltarem zginął generał Władysław Sikorski)*

Po wkroczeniu Niemców do Tarnowa miasto liczyło ponad 50

# SZMA JISRAEL



tysięcy mieszkańców w tym 25 tysięcy obywateli pochodzenia żydowskiego, co stanowiło 45 procent ogółu. Pomiędzy 1 – 7 września, wielu z nich opuściło Tarnobrzeg, kierując się na wschód.

Tarnobrzegscy Żydzi to w większości ubodzy rzemieślnicy i drobni kupcy, wywodzący się z Żydów Aszkenazyjskich, osiedlających się na terenie Tarnowa od XV

blokowanie kont bankowych i ścisłą rejestrację, z podziałem na wiek i płeć. Na polecenie okupantów tworzy się Rada Żydowska Judenrat, fikcyjny samorząd żydowski, a w rzeczywistości posłuszna hitlerowcom rada starszych.

26 października powstaje Generalna Gubernia z Hanssem Frankiem na czele. Frank



wieku. Pierwsza synagoga powstała w 1581 roku. W pamiętnym i tragicznym roku 1939 w mieście znajdowało się około 40 domów modlitwy i 12 synagog.

9 listopada tegoż roku Niemcy wydali zarządzenie, zamykające wszystkie zakłady pracy i zakaz przebywania Żydów w centrum miasta. Dzień ten był „dniem żatoby NSDAP” – rocznicą nieudanego puczu monachijskiego. Zburzono wtedy synagogi i spalono domy modlitwy. Miesiąc wcześniej, komisarz miasta Ernest Kundt, wprowadził obowiązek noszenia opasek przez wszystkich Żydów.

Kilka dni później wprowadza się znamionowanie poprzez naszywanie na ubraniu żółtej gwiazdy, zamykanie szkół żydowskich,

poprzednika już nie wygłosił. Był dobrym dyplomatą.

15 grudnia w amerykańskim mieście Atlanta odbyła się premiera filmu „Przemięto z wiatrem”

Sytuacja Żydów stawała się z dnia na dzień coraz gorsza. Nie było miejsca dla ludobójcy nie wprowadzali kolejnego, restrykcyjnego zarządzenia i nie chodziło głównie o to, by ograniczać i utrudniać życie społeczności żydowskiej. Bo jakie znaczenie dla nazistów mógł mieć zakaz chodzenia tą czy inną ulicą, wprowadzenie spe-

dychając, że ktoś za ścianą zakaszał, a ktoś inny podreptał drewnianymi schodami. Nie było w tym ani radości, ani smutku. Drugą myślą był zwierzęcy strach, czy uda się dożyć do wieczora. Świat żydowski stał się biało czarny. Jesteś, żyjesz, albo cię nie ma. Po drugiej stronie tej antymandali kaci grali w karty o złote zęby. Złoto było beznarodowe i nie należało do żadnego Boga.

Zabijanie ludzi na ulicach stało się rozrywką dla oprawców i codziennym widowiskiem, dance macabre, dla ukrytych za szczelnie zakrytymi oknami mieszkańców. Niemcy zorganizowali specjalną grupę młodych i silnych mężczyzn, którzy za jedzenie i wódkę sprzątały z ulic Tarnowa zwłoki. Coraz częściej



cialnej godziny policyjnej tylko dla Żydów, albo wyznaczenie sklepów „nur für Juden”. Chodziło o unicestwienie duszy i wiary w przeżycie. Każdy krok był skrupulatnie zaplanowany i przemyślany, a wrogiem nie był w tym czasie naród, jako taki, lecz godność tego narodu. Był to wstęp i uwertura do ostatecznego rozwiązania, którym była fizyczna zagłada. Hitlerizm stanął do walki z Bogiem, walki na wyniszczenie – kto przetrwa, kto wycofa się i odda pole.

przez miasto przechodziły kolumny ludzi w stronę dworca kolejowego. Starcy i dzieci, najczęściej zbyt słabi, byli zabijani zanim dotarli do bydłych wagonów. W tym czasie wielokrotnie wzrosła liczba popełnianych samobójstw wśród ludności żydowskiej. Cena życia spadła poniżej wartości kromki chleba.

Po wybuchu wojny niemiecko – radzieckiej plan eksterminacji Żydów przyspieszył. W grudniu 1941 roku, z okazji rozpoczęcia wojny Japonii z USA,



Idea była jedna. Doprowadzić by w świadomości każdego Żyda zaczynający się dzień był tym ostatnim. Ludzie budzili się rano i pierwszym odczuciem było zdziwienie, że jeszcze są, żyją, że obok leżą dzieci i od-

SS – mani z radości, a może ze zwykłej próżności, rozstrzelali kilkudziesięciu Żydów. Oprawcy uznali, że ich potencjalne ofiary są już gotowe do unicestwienia, że nie stawiają oporu i sami pochylały głowy nad swym grobem.

Plan i niczym nieskrępowana władza dały oczekiwany rezultat.

(W 1941 roku, Agatha Christie napisała kolejne trzy kryminały, a reżyser, John Ford otrzymał nagrodę Oscara za epokowy film „Grona gniewu”) – Szma Jisrael!

Czerwiec 1942 roku. Na ulicach Tarnowa, tych przeznaczonych tylko dla Żydów, zrobił się niebywały tłok. Mieszkania wypełniły się ludźmi do granic wytrzymałości, a głód i choroby rozprzestrzeniły się w szybkim tempie. Co prawda działał szpital żydowski, ale ograniczony do jednego piętra budynku



przy ulicy Szpitalnej, nie był w stanie nieść żadnej pomocy, oprócz drobnych zabiegów. Liczba ludności żydowskiej zwiększyła się do około 45 tysięcy. Wszyscy wiedzieli, że szykuje się coś wielkiego. Okupanci zwozili Żydów z okolicznych mniejszych miast, Żabna, Dębicy, Skrzyszowa, Brzeska, Bochni, Nowego Sącza i wielu innych. Część przybyłych do miasta, to Żydzi uciekający przed represjami z Krakowa i terenów Rzeszy. W maju na bocznicach kolejowych tarnowskiego dworca, stały przygotowane do podróży kompletne składy pociągów towarowych.

10 czerwca 1942 roku szef tarnowskiego Gestapo Józef Palten, wydał nakaz o wysiedleniu ludności żydowskiej. Wysiedlenie oznaczało wymordowanie. Na tarnowskim rynku Niemcy sfłoczyli około 2500 ludzi. Wszystkim kazano usiąść i czekać z pochylonymi głowami. W uliczkach, przylegających do rynku czekały auta i wynajęte wozy końskie. Po kilku godzinach oprawcy zaczęli strzelać do ludzi. Pierwsze ofiary to te najbardziej bezbronne, dzieci i rzucające się na ratunek matki. Ktoś wstał i spokojnym krokiem ruszył w stronę żołnierzy. Po trzech krokach upadł martwy. Niemcy wyciągali z siedzącego tłumu po kilka osób i na oczach wszystkich rozstrzelali.

W tym dniu zabito na tarnowskim rynku i w okolicznych ulicach około 3000 Żydów. W tym samym czasie na cmentarzu żydowskim zamordowano 1500 ludzi. Kilka tysięcy odjechało do obozów, głównie Bełżca.

Dopełnieniem skali zwyrodnienia był zbiorowy mord w lesie pod Zbylitowską Górą. Tam hitlerowcy zabili około 6000 Żydów. Z zeznań naocznych świadków, uwidacznia się bestialstwo oprawców.

- Niemieccy żołnierze, a widziałem to dobrze, zabijali małe dzieci uderzeniem o kamień. Te

większe dzieci wrzucali do dołów i ciskali tam granaty.

- Wszyscy musieli się rozebrać, a potem wchodzić na kładki, przerzucone nad dołkami. Tam dosięgały ich kule.

- Mordowano ich kilka dni. My Polacy, musieliśmy siedzieć w domach przy szczelnie zastoniętych oknach.

- Od rynku prowadziły w dół, do placu Burek, Wielkie schody. W tym czasie była to brukowana ulica z płynącym pośrodku ściekiem. Pamiętam, że ten ściek wypełniony był krwią.

Relacje naocznych świadków są zgromadzone w Muzeum

knowie, szybko wydał rozkazy. 2 września (1943) nakazał otoczyć ścisłym kordonem żydowską dzielnicę, a następnie pozwolił mieszkańcom zabrać podręczne pakunki. Pociągi na stacji Tarnów stały „pod parą”. Wcześniej Göth wybrał 300 silnych i młodych mężczyzn, przeznaczonych do prac porządkowych w opuszczonym getcie. Wszyscy z 8 tysięcy pozostali przy życiu Żydzi, zostali rozwiezieni do obozów zagłady w Bełżcu, Szepnie i Płaszowie.

Na zakończenie akcji, Amon Göth rozstrzelał Radę Żydowską Judenrad, a po przeszukaniu terenu byłego getta, kazał zabić grupę porządkową. Na odchodne, ludzie Götha wystrzelali pacjentów szpitala żydowskiego i kilkadziesiąt dzieci wraz z ich matkami. Stadt Tarnow ist judenrein – taka treść depechy była zupełnie „na miejscu”.

W trakcie pełnienia służby zgromadził wielki majątek, zrabowany ofiarom. Skala jego rabunków była tak wielka, że pomimo nieformalnego przyzwolenia na bogacenie się kosztem ofiar obozów, Göth został za to aresztowany przez władze niemieckie w 1944. Udało mu się uniknąć procesu i ukrył się w sanatorium w Bad Tölz, gdzie schwytały go w maju 1945 wojska amerykańskie. Amerykanie wydali Götha Polsce. Najwyższy Trybunał Narodowy, po przeprowadzeniu przewodu sądowego w dniach 27 sierpnia – 5 września 1946, który wykazał ogrom zbrodni popełnionych przez oskarżonego, skazał Götha na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano niedaleko byłego obozu w Płaszowie, a skazaniec przed śmiercią zasalutował Heil Hitler!

Okręgowym w Tarnowie, w programie „Wspomnienia ocalone z ognia”

Akcję „wysiedlenia” przeprowadzono jeszcze raz w jesieni tego roku.

(W Anglii, w tym samym czasie, istnieje liga piłkarska nazwana regionalną. Mistrzami sezonu 1941/42 zostali:

Leagule North – Blackpool  
Leagule South – Leicester  
London Leagule – Arsenal)



W samym centrum Tarnowa, na starym mieście, istniało jeszcze getto. Mieszkali w nim głównie Żydzi, zatrudniani przez Niemców i wybrańcy, zdolni do ciężkiej pracy. Wcześniejsze akcje uszczupliły znacznie liczbę obywateli żydowskich, jednak nie rozwiązały do końca problemu. Wtedy władze okupacyjne przypomniły sobie o wspomnianym na wstępie Leopoldzie Amonie Göth. Okryty stawą bezwzględny zabójca i fachowca od „czyszczenia” miast z Żydów, został powołany rozkazem do likwidacji tarnowskiego getta.

Amon Göth, doświadczony przez likwidację getta w Kra-

(Dwa miesiące wcześniej, 30 czerwca 1946 roku, odbyło się w wolnej już Polsce wielkie Referendum Ludowe. Obywatele wypowiedzieli się czy dają zgodę na jattańsko – poczdamski podział swojej ojczyzny. Do Polski przybył specjalista od fałszowania „demokratycznych” wyborów, pułkownik NKWD, Aron Patkin. Na opustoszałych domach pojawiły się wielkie napisy: 3 X TAK)

Konsultacja historyczna -  
Janusz Kozioł  
Zdjęcia udostępnione przez  
Muzeum Okręgowe w Tarnowie

KG

## Projekt Muzeum Historii Polski

### RODZINY ROZDZIELONE PRZEZ HISTORIĘ

Muzeum Historii Polski zapoczątkowuje projekt „Rodziny rozdzielone przez historię”. Jego celem jest pokazać poprzez losy rodzin, które zostały rozdzielone na skutek wydarzeń historycznych dzieje Polski w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat (wojna, przesiedlenia, wywózki, prześladowania polityczne) i vice versa – jak dramatyczne dzieje Polski wpłynęły na losy i często dramaty ludzkie.

Na podstawie zebranych opowieści rozdzielonych rodzin Muzeum zorganizuje wystawę, na której zostaną opowiedziane losy indywidualnych rodzin; przedstawione zostaną fotografie, listy, dokumenty i pamiątki. Za pomocą tego projektu chcemy zbudować pomost między przeszłością i przyszłością – zachować pamięć o doświadczeniach rodzin i ich członków, a wśród młodych ludzi obudzić zainteresowanie historią i zbudować związek emocjonalny z przeszłością.

Dlatego zwracam się do Państwa z prośbą o rozpropagowanie informacji o naszym projekcie. Poszukujemy osób,

które byłyby gotowe opowiedzieć nam o losie swojej rodziny i gotowe byłyby przekazać na rzecz Muzeum lub wypożyczyć zdjęcia /dokumenty/ listy i inne pamiątki, które pomogą nam opowiedzieć historię rodzin, które zostały rozdzielone.

Ogłaszamy również konkurs na opowieść o losach rodzin rozdzielonych przez historię. Nagrodą w konkursie jest publikacja książki, prezentującej dzieje rodzin - laureatów konkursu.

Osoby, które byłyby gotowe na taką współpracę, prosilibym o kontakt na adres:

Muzeum Historii Polski  
Z dopiskiem „Rodziny”  
ul. Hrubieszowska 6 a  
01-209 Warszawa  
e-mail: rodziny@muzhp.pl

Bez zaangażowania z Państwa strony wystawa nie będzie mogła powstać. Dlatego raz jeszcze proszę serdecznie o kontakt, nadsyłanie opowieści i przekazywanie pamiątek tych wszystkich z Państwa, którym zależy, aby pamięć o tym, co się wydarzyło nie zaginęła.

## Kwestionariusz

### Wstęp

Rodzina rozdzielona przez historię, to rodzina, która na skutek wydarzeń (wojny, przesiedleń, wywózek, wydarzeń politycznych, emigracji zarobkowej), jakie dotknęły Polskę nie mogła być razem. Niektórzy członkowie zostali w kraju, a inni opuścili Polskę. Wojna, a później zamknięte granice spowodowały, że kontakty między bliskimi sobie osobami były niemożliwe lub znacznie utrudnione.

Celem projektu jest pokazać poprzez losy rodzin, które zostały rozdzielone na skutek wydarzeń historycznych, jak przenikają się wzajemnie, historia ogólna i historie indywidualne. Za pomocą tego projektu chcemy zbudować pomost między przeszłością i przyszłością – zachować pamięć o doświadczeniach rodzin i ich członków, a szczególnie wśród młodych ludzi obudzić zainteresowanie historią, i zbudować związek emocjonalny z przeszłością. Muzeum Historii Polski poszukuje osób i rodzin, które są gotowe opowiedzieć nam swoją historię i przekazać (wypożyczyć) pamiątki, w celu zorganizowania wystawy, a w przyszłości także publikacji i dokumentu filmowego.

Bez zaangażowania z Państwa strony, wystawa opowiadająca historię rodzin nie będzie mogła powstać. Dlatego raz jeszcze proszę serdecznie o kontakt tych wszystkich z Państwa, którym zależy, aby pamięć o tym, co się wydarzyło nie zaginęła. Poniżej przedstawiamy serię pytań, które pomogą Państwu się zorientować, jakich informacji poszukujemy i opowiedzieć swoją rodzinną historię w taki sposób, by mogła ona być jasnym przekazem dla odwiedzających.

1. Którzy spośród Pana/Pani członków rodziny, zostali rozdzieleni na skutek wydarzeń historycznych, wywózek/wyjazdów i czy część członków rodziny mieszka w Polsce, a część rodziny za granicą?

2. Okres

Czy posiada Pan/Pani członków rodziny, którzy opuścili Polskę

(zostali wywiezieni/wyemigrowali) w latach 1939- 1989?

Proszę opisać moment i okoliczności, w którym rodzina została rozdzielona (II Wojna Światowa, emigracja z PRL – w jakim okresie).

3. Kierunki

Proszę opisać trasę, jaką przebyli członkowie rodziny i kraj, w którym się ostatecznie osiedlili.

4. Przyczyny

Proszę opisać okoliczności i kontekst opuszczenia Polski przez członków rodziny (np. na skutek wstąpienia/wcielenia do armii, wywózka, przesiedlenia, wydarzenia polityczne w kraju, względy ekonomiczne, etc.).

5. Życie na emigracji

Czy członkowie Pana/Pani rodziny uczestniczyli w działalności politycznej lub społecznej na emigracji? Jakimi mieli osiągnięcia zawodowe na emigracji?

6. Kontakt w trakcie rozdzielania

W jaki sposób przebiegał kontakt między członkami rodziny w kraju i za granicą?

7. Jak rozdzielenie wpłynęło na relacje rodzinne?

Czy rozdzielone rodziny się potoczyły (jeśli tak, to w jaki sposób) i czy rodzina przetrwała czy też więzi uległy osłabieniu/rozpadowi.

8. Jak opuszczenie Polski wpłynęło na rodzinę pozostałą w kraju:

- doświadczyci szyskan  
- utracili majątek  
- stanowiło to dla nich wsparcie finansowe

9. Czy posiada Pan/Pani pamiątki/zdjęcia/listy/dokumenty ilustrujące historię rozdzielonej rodziny. Jeśli tak, to jakie.

10. Czy spisał już Pan/Pani historię swojej rodziny w formie opowieści/pamiętnika.

Kontakt:  
Muzeum Historii Polski  
Z dopiskiem „Rodziny”  
ul. Hrubieszowska 6 a  
01-209 Warszawa  
e-mail: rodziny@muzhp.pl

KG

TADEUSZ KURLUS

## SIEDEM NOWYCH CUDÓW ŚWIATA

Czytelnicy „Kuriera” zapewne pamiętają nasz artykuł o siedmiu cudach starożytnego świata. Napisaliśmy wówczas, że przygotowywana jest podobna lista obiektów powstałych już w naszej erze, czyli znacznie nowszych. Z inicjatywą jej opracowania wystąpił Kanadyjczyk Bernard Weber, który do jej utworzenia wezwał mieszkańców całego globu. Jego pomysł spotkał się z ogromnym zainteresowaniem, zewsząd bez przerwy napływały propozycje, z pomocą Internetu, esemesów i telefonu. Gdy podliczono głosy, okazało się, że w plebiscycie wzięło udział ponad 100 milionów ludzi!

Z wszystkich propozycji komisja plebiscytowa wybrała w pierwszej kolejności 77 obiektów, potem zawężyła ich liczbę do 21, wreszcie spośród tychże wyłoniła laureatów. Wyniki ogłoszono w lipcu ubiegłego roku w stolicy Portugalii, Lizbonie. Poszukiwaliśmy znaczków, które je wybrażają, kilka już mieliśmy na podreperze, kiedy oto dotarła do nas wiadomość, że poczta Gibraltaru wprowadziła do obiegu 15 maja serię pokazującą wszystkie owe nowe cuda świata! To uprościło sprawę – możemy teraz przedstawić więc galerię tych zabytków, które miliony obywateli naszej planety uznali za najciekawsze obiekty stworzone ludzkimi rękami. Oto one:

### Chrystus Zbawiciel

Chodzi o wielki pomnik Jezusa, odsonięty w 1931 r. na granitowym szczycie góry Corcovado, górującej ponad 700 metrów nad dawną stolicą Brazylii, Rio de Janeiro. Jak zrodziła się idea zbudowania statui? W 1921 r. społeczeństwo brazylijskie postanowiło godnie uczcić przypadającą na rok 1922 setną rocznicę uzyskania niepodległości. Długo rozważano rozmaite propozycje, zbierano pieniądze, a gdy wreszcie podjęto ostateczną decyzję, nie było już mowy o tym, aby dotrzymać terminu. Bądź co bądź wybrano do realizacji projekt niebywały: umieszczony na 7-metrowym cokole posąg ma 30 metrów wysokości, sama 3,5 metrowa głowa Chrystusa waży 35 ton, każda z dłoni – 9 ton, a odległość między końcami palców szeroko rozpostartych ramion wynosi aż 23 metry! Dla nas szczególnie interesująca jest informacja, że statuetkę zaprojektował francuski rzeźbiarz polskiego pochodzenia, Paweł Landowski (jego ojciec uczestniczył w powstaniu styczniowym i po jego klęsce wyemigrował do Francji). Gigantyczną rzeźbę zbudowano we Francji, potem w częściach przetransportowano do Brazylii. Pomnik odsonięto 12 października 1931 r., na górę prowadzi droga, ale nie trzeba z niej korzystać, bo do znajdującego się poniżej statui punktu obserwacyjnego (stąd rozpościera się wspaniały widok na leżące u stóp góry miasto) można dojechać kolejką linową. Corocznie do pomnika będącego symbolem brazylijskiej metropolii peregrynuje ok. 2 milionów wiernych i turystów.

### Rzymskie Koloseum

Stolica Włoch chlubi się budowlą, którą uważa za najlepszą dowód swojej dawnej świetności. Istotnie, choć Koloseum nie przetrwało w swym pierwotnym stanie, pozostałości po nim budzą



podziw, bo świadczą, jak wielkim było obiektem i jacy wspaniali byli już w owych czasach architekci, którzy potrafili w ogóle coś podobnego zaprojektować i umieścić w tkance miasta. Kamień węgielny pod ów amfiteatr położył cesarz Wespazjan w 72 roku naszej ery, i już w niespełna osiem lat, gdy państwem włądował jego syn, Tytus, był gotowy. Można by się zastanawiać, czy w naszych czasach, kiedy wysiłek ludzkich mięśni zastąpiony rozmaicie wysoko wydajnymi maszynami, udałoby się w tak krótkim czasie postawić taki stadion! Początkowo zwano go Amfiteatrem Flawiuszy, później, już w średniowieczu, przylgnęła doń nazwa Koloseum, a to dlatego, że ongiś tuż obok stał gigantyczny 35-metrowy posąg Nerona z pozostałego brązu (nazywano go Koloseum Nerona), po którym już nie ma śladu.

Koloseum zbudowano na planie elipsy, jej dłuższy przekrój miał 188 metrów, a poprzeczny – 156. Sama arena także imponowała swymi wymiarami: 86 x 54 metry! Wokół niej wznosiły się kondygnacje przeznaczone dla publiczności, kilka pięter pięto się aż do wysokości niemal 50 metrów. Ogółem na ławach mogło zasiąść nawet 80.000 widzów!

Nie sądzmy jednak, że na arenie odbywały się spektakle podobne do tych, jakie dziś urządzają się na stadionach. W pierwszych wiekach przeważnie lała się na niej krew, i to obfitymi strumieniami, zarówno cesarze bowiem, jak i mieszkańcy Rzymu byli żądni widowisk, w których zmuszono ludzi do wzajemnego zabijania się. Szczególnym powodzeniem cieszyły się spektakle z udziałem dzikich zwierząt, które sprowadzono z Afryki i Azji: lwów, słoni i tygrysów. Tylko podczas otwarcia amfiteatru, w 80 roku (uroczystość trwała 100 dni!) zabito około 900 zwierząt. Również wielki aplauz towarzyszył zawsze walkom gladiatorów, może jeszcze większy nawet, kiedy na arenę wpędzono chrześcijan, skazanych na męczeńską śmierć. Nikt nigdy nie podał dokładnie, ilu ludzi zginęło w Koloseum, ale niewątpliwie muszą to być liczby sześciocyfrowe. Często w programie igrzysk były także bitwy morskie, bo specjalne urządzenia pozwalały zalać arenę wodą na tyle, że mogły na niej nawet pływać statki! W ogóle wszystko było nadzwyczaj przemyślnie urządzone: pod Koloseum znajdował się wielki labirynt korytarzy i komnat, skąd przemyślnie windy pozwalały szybko przemieścić na powierzchnię aktorów widowisk.

Tamę krwawym imprezom postawił dopiero cesarz Konstantyn Wielki w 326 r., ostatecznie ten rozdział historii Rzymu

zamknął jednak dopiero kilkadziesiąt lat później cesarz Honoriusz. Potem ogromna budowla zaczęła niszczeć, wiele szkód doznała podczas kilku trzęsień ziemi. Wprawdzie głoszone, że „dopóki stoi Koloseum, dopóty będzie trwał Rzym”, ale to wcale nie przeszkadzało mieszkańcom miasta w traktowaniu go jak



składu tanich materiałów budowlanych potrzebnych do wzniesienia innych obiektów. Kres rozbierania murów amfiteatru położył papież Benedykt XIV w 1744 r., ale dopiero w XIX w. przystąpiono planowo do ratowania tego, co jeszcze pozostało. A to wciąż jeszcze imponuje: Koloseum jest wspaniałym zabytkiem świadczącym o niegdyś większej wielkości rzymskiego imperium.

### Petra

Po Brazylii i Włoszech, przenosimy się do południowo-zachodniej Jordanii, gdzie znajduje się kolejny „cud”. To Petra, opuszczone miasto wykute w skałach. Jego pierwotnymi mieszkańcami byli Endomici, plemię pochodzenia semickiego, które uznano, że najlepszymi siedzibami w pustynnym kraju będą domostwa, wyciosane w kamiennych wzniesieniach. W VI wieku przed naszą erą wyparli ich z tego miejsca arabski lud Nabatejczyków, także uważający, iż im również będzie się bardzo dobrze mieszkać pod skalnymi sufitymi, więc Petrę, którą ogłosili swą stolicą, wciąż rozbudowywali. Z niewyobrażalnym wyczynem wysiłkiem kamieniarze wyciosali w skałach tysiące domów, pałaców, świątyń i grobowców, budujących podziw dla ich sztuki. Po podbiciu tych ziem przez Rzymian i ich odejściu, Petra wyludniła się i zapadła w wielowiekowy sen. Odkrył ją na nowo dopiero w 1812 r. szwajcarski badacz Bliskiego Wschodu Johann Burckhardt, podróżujący w przebraniu arabskim jako Ibrahim ibn Ab-dallah (Europejczyk nigdy by wówczas arabskich ziem nie mógł swobodnie przemierzać). Gdy przewodnik doprowadził go do Petry, był olśniony, choć bowiem minęły stulecia, wiele z owych skalnych budowli zachowało się w doskonałym stanie. Dziś Petra (wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego UNESCO) jest wielką atrakcją turystyczną. Droga do niej nie jest

jednak łatwa – trzeba przejść wąskim wąwozem długości ponad 2 kilometrów, obrzeżonym stromymi skalnymi ścianami mającymi nawet 100 metrów.

### Wielki Mur Chiński

Nie ma w świecie żadnej budowli, której wzniesienie zostało opłacone życiem około miliona ludzi, tyle bowiem własnie zmarło z powodu wycieńczenia i chorób przy jej budowie (łącznie zapędzono do niej około 3,5 miliona robotników – żołnierzy, chłopów i przestępców). Pierwsze jego fragmenty



powstały już w VI w. przed naszą erą, o tym, by połączyć je w całość pomyślał dopiero cesarz Qin Shu Huang w III w. p.n.e., ale to się ani jemu, ani jego następcom nie udało. Dopiero za rządów dynastii Ming (1368-1644) mur wydłużył się do 2.400 km (razem z bocznymi odgańieniami ma ok. 6.000 km). Tak jak u zarania swej historii, tak i teraz miał charakter obronny – miał chronić ziemię chińską przed najazdami Hunów, Turków i Mongołów, ale prawdę mówiąc, był inwestycją chybną, bo masowym atakom najeźdźców nie był w stanie się przeciwstawić, a gdy Chiny poszerzyły swą władzę na tereny leżące na północ od niego, nie miał już żadnego znaczenia. Owszem, dziś, zrekonstruowany na niektórych odcinkach, przyciąga corocznie miliony turystów pragnących zobaczyć z bliska największy w świecie obiekt stworzony ludzkimi rękami. Od 1987 r. Wielki Mur figuruje na Liście UNESCO.

### Machu Picchu

To zadziwiające: w odległości zaledwie 100 kilometrów od wielkiego peruwiańskiego miasta Cuzco istniało przez wiele wieków opuszczone miasto Inków, i nikt o nim nic nie wiedział, aż do roku 1911, kiedy odkrył je – ścisłej: jego ruiny - amerykański archeolog Hiram Bingham. Może dlatego trwało tak długo w izolacji, bo Inkowie zbudowali je w Andach na wysokości ponad 2.000 metrów? Ale dlaczego zdecydowali się żyć w takim odosobnieniu, nie wiadomo. Prawdopodobnie chodziło o bezpieczeństwo, wróg nie miał szans zakraść się pod mury nieopatrzone, te zaś łatwo było obronić. Mimo iż miasto znajdowało się niemal pod chmurami, jego mieszkańcy byli samowystarczalni, bo uprawiali na tarasach rozmaite warzywa (m.in. ziemniaki, kukurydzę, fasolę), a potrzebną do tego celu wodę zbierali w zbiornikach, z których rozprowadzali ją systemem kanałów. Poza domami mieszkalnymi, Inkowie mieli także centrum świątynne oraz obserwatorium astronomiczne. Zagadką pozostaje także, że zbudowane w XV wieku z wielkim wysiłkiem miasto już po kilkudziesięciu latach zostało opuszczone. Co się stało? Machu Picchu jest oczywiście na Liście UNESCO, od 1983 r.

### Chichén Itzá

Tu także mamy do czynienia z pozostałościami starożytnego miasta, również figurującego (od 1988 r.) na Liście UNESCO, przy czym znacznie starszego od Machu Picchu, bo jego początki sięgają roku 700. Zbudowali je Majowie, widocznie zadowolony z wyboru tego miejsca na osiedlenie się, bo wciąż je powiększali: poza domami mieszkalnymi przeznaczonymi dla ludu, wznoszono także budynki dla arystokracji, wspaniałe świątynie (w tym piramidy schodkowe), a nawet boiska, na których grano w pelotę. Archeolodzy wciąż prowadzą tu wykopaliska i próbują dociec, dlaczego i to miasto, podobnie jak Machu Picchu, zostało w XV wieku opuszczone, czy spowodowała to jakaś klęska żywiołowa, czy kilka pod rząd nieurodzajnych lat wywołało głód, czy może zmogła Majów jakaś choroba? Zagadkowe miasto w Meksyku jest na Liście UNESCO od 1988 r.

### Tadž Mahal

Listę nowych siedmiu cudów świata zamyka znajdująca się w mieście Agrze w Indiach świątynia miłości, tak bowiem zwą ją mieszkańcy Indii, i to nie bez powodu. Wznosił ów cud władca tego kraju, Szahdżahan, dla upamiętnienia jego przedwczesnej zmarłej żony, Mumtaz Mahal (miała zaledwie 36 lat, zakończyła życie przy porodzie 14 dziecka). Wielką świątynię-grobówiec budowało w latach od 1632 do 1654 r. ok. 25.000 robotników, głównym budulcem był marmur sprowadzany z odległego o około 350 km kamieniołomu, którego płyty na miejscu wyspecjalizowani w tym rzemieślnicy inkrustowali szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami. Szahdżahan pragnął, aby budowla nie miała sobie równych w świecie, i ten zamiar zrealizował: Tadž Mahal jest prawdziwym cudem architektonicznego sztuki. Do kompleksu należy także otaczający świątynię wspaniały ogród. Pomyśleć, że świątynia mogła zniknąć z powierzchni ziemi, bo zamierzano ją rozebrać i sprzedać pozyskany w ten sposób marmur. Niemniej obiekt marniał, dopiero na początku XX wieku przystąpiono do jego restauracji, i dzięki temu istnieje, przyciągając do swej bramy miliony turystów. Tadž Mahal jest na Liście UNESCO, od 1983 r.

Inicjatywą wspomnianego wyżej Kanadyjczyka wywołana ogromny oddźwięk w świecie. Wiele państw postanowiło ustalić listę własnych siedmiu cudów. Zrobili to m. in. Austria, Portugalia i Rosja, a także Polska. Tu zorganizował taki internetowy plebiscyt dziennik „Rzeczpospolita”. Uczestniczyło w nim ponad 82.000 osób. Wpierw i tu z licznych propozycji wybrano 27 obiektów, a spośród nich ustalono ostateczną listę siedmiu polskich cudów. Postaramy się przygotować ich filatelistyczną dokumentację i przedstawić ją na łamach „KG”. Na razie zdradzimy tylko, że pierwsze miejsce zajęła bezapelacyjnie Kopalnia Soli w Wieliczce.

Oczywiście, wszystkie z owych „nowych” cudów świata już wielokrotnie znacznie wcześniej pokazano na znaczkach. Tylko przykładowo przedstawiamy tu Tadž Mahal na znaczku Indii z 2004 r. oraz serię chińską (jedną z wielu) z 1979 r. Kto zechciałby stworzyć z ich pomocą interesującą kolekcję, ma tu wielkie pole do popisu.





**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

**17 czerwca 2008 roku w sali dawnej biblioteki hrabiów Bawarowskich (obecnie – dział sztuki biblioteki im. W. Stefanyka) odbyło się kolejne, już szóste tradycyjne Spotkanie Ossolińskie. Taką nazwę otrzymały odczyty naukowe, wygłaszane we Lwowie przez znanych polskich naukowców i ich twórcze spotkania z przedstawicielami kultury ukraińskiej. Jest to jedna z nowych i ciekawych form współpracy dwóch instytucji naukowych („Ossolineum” Wrocław i Biblioteka im. W. Stefanyka, Lwów) tak blisko ze sobą połączonych wspólną historią i wspólnym dziedzictwem.**

Przez wiele lat kontakty twórcze kontynuowane były w formie wystaw książek, obrazów, dokumentów etc. Bardzo dobrze, że przedstawicielstwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, które działa we Lwowie i reprezentuje w naszym mieście tę zasłużoną placówkę naukową z Wrocławia, stale szuka i znajduje nowe formy współpracy ze stroną ukraińską. Tym razem gościem spotkania był prof. dr hab. historyk Andrzej Nowak z Krakowa. Zebrała się niewielka, lecz prawie już tradycyjna grupa uczestników: lwowskich Ukraińców i Polaków.

Wstęp na takie odczyty jest wolny, może przyjść każdy chętny, lecz przychodzą ci sami ludzie i Spotkania Ossolińskie mają już charakter spotkania ściśle naukowego intelektualistów. Być może, właśnie takich spotkań brakuje we Lwowie współczesnym. W taki sposób odradza się kolejna przedwojenna tradycja lwowskiej elity naukowej. Na tymże spotkaniu naukowców i działaczy społecznych zauważyłem, że tradycyjnie stanowią oni grono nie tylko odbiorców, lecz także aktywnych uczestników takich imprez. Wśród obecnych byli: pani Dyrektor prof. L. Kruszelnicka, prorektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego prof. M. Marynowycz, lwowski działacz społeczny I. Łemyk, wice – dyrektor biblioteki im. W. Stefanyka T. Pastawski, dyrektor S. Kostiuik. Wśród lwowskich Polaków obecna była Pani Prezes E.

## KOLEJNE SPOTKANIE OSSOLIŃSKIE

Chmielowa i Pani H. Krzemińska. Tradycyjnie obecni byli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP, tym razem w osobie pana Konsula M. Zieniewicza. Obecny był również przedstawiciel konsulatu Federacji Rosyjskiej we Lwowie (zauważyłem, że konsulaty rosyjski działa bardzo aktywnie, jego przedstawiciele obecni są prawie na wszystkich imprezach kulturalnych, które odbywają się we Lwowie). Obecność konsula rosyjskiego nie była przypadkowa, przecież tematem wykładu prof. A. Nowaka była właśnie Rosja, a dokładniej – „Imperiologia – nowy pogląd na Rosję i Polskę”. Zebranych przedstawił Pana profesora przedstawiciel Ossolineum we Lwowie p. Damian Cziarczyński, który zaznaczył, że A. Nowak jest bardzo znany i cenionym w Polsce naukowcem, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktorem naczelnym pisma „Arkana”. Prace jego szeroko są znane i wydawane nie tylko w Polsce, lecz również na Zachodzie w języku angielskim, i w Rosji. Pan



**Prof. dr hab. Andrzej Nowak**

czasów podbicia Kazania (połowa XVI w.) i do jej upadku w roku 1917. Związek Radziecki też był typowym imperium do ostatnich lat swego istnienia. Jednak imperium rosyjskie w niektórych aspektach różniło się od imperiów stworzonych przez Anglię lub Francję. Według Pana profesora istnieje kilka najważniejszych zasad powsta-



profesor, jak i należało tego się spodziewać, wygłosił referat w stylu akademickim, ściśle naukowym. Starat się on pomijać pytania polityczne lub interpretacje sytuacji politycznej w chwili obecnej, również dość mało uwagi poświęcił sprawom, dotyczącym historii stosunków polsko – ukraińskich i rosyjsko – ukraińskich. Późniejsza dyskusja wskazała na to, że właśnie takie pytania bardzo interesowały intelektualistów ukraińskich. Nie będziemy też w naszym artykule dokładnie referowali, przekazywali treści odczytu naukowego, tym bardziej, że nie jest to najważniejszym zadaniem dziennikarza.

Postulaty i pozycja autora polegały na twierdzeniach, że niewątpliwie Rosja carów moskiewskich była imperium od

nia i skutecznego rozwoju imperiów, jak również zasad ich upadku. Po pierwsze, to silne centrum polityczne, ekonomiczne oraz intelektualne, które może produkować nie tylko broń i żołnierzy, lecz również idee. Po drugie, z centrum imperialnym powinna współpracować część elity podbitych krajów. Tylko wtedy władza w prowincjach będzie skuteczna. W przypadku Rosji carskiej bardzo owocna była idea panslawizmu i rozpowszechnienia prawosławia. Stąd też konsekwentna walka z Kościołem grekokatolickim, aż do całkowitego jego zniszczenia na terenie Imperium i polityka rusyfikacji Ukraińców i Białorusinów.

W przypadku Związku Sowieckiego – to ideologia ko-

munizmu i internacjonalizmu (znana definicja Iwana Dziuby – „Internacjonalizm czy rusyfikacja?”).

Wszystkich na sali bardzo zainteresowała wypowiedź Pana profesora na temat: „Czy była kiedyś Imperium Rzeczpospolita Polska?”. Owszem, była. W czasach Jagiellońskich, zwłaszcza po Unii Lubelskiej i aż do rozbiorów. Lecz słaba władza centralna (królewska) i silna na peryferiach, magnatów

dent L. Kaczyński widzi swoim pierwszym sojusznikiem Ukrainę. Prelegent również podkreślił, że istnieją różne teorie rozwoju imperiów. Według takich teorii, są okresy pomyślnego istnienia imperiów i okresy ich upadku. Byliśmy świadkami upadku imperium sowieckiego. W Rosji współczesnej są bardzo silne ambicje imperialne – jest ona nadal imperium. Znaczna część elity rosyjskiej, inteligencji i ogół Rosjan popierają ideologię



kresowych (w pierwszym okresie – prawosławnych) uczyniła polski model imperium niedostatecznie skutecznym. Natomiast klasyczne cechy imperium widzi pan profesor w strukturze państwowej II Rzeczypospolitej czasów Marszałka J. Piłsudskiego.

Dyskusja była bardzo ożywiona. Naukowcy ukraińscy podkreślali, że A. Nowak zbyt mało czasu poświęcił problemom Ukrainy (przypomnijmy, że tematem jego referatu był nowy pogląd na Rosję i Polskę). Konsul rosyjski w swoim wystąpieniu chciał udowodnić, że elity polskie (szlachta) w czasie zaborów aktywnie współpracowały z caratem, żeby nie stracić swoich przywilejów i majątków.

Na zakończenie A. Nowak odpowiedział na pytania naszego korespondenta na temat widzenia sytuacji politycznej w dniu dzisiejszym. Czym jest współczesna Polska? Odpowiedź brzmiała następująco – prowincją Imperium, którego imię – Unia Europejska. Właśnie Unia ze swoją nową konstytucją ma wszystkie oznaki nowego Imperium. Część elit politycznych Polski chętnie z tym imperium współpracuje (np. premier Donald Tusk i jego partia polityczna). Inna część ma swoje ambicje imperialne (prezydent Lech Kaczyński), lecz współczesna Polska nie ma konkretnych ekonomicznych, i nie tylko, możliwości ich realizacji. Prezy-

imperium, widzą swój kraj mocarstwem. Pewien profesor japoński prorokuje, że do roku 2050 w Europie nie zostanie miejsca dla małych niepodległych krajów – będą dwa Imperia: Unia i Rosja. Gdzie w takim układzie będzie miejsce dla Ukrainy?

Miejmy nadzieję, że tak owocna i ciekawa współpraca intelektualistów polskich i ukraińskich zapoczątkowana przez przedstawicieli „Ossolineum” wrocławskiego we Lwowie będzie nadal się rozwijała.

Na spotkaniu dnia 17 czerwca poinformowano o zmianach personalnych w przedstawicielstwie. Otóż, Pan Damian Cziarczyński odchodzi ze stanowiska i rozpoczyna pracę w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. Nowym kierownikiem przedstawicielstwa Ossolineum przy Bibliotece im. W. Stefanyka został mianowany dobrze znany Polakom lwowskim pan Stanisław Basarabowicz. Gratulujemy. Życzymy powodzenia na nowym stanowisku. „Kurierowi Galicyjskiemu” S. Basarabowicz powiedział, że jednym z najważniejszych tematów najbliższych wspólnych imprez polsko - ukraińskich będzie twórczość wybitnego poety-lwowianina – Zbigniewa Herberta. Czekamy na nowe spotkania, nowe wystawy, nowe tematy.

KG

## Nowy spektakl teatryku „Zielona Żabka” „Szukając Boga, czyli przypowieść o Królu Artabanie”

**IRENA MASALSKA**

Teatryk kukiełkowy „Zielona Żabka” działa przy Lwowskim Domu Nauczyciela zaledwie od kilku lat. Wystawiane są sztuki w języku polskim. 15 czerwca dzieciom i dorosłym zostało zapre-

zentowane przedstawienie „Szukając Boga, czyli przypowieść o królu Artabanie”. Tekst sztuki napisała Jadwiga Zappe, lalki wykonał Alfred Klimczak.

Sztuka opowiada o tym, jak król Artaban, usłyszawszy o narodzeniu Boga, poszedł

go szukać w ślad za Kacprem, Melchiorem i Baltazarem. Nie dotarł do stajenki betlejemskiej, a szukał pana Boga przez 30 lat, cały czas spełniając przy tym dobre uczynki. Opatrywał rany, pomagał biednym, wykupywał z niewoli. Gdy usłyszał,

że Bóg został przybity do krzyża i umiera, też nie zdążył oddać mu ostatniego pokłonu. Frasował się bardzo, jednak Bóg uświadomił, że Artaban cały czas był przy Bogu, ponieważ umiał przestrzegać go w drugim człowieku.

Sztuka jest pełna wartościowych treści oraz ładnych melodii. Podobała się dzieciom oraz ich rodzicom i dziadkom. Mamy nadzieję, że „Zielona Żabka” zaprosi nas niebawem na kolejne przedstawienie.

KG

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ NA LIPIEC 2008 ROKU

4 lipca, piątek, godz. 18.00-20.00 - **WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH** (spektakl odgrywany pod fonogram)

5 lipca, sobota, godz. 18.00-21.00 - **F. Lehar, „WESOŁA WDÓWKA”** operetka w 3 aktach

6 lipca, niedziela, godz. 12.00-14.00 - **S. Hułak-Artemowski, „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”** opera w 3 aktach

godz. 18.00-20.15 - **S. Prokofiew, „ROMEO I JULIA”** balet w 2 aktach

10 lipca, czwartek, godz. 18.00, godz. 20.00 - **P. Mascani, „CAVALERIA RUSTICANA”** opera w 1 akcie

11 lipca, piątek, godz. 18.00-21.00 - **G. Verdi „TRAVIATA”** opera w 4 aktach

12 lipca, sobota, godz. 18.00-21.00 - **J. Strauss, „ZEMSTA NIETOPERZA”** operetka w 3 aktach

13 lipca, niedziela, godz. 12.00-14.30 - **L. Delib „COPPELIA”** balet w 3 aktach

godz. 16.00-20.00 - **G. Puccini, „MADAME BUTTERFLY” (Cio-Cio-San)** opera w 2 aktach

17 lipca, czwartek, godz. 18.00-21.00 - **G. Verdi „RIGOLETTO”** opera w 3 aktach, 4 odstępach

18 lipca, piątek, godz. 18.00-19.30 - **„Johann Strauss- król walca”** koncert

19 lipca, sobota, godz. 18.00-21.00 - **PREMIERA - L. Minkus, „DON KICHOT”** balet w 3 aktach

20 lipca, niedziela, godz. 12.00-14.00 - **„NATAŁKA-POŁTAWKA”** opera w 3 aktach

godz. 18.00-21.00 - **PREMIERA - L. Minkus, „DON KICHOT”** balet w 3 aktach

23 lipca, środa, godz. 18.00-21.00 - **G. Rossini, „CYRULIK SEWILSKI”** opera komiczna w 3 aktach

24 lipca, czwartek, godz. 18.00-19.30 - **M. Skoryk-G. Puccini, „POWRÓT BUTTERFLY”** balet w 2 aktach

25 lipca, piątek, godz. 18.00-21.00 - **G. Verdi, „BAL MASKOWY”** opera w 3 aktach

27 lipca, niedziela, godz. 12.00-14.30 - **S. Hułak-Artemowski, „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”** opera w 3 aktach

godz. 18.00, **PREMIERA - L. Minkus, „DON KICHOT”** balet w 3 aktach

### PRZYPOMINAMY!

## 6 LIPCA – JASNA GÓRA - XIV ŚWIATOWY ZJAZD I PIELGRZYMKA KRESOWIAN

Jasna Góra czeka na Kresowian! – To hasło przyświeca nam co roku.

Udział w Zjeździe może wziąć KAŻDY, kto czuje potrzebę bycia z nami w takim miejscu i w takiej chwili. Każdy też, czy to z Kresów czy ze Śląska, z Pomorza czy Wielkopolski, z Chicago, Melbourne czy Ottawy – będzie przyjęty przez organizatorów jak członek wielkiej kresowej rodziny. Nie wysyłamy imiennych zaproszeń ze względu na ostatnie problemy ze strajkującą pocztą. W dobie Internetu i szerokiej możliwości informacji medialnej – liczymy, że tą drogą dotrzemy do zainteresowanych i zmobilizujemy do udziału w Zjeździe Kresowian, ich przyjaciół i sympatyków.

Jasnogórskie uroczystości w niedzielę 6 lipca rozpoczną się w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej o godz. 9.30 Mszą św. w intencji naszych Rodaków, pomordowanych przez OUN UPA na Kresach Wschodnich.

Homilię wygłosi ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

O godz. 11.00 rozpocznie się w Sali Papińskiej Forum Kresowe. Tradycyjnie spotkamy się tu, jak co roku, by dać świadectwo prawdzie o Polsce i Polakach na Kresach. Forum otworzą odczyty: dr Jacka Wilczura „Polska i Ukraina; Polacy Ukraińcy - AD 2008”

prof. Józefa Wysockiego „Polska racja stanu, a mniejszości narodowe”

Organizatorzy uroczystości nie ograniczają programu tylko do wystąpień naukowców i gości honorowych. Otwarte Forum Kresowe jest miejscem wypowiedzi dla każdego z uczestników, stąd też głos będzie mógł zabrać każdy, kto zechce wnieść coś nowego do skarbcza naszej zbiorowej, narodowej pamięci i kto chce wraz z nami podjąć trud przekazywania tej wiedzy kolejnym pokoleniom.

Zapraszamy wszystkich, którym droga jest pamięć o Kre-

sach i Rodakach, co życie swe oddali tylko za to, że byli Polakami. Zachęcamy oddziały Towarzystwa Miłośników Lwowa, Wilnian, Wołynian, stowarzyszenia kresowe i kombatanckie – do organizowania, wzorem bytomskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa, zbiorowych wyjazdów na te, szczególnie znaczące w tym roku – uroczystości na Jasnej Górze.

Wierni narodowej pamięci bądźmy w tym dniu razem!

**W imieniu Komitetu Organizacyjnego**  
Jan Niewiński  
wiceprzewodniczący Komitetu  
Danuta Skalska  
„Lwowska Fala”  
Polskie Radio Katowice

Informacje dodatkowe:  
[www.kresowanie.com](http://www.kresowanie.com)  
Lwow1@o2.pl  
Tel. 032-281-28-07  
Tel/fax: 032-281-51-51

## O tym i owym



### KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne,  
opieki konsularnej  
Sprawy obywatelskie i repatriacji  
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00  
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe  
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00  
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów  
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji  
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów  
tel.: (+380 322) 2601000  
tel.: (+380 32) 2600855  
fax: (+380 32) 2602938  
e-mail: [konsulat2@mail.lviv.ua](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua)  
serwis internetowy: [www.konsulat.lviv.ua](http://www.konsulat.lviv.ua)

Sprawy wizowe  
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów  
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,  
fax (+380 322) 760974  
e-mail: [konsulat@mail.lviv.ua](mailto:konsulat@mail.lviv.ua)  
serwis internetowy: [www.konsulat.lviv.ua](http://www.konsulat.lviv.ua)

W interwencyjnych przypadkach  
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)  
należy się zgłaszać:  
ul. Kociubińskiego 11a / 1  
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)  
lub do konsula dyżurnego  
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)  
od 28 marca (sprawy związane z Kartą Polaka)  
tel.: (+380 32) 2352160

## PRACA W POLSCE

REKLAMA KOMERCYJNA

### Agencja Pracy w Polsce

pilnie poszukuje na bardzo dobrych warunkach:  
lekarzy stomatologów, protetyków, wiertaczy  
(tzw. burowi roboty), drukarzy (offset) oraz kandydatów  
w innych zawodach.

Zgłoszenia telefoniczne:  
w Polsce: +48713422824,  
na Ukrainie: 80509139062,  
80967815123

lub poczta elektroniczna: [info@bcj-konsalting.eu](mailto:info@bcj-konsalting.eu)  
oraz [inwestycje@bcj-konsalting.eu](mailto:inwestycje@bcj-konsalting.eu)

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy  
również ogłoszenia w prasie ukraińskiej

## REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОПІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.

чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne,  
po uzgodnieniu z redakcją, mogą  
być drukowane nieodpłatnie

## PODZIĘKOWANIA

### Szanowna Redakcjo!

Pragniemy za pośrednictwem Waszej gazety złożyć najserdeczniejsze podziękowania ludziom z Ruchu Apostolatu Emigracyjnego w Zielonej Górze.

Pisząc ten list, zastanawiamy się czy potrafimy na papierze w kilku słowach podziękować i wyrazić podziw dla pracujących w Ruchu Apostolatu Emigracyjnego. Ludziom, którzy z wielkim sercem dzielą się z nami żywnością, odzieżą, lekarstwami, okularami, książkami, zabawkami. Wszystkim, którzy tracą swój czas, pokonują trudy podróży, różne trudności z przekazaniem nam paczek, które są tak dobrze zapakowane i dokładnie podpisane. Z jaką radością i wzruszeniem odbieramy każdą rzecz. Pani Monika i Pan Andrzej Michalak wiedzą dokładnie, kto czego najbardziej potrzebuje, znają rozmiar ubrania i butów. Z wielkim

taktem wyszukują potrzebujących, nikt z nas nie czuje się zbrakim.

Dzięki Wam mamy, w czym pójść do kościoła, w co ubrać dzieci do szkoły. Niejedna rodzina i osoba jest wdzięczna za paczki żywnościowe. Małe dzieci uczą się czytać albo słuchają bajeczek po polsku. Kto ma na co dzień te rzeczy, trudno mu zrozumieć, że to, co robicie, jest bardzo ważne i potrzebne.

Można tu długo wymieniać ile dobrego zrobiliście dla nas, ludzi mieszkających poza Macierzą.

Wiemy, że w Polsce też jest trudna sytuacja, więc tym bardziej cenimy każdy dar. Jesteście nam bardzo bliscy, nigdy o was nie zapomnimy w naszych codziennych modlitwach.

**Bóg zapłać!  
Kresowiaci**

\*\*\*

My, Kresowiaci, pragniemy serdecznie podziękować **Panu Tomaszowi Puśleckiemu**, właścicielowi salonu optycznego w Zielonej Górze oraz wszystkim pracownikom salonu za wieloletnią nieocenioną pomoc, polegającą na nieodpłatnej realizacji recept lekarskich na okulary.

Wielu z nas dzięki okularom może czytać, oglądać telewizję. Dla kogoś to drobnostka, zaś dla nas, których nie stać na okulary – to wielka rzecz.

Raz jeszcze życzymy wszystkim zdrowia, pomyślności, dobrej pracy i powierzamy Państwu opiece naszej Lwowskiej Matki Bożej Łaskawej.

**Bóg zapłać, rodacy**

\*\*\*

My, Lwowiaci, serdecznie dziękujemy Paniom Małgorzacie Śmidodzie i Danucie Wawrzyniak oraz wszystkim pracownikom magazynu wyrobów gotowych z zielonogórskiej Novity za stałą pomoc w przewozie darów z Zielonej Góry do Przemysła, przekazywanych przez Ruch Apostolatu Emigracyjnego.

Wiemy, że to jest bardzo trudna sprawa, ponieważ mamy też wiele kłopotu z przewiezieniem owych paczek z Przemysła do Lwowa.

Kłaniamy się nisko. Życzymy dalszych sukcesów w pracy i opiece Bożej dla rodzin.

**Bóg zapłać**

\*\*\*

### Podziękowanie dla Gimnazjum nr 1 w Zielonej Górze

Wspólnota Lwowa i Kresowiaci składają serdeczne podziękowania Pani Mirosławie Dzwonkowskiej, wszystkim wolontariuszom oraz uczniom za wieloletnią działalność na rzecz Polaków na Kresach. Dziękujemy

pedagogom i rodzicom za wychowanie tak wspaniałej młodzieży, która z wielkim sercem i miłością udziela się w tak wielkiej sprawie. Życzymy dobrych wyników w nauce i sukcesów w życiu osobistym.

**Bóg zapłać**

\*\*\*

## POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski  
07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mkHz 31.769445  
41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mkHz 48.856140 SAT  
23.00 - 23.59 mkHz 49.586050  
31.059660 SAT  
00.00 - 00.59 SAT  
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+  
**Ukraina - Lwów Radio Niezależność** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

## Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>  
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony [www.winamp.com](http://www.winamp.com).  
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem

## ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka  
św. Mikołaja  
Archidiecezja lwowska  
obrzędka łacińskiego  
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,  
rejon przemysłański,  
obwód lwowski, Ukraina  
Tel./fax. +380(3263) 41895  
e-mail:  
[emackiewicz@mail.ru](mailto:emackiewicz@mail.ru),  
[marian\\_kuc@o2.pl](mailto:marian_kuc@o2.pl)

Księża salezjanie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc w odnowieniu więzi Rodaków, pochodzących z Kresów Wschodnich i zapraszają wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości.

**Z pamięcią modlitewną  
ks. Marian Kuc SDB,  
proboszcz parafii**

## Jak słuchać polskich audycji na Ukrainie

### Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach: Bielsko-Biała – 103 FM; Częstochowa – 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM. Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach w trakcie emisji, tj. w niedzielę o godz. 10.10 czasu polskiego. Adres strony: <http://www.prk.pl>. Audycje do odsłuchu są na stronie [www.kresowanie.com](http://www.kresowanie.com).

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

### Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależność”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

### Radio Polonia (godz. 19.15 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależność UKF 106,7 MHz  
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM  
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM  
- Równie - Radio Kraj 68,2 FM  
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

**Radio Maryja:** Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemysł 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5 Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104,5

## KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Ivano-Frankivsk 76000,  
абонентська скринька №80  
siedziba gazety:  
Ivano-Frankivsk 76002  
Івано-Франківськ  
ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail : [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
konto bankowe w Polsce:  
(w PLN) złotych  
Bank Zachodni WBK S.A.  
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990  
konto bankowe: WAT „Raiffeisen  
Bank AWAL” IF OD APPB MFO  
336462 r/r 260086283  
BAT «Райффайзен Банк Аваль»  
ФОД АПБ МФО 336462 p/p  
260086283  
Świadectwo rejestracji Seria KW  
nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
Серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.  
Założyciel i wydawca: Mirosław Rowicki  
Засновник і видавець М. М. Ровіцькі

### Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer  
[zgroduvery@wp.pl](mailto:zgroduvery@wp.pl)  
dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska  
[miriamg@wp.pl](mailto:miriamg@wp.pl)  
dział fotoreportażu oraz dział techniczny: Maria Basza  
[mariahasza@wp.pl](mailto:mariahasza@wp.pl)  
dział kulturalno – historyczny: Jurij Smirnow  
dział reportaży i informacji regionalnej: Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
i Halina Pługator  
Stale współpracują:  
Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek,  
Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kleczańska, Helena Gołąb,  
Maciej Dęboróg-Bylczyński,  
Wojciech Krysiński Władysława Dobosiewicz, Julia Tomczak,  
Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz,  
Dmytro Antonuk i inni

**Drukujemy również teksty autorów, z którymi się zgadzamy!**

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie  
Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.  
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»  
Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць



Naszemu Koledze,  
Panu Konstantemu Czawadze,  
serdeczne wyrazy współczucia i żalu  
z powodu śmierci

MATKI

składamy serdeczne kondolencje

zespół redakcyjny  
„Kuriera Galicyjskiego”



Spieszmy się kochać ludzi  
tak szybko odchodzą...  
ks. Jan Twardowski

Z głębokim żalem zawiadamiamy  
że w dniu 19 czerwca 2008 r.  
po długich i ciężkich cierpieniach odszedł od nas

ŚP. STEFAN PODGÓRSKI,

współzałożyciel Polskiej Szkoły Sobotniej  
im. Św. Królowej Jadwigi w Drohobyczu  
Wyrażamy nasze głębokie współczucie Rodzinie Zmarłego

Grono pedagogiczne i uczniowie  
Polskiej Szkoły Sobotniej  
im. Św. Królowej Jadwigi w Drohobyczu

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcia

## BARWY LATA NA POŁONINACH

**We wsi Jasieniów Górny, w Karpatach, odbyło się święto owczarzy „Lato połonińskie – 2008”**

...Do najbardziej odległego miejsca na Przykarpaciu trzeba jechać trzy godziny. W drodze spotykamy hucutów, ubranych w stroje ludowe, którzy spieszą na święto. „Jeszcze w czasach Związku Sowieckiego na Zapidku odbywało się święto owczarzy „Wiosna połonińska”, - mówi Oksana Susiak, naczelnik wydziału polityki wewnętrznej administracji powiatowej w Werchowynie. Jednak, kotchozy się rozpadły, a w wirze kłopotów dnia powszedniego i stałej gonitwie za pieniądzem jakoś zapomnieliśmy o nim. I oto po 19 latach rada powiatowa zdecydowała, że powróci do dobrej tradycji. W perspektywie święto to powinno mieć charakter komercyjny i przyczynić się do



rozwoju turystyki w okolicach Werchowyny.”

Jednak, mieszkańcy Werchowyny wiedzą, że „Wiosna połonińska” jest już świętem na Bukowinie, na Zakarpaciu zaś jest „Jesienne święto bryndzy”.

Huculi długo myśleli i przypomnieli sobie, że jest dobra tradycja letniego odwiedzania owczarzy na połoninach. Gospodarze bydła szli na pastwiska, by popatrzeć na swoje bydło i nieśli owczarzom poczęstunek. Takie „święto” było przecież od stuleci.

...Czy słyszycie, dobrzy ludzie, jak trembity grają? To z wysokich połonin owczarzy wołają.” Właśnie dojechaliśmy do odświętnie przystrojonego terenu uroczyska Zapidek. Wychając otumaniające powietrze górskie, podziwiając krajobrazy karpacie oraz mnóstwo kolorów „wyszywanek”, wsłuchując się w dźwięki trembity, cymbałów oraz śpiewy od rana podchmielonych Hucutów, idziemy między rzędami placów wystawowych. Społeczność każdej wsi powiatu, na wyodrębnionym dla niej terenie, pokazywała, czym chata bogata. Były wyroby sztuki ludowej, a także narzędzia rolnicze, wykonane rękoma miejscowych mistrzów. Nie można było też ominąć stoisk z pysznym huculskim jedzeniem.

Łoskoczą nozdrza zapachy wędzonego w dymie połonin sera (bundzu), knyszów, juszki z grzybami, barszczu z wędzoną słoniną, gołąbków z ryżem i kaszą kukurydzianą, a także huślanki (ugotowanego kwaśnego mleka). Ten ostatni smakotytek, jak mówi gaździna Zofia Susiak,

bardzo pomoże tym, którzy wieczorem przesadzili z alkoholem, a rano nie wiedzą, gdzie odnaleźć głowę. Prawie przy każdym improwizowanym pawilonie przekazywano z rąk do rąk garnki z samogonem. Jak każe obyczaj huculski, tu wszyscy piją z jednego kieliszka. W różnych miejscach można było usłyszeć: „Daj Boże!”, „Piję do ciebie.”

Na samym środku połoniny już jest rozpalana ogromna watra. Wybrany na święcie starszy watażka podchodzi do zebranego chrustu, podnosi zapaloną pochodnię – i oto w górę się wyrwa fontanna płomieni czystego świętego ognia. Wedle obyczajów huculskich, ogień ten nie tylko ogrzewał owczarzy, ale miał też dziwną moc magiczną – odpędzał od stad owiec zwierzęta drapieżne oraz nieczystą siłę, która krąży po górach karpaccich.

„Szkoda mi, że owczarstwo może zaniknąć, - mówi czaban Wasyl, który już od 30 lat wypasa stada owiec na połoninach. -

Jesteśmy już starzy, a młodzież nie chce pracować, dlatego z pastuchami w powiecie jest kłopot.” „Władza pracuje nad tym, jak poprawić warunki przebywania na pastwiskach, - mówi pani Susiak, - przecież, jeżeli będzie tak dalej, to może się stać coś nieodwracalnego, jednak ufamy Bogu, wierzymy w rozumienie naszego państwa oraz liczymy na samych siebie, ponieważ Huculi zawsze potrafili dać sobie radę.”

...Zapadał wieczór. Zapidek, który poweselał od głosów ludzkich, był podobny do barwnego kilimu huculskiego. Jednak, połoniny nie lubią, gdy jest na nich stale tłoczno. Kiedy pierwszy zmrok zszedł na wierzchołek Czarnogóry, ludzie zaczęli się rozchodzić, przecież następnego dnia czekała ich codzienna ciężka praca. Każdy mówił na pożegnanie: „Daj Boże stadom szczęśliwie powrócić do domu, nam zaś doczekać następnego lata.”

KG



REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

**„SLAVICA”**  
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY  
do Centrum Kultury Słowiańskiej  
ul. Gagarina 15  
00-753 Warszawa  
Księgarnia Czytelnia  
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać  
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

**KURIER  
GALICYJSKI  
MOŻNA KUPIĆ**

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, w hotelu „GEORG’EA”, w Katedrze Lwowskiej, a także przy kościele w Żółtkwi. W województwie stanisławowskim - od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

**KURIER galicyjski**

**NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW  
NA UKRAINIE**  
Można zaprenumerować  
na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780**

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,  
prosimy o kontakt pod naszym adresem  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

**Kantorowe kursy walut  
na Ukrainie**

30.06.2008, Lwów

| KUPNO UAH |      | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|------|--------------|
| 4,55      | 1USD | 4,61         |
| 7,17      | 1EUR | 7,23         |
| 2,05      | 1PLN | 2,16         |
| 8,80      | 1GBP | 9,37         |
| 1,85      | 1RUR | 1,96         |

REKLAMA KOMERCYJNA

**USŁUGI TURYSTYCZNE**

Fachowe oprowadzanie po Lwowie  
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
Tel.: 0-0380679447843